

MAGAZYN

ISSN 1506-0233

OLIMPIJSKI

PISMO POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

NR 3 (136) PAŹDZIERNIK 2021

TOKIO 2020

14 medali biało-czerwonych



**SIATKARSKIE
CZEMPIONATY**
STR. 44-47

**OLIMPIJSKA
REWIA MODY**
STR. 76-78



TOKIO 2020

WYDARZENIA

WOKÓŁ SPORTU

Z KART HISTORII

KALEJDOSKOP



SPONSOR STRATEGICZNY
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ I PARAOLIMPIJSKIEJ

W NUMERZE

4 TOKIO 2020

Zanim igrzyska się rozpoczęły...

8 TOKIO 2020

Polska królowa na cesarskim dworze

14 TOKIO 2020

Siła z wody

20 TOKIO 2020

Marsz po złoto

24 TOKIO 2020

Ratowanie honoru

26 TOKIO 2020

Drugie srebro w rodzinie

30 TOKIO 2020

Klątwa nad siatkami

34 TOKIO 2020

W cieniu olimpijskich aren

36 TOKIO 2020

Medale za medale

38 TOKIO 2020

W blasku paraolimpijskich sukcesów

42 WYDARZENIA

Podbili Wiedeń

44 WYDARZENIA

Daleko od medalu

46 WYDARZENIA

Brąz na osłodę i pożegnanie Heynena

48 WYDARZENIA

Sukcesy w kajakarskiej „dogrywce”

50 WYDARZENIA

Katarzyna Niewiadoma z brązem mistrzostw świata

52 WYDARZENIA

Olimpijski weekend w Suwałkach

56 WYDARZENIA

Andrzej Kraśnicki doktorem honoris causa kijowskiej uczelni

58 WOKÓŁ SPORTU

Sport moim hobby: Zbigniew Buczkowski

62 WOKÓŁ SPORTU

Polonijne spotkanie ze sportem

64 WOKÓŁ SPORTU

Mistrzowski spokój legendy

68 WOKÓŁ SPORTU

Sposoby na sportową motywację

72 WOKÓŁ SPORTU

Regionalne Rady Olimpijskie: Pod wodzą mistrza olimpijskiego

74 WOKÓŁ SPORTU

Regionalne Rady Olimpijskie: Dostrzegani w regionie

76 WOKÓŁ SPORTU

Moda na igrzyskach

79 WOKÓŁ SPORTU

Dwie strony medalu

80 WOKÓŁ SPORTU

Narodowy Bank Polski pamiętał...

82 Z KART HISTORII

Tenisowy jubileusz

85 Z KART HISTORII

Były i takie igrzyska...

88 KALEJDOSKOP

Warto przeczytać

90 KALEJDOSKOP

Kalendarium

94 SUMMARY

...And after the Games

95 POŻEGNANIA

Z żałobnej karty

MAGAZYN OLIMPIJSKI**WYDAWCA:**

Polski Komitet Olimpijski
ul. Wybrzeże Gdyni 4, 01-531 Warszawa
tel.: +48 22 560 37 00, faks: +48 22 560 37 35
e-mail: redakcja@pkiol.pl

REDAGUJE: Zespół**REDAKTOR NACZELNY:** Henryk Urbaś**REALIZACJA WYDAWNICZA:**

Content Tube sp. z o.o.
ul. Świeradowska 47,
02-662 Warszawa
www.contenttube.pl

PREZES ZARZĄDU: Jacek Beldowski
MENEDŻER PROJEKTU: Katarzyna Łada
KOREKTORKA: Karolina Ostrowska
DYREKTOR KREATYWNY: Marcin Górecki
DYREKTOR ARTYSTYCZNA: Marta Michałowska
ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Szymon Sikora/PKOl

ZAMIAST WSTĘPU**KROK NAPRZÓD, ALE...**

14 medali zdobytych przez białoczerwonych na igrzyskach w Tokio to wynik przyzwoity i chyba satysfakcjonujący, bo... lepszy od tych z kilku poprzednich takich imprez. Byłby jeszcze bardziej okazały, gdyby na olimpijskie krążki udało się zamienić cztery czwarte i siedem piątych łokąt zajętych w Tokio przez naszych sportowców. I tu właśnie zaczyna się tytułowe „ale”...

Na medalowy dorobek polskiej reprezentacji zapracowało w japońskiej stolicy zaledwie pięć dyscyplin – lekkoatletyka – 9 (4-2-3), kajakarstwo – 2 (0-1-1), wioślarstwo – 1 (0-1-0), żeglarsstwo – 1 (0-1-0) oraz zapasy – 1 (0-0-1). A gdzie pozostałe? Honor sportów walki uratowały, i to skromną zdobyczą, zapasy w stylu klasycznym, ale słabo wypadły takie sporty, jak: szermierka, judo, boks, nie lepiej – pływanie (z nieszczęsnym zamieszaniem powodującym odesłanie do kraju sześciorga zawodników), kolarstwo, strzelectwo, łucznictwo czy badminton. Bodaj największe rozczarowanie było jednak udziałem mocno faworyzowanej drużyny siatkarzy oraz ekipy tenisowej, której członkowie – zdawało się – niedawno mocno zbliżyli się do światowej czołówki. Oprócz zespołu siatkarzy z gier zespołowych mieliśmy w Tokio jeszcze siatkarzy plażowych i koszykarzy w debiutującej na igrzyskach formule 3x3, jednak wszyscy oni olimpijskim sukcesem pochwalić się nie mogą. Odczucie braku w Tokio większej liczby polskich drużyn jest tym boleśniesz, gdy uświadomimy sobie, że np. sama Francja właśnie w grach wywalczyła aż sześć medali, w tym cztery złote. Prawda jest taka, że niezależnie od wyników indywidualnych, te osiągnięcia w grach mają szczególnie wyjątkowy i wywołujący nieprzeciętne emocje.

W związkach sportowych kończy się kampania poprzedzająca wybory nowych władz, a przy okazji dochodzi pewnie do próby rozliczenia ustępujących – oby związane z tym dyskusje i tylko konstruktywne wnioski posłużyły poprawie stanu posiadania poszczególnych dyscyplin w perspektywie kolejnych igrzysk, już za trzy lata w Paryżu (26 lipca – 11 sierpnia 2024 r.), dokąd taka impreza powróci po dokładnie 100 latach. Rząd zapowiada tymczasem znaczne zwiększenie budżetu przeznaczanego na sport, więc zmarnować tych pieniędzy wręcz nie przystoi. A tymczasem – już za kilka miesięcy (4–20 lutego 2022 r.) czeka nas następna olimpijska operacja – zimowe igrzyska w Pekinie. Na razie raczej nic nie wskazuje, by na czas ich rozgrywania radykalnie poluzowano ograniczenia związane z pandemią koronawirusa i być może również te zawody (choć w większości rozgrywane na świeżym powietrzu) będą – jak tokijskie – odbywać się bez publiczności, bądź ze szczątkową jej obecnością. A na co i na kogo liczyć w chińskiej stolicy? Czy tylko na niezawodną dotąd grupę skoczków narciarskich? Oby nie.

Henryk Urbaś

ZANIM IGRZYSKA SIĘ ROZPOCZĘŁY...

O TYM, ŻE IGRZYSKA XXXII OLIMPIADY TOKIO 2020 ODBĘDĄ SIĘ WŁAŚNIE W JAPOŃSKIEJ STOLICY, WIEDZIELIŚMY JUŻ OD 9 WRZEŚNIA 2013 ROKU, KIEDY TO NA 125. SESJI MKOI W BUENOS AIRES JEJ KANDYDATURA ZDOBYŁA NAJWIĘKSZE UZNANIE CZŁONKÓW TEGO GREMIUM. W DECYDUJĄCYM GŁOSOWANIU TOKIO POKONAŁO STAMBUŁ 60:36

TEKST: HENRYKURBAŚ/PKOI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, WŁODZIMIERZ WŁOCH/PKOI

TĘ DECYZJĘ W JAPONII przyjęto z wielką radością, przypominając, iż to właśnie Tokio (w 1964 roku) podejmowało olimpijczyków jako pierwsze miasto Azji. Miłe wspomnienia z tamtej imprezy ma też polski sport, którego reprezentanci wywalczyli wówczas aż 23 medale, w tym siedem złotych.

PRZYGOTOWANIA DO IGRZYSK 2020

Japończycy rozpoczęli z rozmachem.

Nie porzucając zamiaru wzniesienia kilku nowych obiektów sportowych, nie zapomnieli i o tych, z których olimpijczycy korzystali przed półwieczem, zakładając tylko ich odświeżenie i modernizację. W efekcie, w połowie 2020 roku, dysponowali już pełną infrastrukturą umożliwiającą przeprowadzenie igrzysk. Niestety, w marcu, wobec pandemii koronawirusa, zostali zmuszeni – wraz z MKOl – podjąć decyzję o opóźnieniu imprezy o rok – ustalono wtedy, że jej oficjalna nazwa się nie zmieni, a zawody olimpijskie będą rozgrywane od 23 lipca do 8 sierpnia 2021 roku. Ta zmiana z jednej strony dała sportowcom z całego świata dodatkowe dwanaście miesięcy na przygotowania, a z drugiej – sprawiła, że część, zwłaszcza starszych zawodników, ze startu w igrzyskach zrezygnowała.

ZDOBYWANIE KWALIFIKACJI także się przeciągnęło – pierwsze nasi przyszli reprezentanci wywalczyli już w połowie 2018 r., ostatnie – w końcu czerwca br. Ostatecznie, na początku lipca 2021 roku, Zarząd PKOl mógł oficjalnie zatwierdzić skład Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej, w którym znalazło się: 215 sportowców oraz 213 osób z nimi współpracujących. Kilka dni później, w wyniku relokacji miejsc startowych oraz na skutek błędów w zgłoszeniach części grupy



pływaków, okazało się, że nasza reprezentacja przystąpi do imprezy w składzie 213 sportowców.

PRZED WYRUSZENIEM DO TOKIO, wszystkich członków ekipy czekały ceremonie, podczas których, w Centrum Olimpijskim odbierali oni akty powołania do reprezentacji, składali uroczyste ślubowania o godnym reprezentowaniu barw narodowych i podpisywali się na fladze PKOl. W ceremoniach tych, obok członków kierownictwa polskiego ruchu olimpijskiego,

W marcu 2020 roku, wobec pandemii koronawirusa, ustalono, że zawody olimpijskie będą rozgrywane od 23 lipca do 8 sierpnia 2021 roku





uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i sportowych, członkowie Rady PKOl, reprezentanci sponsorów i partnerów Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej. Na jednej z uroczystości byli obecni przedstawiciele Ambasady Japonii w Polsce. Podobne ceremonie, tyle że skromniejsze, w bardzo kameralnej atmosferze, przeprowadzone zostały już w mieście igrzysk, na terenie wioski olimpijskiej. Nazajutrz po takich uroczystościach kolejne grupy sportowców i osób z nimi współpracujących na pokładach dreamlinerów PLL LOT mogły opuścić stołeczne lotnisko Chopina, kierując się do Tokio. Trwające ok. 10 godzin loty przebiegły bez zakłóceń. Dopiero na tokijskim lotnisku ekipa zetknęła się z rygorystycznymi obostrzeniami sanitarnymi wprowadzonymi przez gospodarzy. W efekcie na terenie terminalu (także po to, by wypełnić rozmaite formularze) trzeba było spędzić jeszcze kilka godzin i dopiero potem skierować się do wioski olimpijskiej.

AKLIMATYZACJA NA MIEJSCU, a dokładniej przystosowanie się do zmiany czasu, wysokiej temperatury i dużej wilgotności powietrza, zajęła trochę czasu, ale rychło rozpoczęły się pierwsze treningi i przygotowania do ceremonii otwarcia igrzysk. Ta była bez wątpienia, zresztą jak całe igrzyska, zupełnie inna niż wszystkie poprzednie. Przede wszystkim, zakazy spowodowane przez pandemię sprawiły, że na trybunach zabrakło widzów. Zasiadło na nich tylko niespełna tysiąc osób, a byli to wyłącznie oficjalni goście imprezy. W tym gronie były głowy 15 państw, wśród nich Prezydent Andrzej Duda.

SAMA UROCZYSTOŚĆ była efektowna i kolorowa. Krótki program artystyczny,



a po nim – wciągnięcie na maszt japońskiej flagi. Wreszcie – defilada ekip narodowych. Znow inna, nie tak radosna jak zawsze. Przemarsz zgodnie z wieloletnią tradycją rozpoczęła reprezentacja Grecji, po niej przed VIP-ami i dziennikarzami defilowała 29-osobowa „Drużyna uchodźców” z państw dotkniętych wojną, doproszona do imprezy przez MKOl, a potem jeszcze delegacje 204 państw, które swoich sportowców przysłały do Japonii. Polska reprezentacja była 165 w kolejności. W roli chorążych na Stadionie Olimpijskim wystąpili: Maja Włoszczowska (kolarstwo MTB) i Paweł Korzeniowski (pływanie). Wszyscy nasi sportowcy na płycie stadionu prezentowali się efektownie – panie miały na sobie śnieżnobiałe sukienki „przełamane” w talii czerwonym pasem, zaś panowie przywdziali ciemnozielone marynarki i białe spodnie.

PO DEFILADZIE był znow przerywnik artystyczny i wreszcie – stałe elementy olimpijskiego ceremoniału – przemówienia przewodniczącej komitetu organizacyjnego, Seiko Hashimoto i szefa MKOl Thomasa Bacha i wreszcie – wygłoszona przez cesarza Naruhito oficjalna formułka otwierająca Igrzyska XXXII Olimpiady. Zaraz po tym znakomita japońska tenisistka Naomi Osaka zapaliła znicz olimpijski. Gdy zapłonął, mogliśmy być pewni, iż igrzyska już na pewno się rozpoczęły! ▶



WIELKIE CHWILE, WSPÓLNE EMOCJE



TOTALIZATOR SPORTOWY NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY



65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile



SPONSOR GENERALNY

POLSKA KRÓLOWA NA CESARSKIM DWORZE

KIEDY W MARCU 2020 ROKU MKOI RAZEM Z JAPOŃCZYKAMI ZDECYDOWAŁ O PRZEŁOŻENIU IGRZYSK W TOKIO, W ŚRODOWISKU LEKKOATLETYCZNYM ZAPANOWAŁA KONSTERNACJA. JEDNI ODETCHELI Z ULGĄ, INNI NIE KRYLI ŻALU. OKAZAŁO SIĘ JEDNAK, ŻE DLA POLSKIEJ LEKKOATLETYKI BYŁ TO... STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ!

TEKST: RAFAŁ BAŁA/PR.I. POLSKIEGO RADIA

FOTO: MAREK BICZYK/PKOl, SZYMON SIKORA/PKOl

W 1964 ROKU, na imponującym – wtedy bardzo nowoczesnym – stadionie w japońskiej stolicy polscy lekkoatleci zdobyli osiem medali, w tym dwa złote – Józefa Szmidta w trójskoku i żeńskiej sztafety 4x100 metrów. Teraz powtórzenie tego osiągnięcia wydawało się mało prawdopodobne. Jednak sportowcy raz jeszcze udowodnili, że są nieprzewidywalni i nikogo nie można skreślać przed rozpoczęciem zawodów.

ZWŁASZCZA ŻE PROGRAM lekkoatletyki na igrzyskach w Tokio uległ zmianom. Najważniejszą była obecność nowej konkurencji – sztafety mieszanej 4x400 metrów. Polacy już wcześniej zasygnalizowali, że będą w tej specjalności bardzo mocni. Trenerzy – Aleksander Matusiński odpowiedzialny za panie i Marek Rożej zajmujący się grupą mężczyzn, doskonale wiedzieli, jaki jest potencjał ich podopiecznych. Na sprawdzianach podczas zgrupowania w Zao Bodairze biało-czerwoni czterystumetrowcy osiągnęli niesamowite wyniki. – Po jednym z treningów powiedziałam do dziewczyn: Słuchajcie, to niemożliwe, ta bieżnia musi być chyba krótsza niż 400 metrów – opowiadała później Anna Kielbasińska. To był





Złoto zdobyte przez znakomitą sztafetę mieszaną dodało skrzydeł innym naszym reprezentantom na igrzyskach olimpijskich w Tokio.



POWYŻEJ:
Nasza mistrzowska sztafeta mieszana znalazła czas na... olimpijskie zdjęcie!

OBOK:
Przeżyjmy to jeszcze raz... Kajetan Duszyński przejmuje pałeczkę

jednak tylko sygnał, że zarówno panie, jak i panowie trafili z formą idealnie. Eliminacje odbywały się pierwszego dnia olimpijskiej rywalizacji lekkoatletów, 30 lipca. Polacy w składzie: Dariusz Kowaluk, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik i Kajetan Duszyński uzyskali najlepszy czas – 3:10.44. – Podobało się? No to czekajcie, co będzie jutro. Mamy jeszcze asy w rękawie! – zapewniała, jak zwykle rezolutnie, doświadczona Hołub-Kowalik. Okazało się, że trenerzy wprowadzili w finale aż trzy zmiany. Bieg rozpoczął Karol Zalewski. Oddawał pałeczkę Natalii Kaczmarek. Ta z kolei wypracowała dobrą pozycję Justynie Święty-Ersetic, a na ostatnie okrążenie ruszył Duszyński. On jako jedyny pozostał w składzie po eliminacjach. Magister inżynier biotechnologii molekularnej z Politechniki Łódzkiej, a w tym sezonie najszybszy z Polaków na tym dystansie, 200 metrów przed metą włączył już nie czwarty, czy piąty, ale szósty bieg! Holendrzy, Amerykanie czy niesamowita sztafeta z Dominikany walczyli już tylko o srebro. Duszyński, wbiegając na metę, uniósł ręce w geście triumfu, a chwilę później podniósł koszulkę i zakrył sobie nią

OBOK:
Justyna Święty-Ersetic walczyła jak prawdziwa wojowniczką

OBOK:
Iga Baumgart-Witan (z lewej) i Natalia Kaczmarek w akcji...

PONIŻEJ:
Nasz „srebrny” team sztafety 4x400 m kobiet również nie zawiódł

twarz. Łzy same napływały mu do oczu. Polacy pierwszymi w historii mistrzami olimpijskimi w sztafecie mieszanej! I to z rekordem Europy: 3.09,87. Za nimi Dominikana i dopiero na trzecim miejscu Amerykanie, którzy początkowo w finale w ogóle mieli nie pobic. Jedna z Amerykanek odebrała pałeczkę daleko poza strefą zmian. Jednak po proteście ekipy USA komisja odwoławcza uznała, że błąd popełnił sędzia i przywróciła Amerykanów do rywalizacji. Okazało się, że na bieźni byli gorsi od Polaków. – Wiele tygodni wizualizowałem sobie ten bieg. Wszystko wyszło tak, jak miało być, oprócz ostatnich pięćdziesięciu metrów, ale tu już dało o sobie znać zmęczenie. Myśleliśmy o wejściu do finału, później o brązowym medalu, a jesteśmy mistrzami olimpijskimi! – mówił Karol Zalewski. – Tego sukcesu nie byłoby, gdyby



Polacy zostali pierwszymi w historii mistrzami olimpijskimi w sztafecie mieszanej 4x400 m, nowej konkurencji w programie igrzysk

nie cały zespół, rezerwowi, trenerzy i inne osoby. Myślę, że mój mąż, który płakał podczas mistrzostw Europy w Berlinie, robi to też dziś z całą moją rodziną. Podobno zorganizowali strefę kibica – opowiadała Justyna Święty-Ersetic. A Kajetan Duszyński dodał: – Ten bieg to dla mnie coś niesamowitego. Podszedłem do niego na chłodno, wypełniłem założenia trenerów. Na ostatnich metrach w razie czego miałem jeszcze siły na odparcie ataku Amerykanina, ale nie było to konieczne.

POLACY ROZPOCZĘLI WIĘC WSPANIAŁĄ OLIMPIJSKĄ HISTORIĘ mieszanej sztafety na igrzyskach. A później... było już zgodnie z planem, czyli polska dominacja w rzucie młotem! Anita Włodarczyk, która, mówiąc brutalnie, „skorzystała” na przełożeniu igrzysk o rok (zdążyła wrócić do formy po kontuzji), ponownie udowodniła, że jest wielką mistrzynią. Już w kwalifikacjach zadziwiła nawet samą siebie, uzyskując najlepszy w historii wynik w rundzie eliminacyjnej – 76,99 m, a w finale nie pozostawiła rywalom złudzeń. 78,49 m i trzeci w karierze złoty medal olimpijski! – Cieszę się, że wróciłam na szczyt po dwóch latach przerwy. Trenowaliśmy tak naprawdę dopiero 9 miesięcy. To niesamowite, że w tym czasie udało się zbudować tak wysoką formę. Dziękuję wszystkim kibicom, również tym z Japonii. Zakochałam się w tym kraju i cieszę się, że właśnie tu zdobyłam to trzecie



złoto – nie kryła wzruszenia Anita. Na podium stanęła też Malwina Kopron, która wynikiem 75,49 m wywalczyła brąz. – Nie mogę jeszcze powiedzieć, że jestem sportowcem spełnionym. Mam medal igrzysk, ale moim marzeniem jest złoto, chcę o nie powalczyć w Paryżu. Liczę, że za trzy lata będę w wyższej formie – przyznała puławianka. Trzecia z Polek w finale, Joanna Fiodorow też prezentowała się dobrze, a wynik 73,83 m wystarczył jej do zajęcia siódmego miejsca.

CZEKALIŚMY WIĘC NA POWTÓRKĘ

medalowego dubletu w konkursie młociarzy. I również tu w kwalifikacjach najlepszy był reprezentant Polski. Wojciech Nowicki wygrał wynikiem 79,78 m. Widać było, że jest znakomicie przygotowany. Z kolei Paweł Fajdek znów się męczył... Nerwy dały znać o sobie. Na szczęście czterokrotny mistrz świata awansował do finału z dziewiątym wynikiem (76,46 m). A finał to już oczywiście nowa historia... Klasą dla siebie był Nowicki. Białostoczanin prowadził od pierwszej kolejki. W trzeciej poprawił się na 82,52 m. Rekord życiowy i zdecydowane zwycięstwo! Również Fajdek się odblokował – 81,53 m w najlepszej próbie i brązowy medal! Polaków przedzielił niespodziewanie Norweg Elvind Henriksen, który w Tokio poprawił „życiówkę” o kilka metrów. Wojciech Nowicki cieszył się, ale jak zwykle podchodził do swego występu na chłodno: – Marzyłem o rekordzie życiowym właśnie na tak dużej imprezie. Może za jakiś czas do mnie dotrze, co zrobiłem. Cieszę się też z dwóch meda-

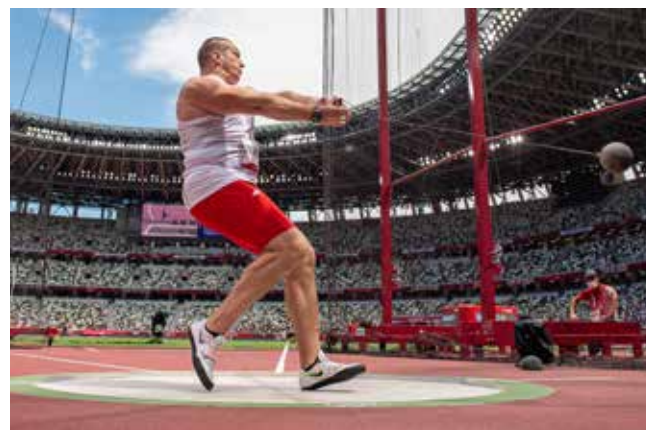
POWYŻEJ:
Polki ze złotem i brązem!
Anita Włodarczyk
i Malwina Kopron
demonstrują swoją
radość!

PONIŻEJ:
Dwaj „nasi” na podium:
„złoty” Wojciech Nowicki
i „brązowy” Paweł
Fajdek (z lewej). Drugie
miejsce dla Norwega
Elvinda Henriksena



li dla Polski. Moja żona poświęciła bardzo dużo, bo przecież często wyjeżdżałem. Dziękuję jej i wszystkim, którzy mnie wspierali. Paweł Fajdek mógł wreszcie odetchnąć z ulgą. Po niepowodzeniach w Londynie i Rio de Janeiro wreszcie stanął na podium. – Dla mnie to najtrudniejszy konkurs chyba od siedmiu lat. Moja kłątwa w końcu jest pokonana, teraz już będę nieobliczalny. Zaliczyłem sześć rzutów, więc nie można powiedzieć, że mam słabą psychikę – mówił.

TO WCALE NIE KONIEC medalowych występów Polaków w Tokio 4 sierpnia. O 21:05 na linii startu stanęli najlepsi ośmiusetme-



POWYŻEJ:
Wojciech Nowicki
prowadził od pierwszej
kolejki. Był nie
do pobicia...



OBOOK:
Piękna scena
„za kulisami igrzysk”:
Szymon Ziółkowski
i Paweł Fajdek

trowcy. Wśród nich Patryk Dobek, który treningi na tym dystansie rozpoczął zaledwie osiem miesięcy wcześniej! Tyle że zrobił to pod okiem cudotwórcy w polskich biegach średnich – Zbigniewa Króla. Ten doświadczony szkoleniowiec w tak krótkim czasie wyciągnął z byłego płotkarza maksimum. Chociaż... tuż po biegu trener powiedział nawet, że Patryk mógł to wygrać! Wpadł na metę trzeci, zdobywając pierwszy w historii olimpijski medal dla Polski na dystansie dwóch okrążeń. Czas (1.45,39) nie był tu zbyt istotny. – To dla mnie supersezon i wszystko tak łatwo mi przychodzi – przyznał szczęśliwy Dobek. – Już wcześniej miałem biegać na 800 m, ale może dobrze, że zaczekałem i trafiłem do trenera Króla. On ma sprawdzony system. To była znakomita decyzja, zbudowała moją przyszłość. Na razie nie zdaję sobie sprawy ze skali tego osiągnięcia. Medal srebrny był blisko,

ale trochę zatrzymałem się przed Australijczykiem. Nie ma teraz jednak co gdybać. Czuję nadzieję na przyszłość.

MEDAL PATRYKA DOBKĄ był szóstym krążkiem polskich lekkoatletów na igrzyskach w Tokio. Wynik już rewelacyjny, a przecież wkrótce miał być jeszcze bardziej wyrubowany! I to przez kogo! Piątek, 6 sierpnia, godzina 3.00 czasu japońskiego. Tym razem nie Tokio, a oddalone kilkaset kilometrów na północ Sapporo. Tam, gdzie w 1972 roku Wojciech Fortuna zdobył olimpijskie złoto w skokach narciarskich. Kilku dziesięciu chodźarzy zrywa się ze snu ciemną nocą. Start na 50 kilometrów mają o 5.30. Trzeba zjeść małe śniadanie, przygotować sobie napoje energetyczne, zadbać o schładzanie, bo temperatura przed południem ma przekroczyć 30 stopni Celsjusza. 31-letni Dawid Tomala ze wsi Bojszowy na Śląsku uwija się jak w ukropie. Jest dobrze przygotowany. Żeby przyjechać na igrzyska, poświęcił bardzo dużo, zrezygnował nawet z pracy w pełnym wymiarze. Chciałby, żeby to przyniosło efekt. Miejsce w czołowej ósemce byłoby znakomite. A kilka godzin później jest radość i niedowierzanie. Dawid Tomala mistrzem olimpijskim! Oderwał się od rywali po trzydziestym kilometrze i niezagrożony doszedł do mety. – Idę, idę, oglądam się za siebie, a tam nikogo nie ma. Zlekceważyli mnie i to się na nich zemściło – mówił później z rozbrajającą szczerością. Złoto Tomali (szerzej o tym na str. 20) zostało później okrzyknięte najbardziej niespodziewanym lekkoatletycznym zwycięstwem tokijskich igrzysk.

I ZNÓW TO JESZCZE NIE BYŁ KONIEC popisów polskich lekkoatletów na tych igrzyskach. Tym bardziej że do akcji wkraczała królowa oszczepu. Maria Andrejczyk, której 5 lat wcześniej w Rio de Janeiro zabrakło do medalu zaledwie dwóch centymetrów. W Tokio zdecydowanie wygrała kwalifikacje. Nic w tym dziwnego, przecież jej najlepszy wynik z sezonu 2021 to aż 71,40 m! Trzeci rezultat w historii światowego oszczepu kobiet. Majka – jak nazywają ją najbliżsi – była oczywiście faworytką, jednak pamiętajmy, że startowała w Japonii po kilku latach walki o powrót na rzutnię. Fatalna kontuzja barku wciąż daje znać o sobie. Na igrzyskach



startowała na środkach przeciwbólowych, a przed finałem była tak zestresowana, że już na stadionie musiała odbyć rozmowę z psychologiem, profesorem Janem Blecharzem. Udało się jej utrzymać nerwy na wodzy. Konkurs nie stał na najwyższym poziomie. Podobnie zresztą jak męski. Zawodniczki i zawodnicy tłumaczyli to głównie złą nawierzchnią na rozbiegu. Ale Andrejczyk rzuciła 64,61 m, co wystarczyło na srebro. Nieco lepsza była Chinka Liu. – Czuję niedosyt. Ale w tym roku były chwile, gdy nie sądziłam, że w ogóle pojadę na igrzyska.



W klasyfikacji medalowej nasi lekkoatleci ustąpili tylko Amerykanom, Włochom i Kenijczykom

Zastanawiałam się, czy aby nie czeka mnie kolejna operacja. Walczyłam z czasem i z bólem. Ale chcę więcej, będę walczyć o to, co jest nieosiągalne. Nie boję się mówić, że zamierzam atakować rekord świata – powiedziała po zejściu ze stadionu.

O SIEM OLIMPIJSKICH MEDALI polskich lekkoatletów! Jest więc wyrównanie wspomnianego wyniku z 1964 roku z pierwszych tokijskich igrzysk. Oczywiście pod względem liczby, bo wartością krążków tamto osiągnięcie zostało już przebite. Tylko, że biało-czerwonym wciąż było mało! Czeakały nas jeszcze sztafety 4x400 m. Panowie do ostatniej chwili nie byli pewni, czy w ogóle w Tokio wystartują. Przylecieli jednak w wymienionej formie i zajęli piąte miejsce w finale (w składzie: Kowaluk, Zalewski, Rzeźniczak, Duszyński). Czas rewelacyjny: 2,58,46 sek. Tylko o niespełna pół sekundy gorszy od rekordu Polski!

A PANIE? NO CÓŻ, po biegu sztafet mieszanych niewykluczone było nawet złoto. Jednak Amerykanki potraktowały ten start piekielnie poważnie. Wystawiły silny skład – z dwiema medalistkami z płotków: Muhammad i McLaughlin, rewelacyjną 19-letnią mistrzynią olimpijską na 800 m Athing Mu i legendą, wciąż w wysokiej formie, Allyson Felix. Polki wystartowały w zestawieniu: Natalia Kaczmarek, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik i Justyna Święty-Ersetic (w eliminacjach biegła też Anna Kielbasińska). Miały znakomity występ – rekord Polski (3,20,53) i srebrny medal. – Jestem dumna z nas wszystkich, bo mamy drugi medal na tych igrzyskach. Jesteśmy w super dyspozycji. Wszystkie pobieglyśmy bardzo mocno, a granica 3,20 na pewno jeszcze pęknie, na razie nie wiemy tylko kiedy – zapowiadała

U GÓRY:
Patryk Dobek
biegnie po brąz...

POWYŻEJ:
Wielka trójka biegu
na 800 m: Emmanuel
Korir (z lewej),
Ferguson Rotich
(w środku) i Patryk
Dobek

PONIŻEJ:
Dawid Tomala
(pierwszy z lewej)
w drodze po absolutny
triumf!



POWYŻEJ:
Maria Andrejczyk
prezentuje swój
srebrny medal...

OBOJ:
...którzy zdobyła dzięki
rzutowi oszczepem
na 64,61 m

Kaczmarek. – To srebro smakuje dla nas jak złoto. To co się działo w ostatnich miesiącach, czyli seria kontuzji, to nas tylko wzmocniło i dodatkowo napędziło. Cieszę się, że daliśmy radę. Największe sportowe marzenie zostało spełnione – dodała Święty-Ersetic.

POWIEDZIEĆ, ŻE BYŁY to dla polskich lekkoatletów igrzyska udane, to jak nic nie powiedzieć. W klasyfikacji medalowej ustąpili tylko Amerykanom, Włochom i Kenijczykom. Oczywiście, były też występy poniżej oczekiwań – jak kulomiotów, którzy nie weszli do finału. Brawa należą się szóstemu w skoku o tyczce Piotrowi Liskowi, ósmemu na 1500 m Michałowi Rozmysowi, czy płotkarkom – Pii Skrzyszowskiej i Joannie Linkiewicz za rekordy życiowe. Szkoda kontuzji Marcina Lewandowskiego, braku finału Piotra Małachowskiego czy problemów na rzutni oszczepnika Marcina Krukowskiego. Jednak w najmniejszym stopniu nie zmienia to faktu, że polska lekkoatletyka odniosła w Tokio wielki sukces. Zresztą cała dyscyplina też wypadła na tych igrzyskach rewelacyjnie. Było wszak mnóstwo bardzo dobrych wyników, wśród nich trzy rekordy świata: Yulimar Rojas 15,67 w trójskoku oraz na 400 m ppł: Sydney McLaughlin (51,46) i Karstena Warholma (45,94). Królowa sportu na olimpijskim dworze znów świeciła najjaśniej! 



Na skrzydłach po złoto

Gorąco kibicujemy i trzymamy kciuki za naszych sportowców podczas **Igrzysk XXXII Olimpiady Tokio 2020**



lot.com

SIŁA Z WODY

PODZAS IGRZYSK W TOKIO OKAZAŁO SIĘ, ŻE SĄ MIEJSCA, GDZIE BIAŁO-CZERWONYM IDZIE ZDECYDOWANIE LEPIEJ NIŻ W INNYCH. TAK BYŁO NA LEKKOATLETYCZNYM STADIONIE OLIMPIJSKIM, ALE I NA WODZIE. WOKÓŁ OLIMPIJSKICH AKWENÓW NA PODIACH WIDZIELIŚMY POLAKÓW (A DOKŁADNIEJ – POLKI) AŻ CZTERY RAZY!

TEKST: KAMIL WOLNICKI/PRZEGLĄD SPORTOWY

FOTO: SZYMONSIKORA/PKOI, MAREKBICZYK/PKOI





SŁOWO „NA” WE WSTĘPIE MA TUTAJ WIELKIE ZNACZENIE. Wszystko dlatego, że w wodzie tak dobrze już nie było, choć po słabutkim występie polskich pływaków w Rio de Janeiro w 2016 roku, Tokio dało już potężną dawkę optymizmu i można liczyć, że za trzy lata nie trzeba będzie rozgraniczać sukcesów sportowców z naszego kraju na „w” i „na”, bo po prostu napiszemy, że tam, gdzie woda, tam biało-czerwoni z medalami. Wróćmy jednak do Japonii, bo tam pisała się wspaniała historia!

WIOŚLARSTWO, KAJAKARSTWO, ŻEGLARSTWO to dyscypliny, które wszystkim dały przeżyć wspaniałe chwile. Zaczęły wioślarki. Agnieszka Kobus-Zawojńska, Marta Wieliczko, Maria Sajdak i Katarzyna Zillmann – to srebrne medalistki olimpijskie. Dwie odebrały krążki w olimpijskim debiucie, z kolei Kobus-Zawojńska i Sajdak do brązu z Rio de Janeiro dołożyły kolejny krążek. Już przed finałem można było założyć, że poza zasięgiem będą Chinki i to się potwierdziło. Wygrały z potężną przewagą ponad 6 sekund. Polki aż do połowy dystansu płynęły poza trójką, a w pewnym momencie zaledwie sekunda dzieliła je od ostatniego miejsca. A jednak wyszarpwały podium, choć z finisu zbyt wiele nie pamiętały. – Słyszałam, jak Agnieszka wykrzykuje



NA ZDJEŃCIACH
POWYŻEJ:
Karolina Naja
i Anna Puławska

O BOK:
Rewelacyjna osada
K-4 w składzie:
Anna Puławska,
Karolina Naja,
Justyna Iskrzycka,
Helena Wiśniewska



hasła „Holenderki”, „brąz”, „srebro”. Później jest czarna ściana, a ja patrzę tylko na to, czy nie lecę po bojach – opowiada rozemocjonowana Zillmann, która tuż po biegu nie mogła powstrzymać łez. – Widziałam, co robi Kasia i starałam się jak najbardziej pomóc. Każda z nas robiła co w jej mocy, by dogonić kolejne osady. Na pierwsze 1000 m dystansu dałyśmy z siebie, ile mogłyśmy, a drugą część popłynęłyśmy jeszcze mocniej. To przyniosło oczekiwany skutek. Nie mogłyśmy tego lepiej rozegrać – mówiła Sajdak. Wszystkie były szczęśliwe. Marta Wieliczko przywiozła do domu drugi medal w rodzinie, bo 41 lat temu w Moskwie srebro zdobyła jej mama, Małgorzata Dłużewska (przypominamy to na str. 26). – Medal dedykuję rodzicom. Zawsze ze mną byli, zawsze są, zawsze mnie wspierają. To trenerzy wioślarstwa, więc wszystko się idealnie w naszej rodzinie toczy – cieszyła się Marta. Cieszyli się wszyscy, choć gdyby ocenić cały występ polskich wioślarzy w Tokio, to jednak nie da się ukryć, że wszyscy liczyli na przynajmniej jeden krążek więcej. Zabrakło niewiele.

DWA MIEJSCA NA PODIUM wywalczyły za to nasze kajakarki. Najpierw na 500 metrów dwójka Karolina Naja i Anna Puławska zdo-



była srebro. Później przyszedł brąz czwórki w składzie: Karolina Naja, Anna Puławska, Justyna Iskrzycka i Helena Wiśniewska. Za sukcesami naszych zawodniczek stoi od 2009 roku trener Tomasz Kryk. Dwójka na olimpijskie podium wchodzi od dwóch dekad. Medal dla czwórki był dla polskich kajaków Graalem. Latami były raz bliżej, raz dalej, ale nigdy nie na podium, aż w końcu w Tokio dopięty swego. Kryk po tym wyścigu z trudem powstrzymywał łzy. A później przyszedł do dziennikarzy i opowiadał o tym, jak widzi polski sport. I co sam chciałby zmienić. A może przede wszystkim o tym, co w ogóle powinno się zmienić. – Nie ma miejsca na bylejąkość – powtarzał szkoleniowiec, którego zawodniczki kończą z medalem lub medalami trzecie kolejne igrzyska. A mimo to w przeszłości słyszał krytykę. – Oczekiwałem większej presji ze strony ministerstwa. Presji na mnie. Więcej spotkań, może jakichś sprawozdań i koncepcji – mówił, a gdy zapytaliśmy czy dotąd nikt się tego nie domagał, milczał. – Wiele zmian sprawiła pandemia, było trzech ministrów i nie wiem czy to pomaga. Sam zawieszam sobie wysoko poprzeczkę i nie odpuszczam. Ja nie narzekam, że czegoś nam brakowało, ale jak oglądam Nową Zelandię, Niemców i inne drużyny, to myślę sobie, że nie ma miejsca na bylejąkość. Nie będzie wielkich wyników, jeśli na nią pozwolimy. Od wyżywienia po logistykę – opowiadał i dodał: – Jeszcze raz podkreślę, że nie chodzi o to, że nam czegoś brakowało, ale może przesunięcie środków pomoże? Może będziemy mogli szkolić

Wioślarstwo, kajakarstwo, żeglarsstwo to dyscypliny, które kibicom pozwoliły przeżyć wspaniałe chwile

POWYŻEJ I PONIŻEJ:
Dwa oblicza naszej wspaniałej czwórki podwójnej: w walce i w radosnym triumfie

szerszą grupę? Nadchodzi czas wyborów w polskich związkach sportowych i pewnie będą zmiany. Oby ewolucyjne, a nie cofające nas – mówił i zdradził, że miał ofertę od Chińczyków, ale ją odrzucił. – W 2020 roku przed pandemią w lutym byliśmy w jednym miejscu z Chińczykami. Jeździli za nami motorówką, robili zdjęcia i patrzyli. Na jednym treningu było szesnaście zawodniczek. Pytali nas o wiele kwestii i padły propozycje. Chcieli

maile i telefony. Tylko tutaj więzi emocjonalne są takie, że... dla dziesięciu tysięcy złotych w jedną czy drugą stronę? Żony w ogóle bym nie widziały. Daliby jeden czy dwa bilety na rok. Nie... Jeśli władze polskiego sportu uznają, że dobrze pracujemy, to zostajemy, nie ma innej opcji. Nie zakładałam zmiany – powiedział trener, który raz jeszcze podkreślił, że jest od wywierania presji na zespole. – Wywieram presję na grupie i wymagam od siebie. Ja nie jestem od udzielania wsparcia zawodniczkom. One mają być skuteczne tu. Jakbym odpuścił, to dzisiaj byłby finał B czy piąte miejsce – dodał. Naja w Tokio stała się najbardziej utytułowaną olimpijką w polskim kajakarstwie. Ma już cztery medale, a jednak przyznała, że brąz z czówką był wyjątkowym doświadczeniem. – Zdobyliśmy brąz, są nowe nazwiska w gronie medalistek. Dziewczyny pięknie zaczęły i mam nadzieję, że to stanie się dla nich kołem zamachowym – mówiła najbardziej doświadczona zawodniczka w czwórce, która dwa medale w zasadzie obiecała synkowi jeszcze przed wylotem z kraju. – Miecio ma 3,5 roku i kiedy się żegna, to mówi: „Dwa”. Tłumaczyłam mu, że wracam za dwa tygodnie, a jak odprowadzałam go do przedszkola, to mówiłam, że odbiorę go za dwie godziny. A teraz, kiedy wyjeżdżałam do Tokio, powiedział: „Dwa”, a ja odparłam: „Tak, wrócę z dwoma medalami” – zdradziła Karolina. Swoją drogą, czwórka pokazała, co daje usystematyzowane szkolenie. Kryk ze swoim sztabem już dawno wprowadził ujednolicone standardy wiosłowania. Efekt jest taki, że gdy na ostatniej



J*W sercu została zadra po tym czwartym miejscu. Jest mi trochę lepiej, dociera do mnie, że nie tyle ja byłam słabsza, a rywalki lepsze, tym razem szybsze. Nie zawsze staje się na podium*

prostej przed igrzyskami z czwórki wypadła kontuzjowana Katarzyna Kołodziejczyk, a w jej miejsce, weszła Justyna Iskrzycka, kajak dalej był szybki. A gdyby nie odrobinę spóźniony start, to kto wie, czy nie skończyłoby się jeszcze lepiej. W końcu polskie kajaki mają jeszcze jeden nieosiągnięty cel. Mowa oczywiście o złocie. Zostało nieco ponad trzy lata. – To nie dużo. Za dwa lata kwalifikacje, później igrzyska. Nasza drużyna jest młoda i czeka nas ogrom pracy – mówiła już w Tokio Iskrzycka.

I SZKODA TYLKO, ŻE z medalem nie wróciła też Marta Walczykiewicz. W jedyne była jednak czwarta. Wicemistrzyni olimpijska z Rio w pierwszej chwili mogła jednak poczuć radość. Nowozelandka, Dunka i Polka – tak wyglądała pierwsza wersja wyników, które wyświetlono na tablicy po tokijskim finale jedynek na 200 m. Jednak Walczykiewicz ze swojego drugiego medalu olimpijskiego cieszyła się tylko przez kilkanaście sekund. Później długo nie mogła opanować łez. – Organizatorzy po raz kolejny zaserwowali mi emocjonalny rollercoaster – mówi nam Marta Walczykiewicz krótko po olimpijskim finale. Polka do samego końca walczyła o medalową pozycję, a gdy przekroczyła linię mety,



POWYŻEJ:
Marta Walczykiewicz



OBOJĘ:
Piotr Myszką

wydawało się, że jest w pierwszej trójce. Tym bardziej że po chwili z wyników wyświetlonych na tablicy wynikało, że jest trzecia. Wtedy na czele była rewelacyjna Nowozelandka Lisa Carrington, druga Dunka Emma Aastrand Jorgensen, a podium zamykała właśnie Walczykiewicz. Polka cieszyła się z drugiego medalu olimpijskiego w karierze, po tym jak pięć lat temu w Rio sięgnęła po srebro. Radość nie trwała jednak długo. – Nie wiedziałam, która jestem, ale widziałam, że na pewno wyprzedziła mnie Hiszpanka (Teresa Portela – red.). Zresztą, gdy drugi raz spojrzałam na tablicę i zauważy-

łam, że początkowo nie ma tam Porteli, to czułam, że jest jakiś błąd. Chwila radości i totalna zmiana na tablicy wyników. Na pierwszym miejscu została tylko Nowozelandka, Hiszpanka wskoczyła na drugie, a Dunkę strąciła na trzecią pozycję, zaś ja spadłam tuż za podium – mówiła Walczykiewicz. Dwa dni później startowała jeszcze w wyścigu na 500 metrów, ale tam o medalu nie było mowy. – Teraz, dwa dni po finale się tutaj uśmieciam, ale w sercu została zadra po tym czwartym miejscu. Jest mi trochę lepiej, dociera do mnie, że nie tyle ja byłam słabsza, a rywalki lepsze, tym razem szybsze.



POWYŻEJ I PONIŻEJ
Jolanta Ogar-Hill
i Agnieszka
Skrzypulec

Od pierwszego dnia powtarzałyśmy, że pielęgnujemy w sobie spokój i tak też podchodziłyśmy do tego wyścigu

Nie zawsze staje się na podium – opowiadała. Jeśli przedłuży karierę do Paryża, musi znaleźć sobie konkurencję, bo 200 metrów wypada z programu. – Może się polubię z pięćsetką? Paryż coraz bliżej, więc czemu nie... Już się z nią zapoznałam i nie jest taka straszna, jak myślałam. Powoli zaczynamy się lubić – mówiła.

BLISKO MEDALU BYŁ TAKŻE PIOTR MYSZKA (na zdj. na poprzedniej stronie) w żeglarskiej klasie RS:X. – Witałem się z gąską i zabrano mi zabawę – mówił de-skarz, który zakończył igrzyska olimpijskie w Tokio na szóstym miejscu, a przez dyskwalifikację za fałstart stracił szansę na medal. Razem z nim za ten sam błąd zostali ukarani Włoch Mattia Camboni i Francuz Thomas Goyard, ale tylko drugiemu z nich nie przeszkodziło to w zajęciu miejsca na podium. I tak Myszką, jedna z legend swojej

dyscypliny, ma w dorobku wszystko poza olimpijskim podium. – Nie mam w sobie goryczy. Wiem, jakie ryzyko niesie za sobą sportowa rywalizacja. Może nam się wszystkim wydawać, że prosto jest zdobyć ten medal, ale to nieprawda. Nie lubię mówić o farcie w kategoriach sportu, bo tutaj swoje trzeba wytrenować, lecz właśnie tego łutu szczęścia zabrakło. Tego palca bożego, który by mnie lekko przytrzymał na starcie. Nie czuję żalu, bo wiem, że zrobiłem dobrą robotę. Pięć lat po igrzyskach w Rio wróciłem na szczyt. Ścigając się o medal olimpijski ze światową czołówką, czułem się bardzo komfortowo. Nawet dużo lepiej w tym roku niż gdyby igrzyska odbyły się zgodnie z planem w poprzednim. Nie mam 15 lat, jestem doświadczonym zawodnikiem, miałem świadomość tego, że może się też nie udać. Po tym niepowodzeniu nie popadnę w depresję. Życie toczy się dalej, trzeba sobie wyznaczyć nowe cele i je realizować – mówił z klasą Polak.

MEDAL W ŻEGLARSTWIE ZDOBYŁY za to panie w klasie 470. Agnieszka Skrzypulec i Jolanta Ogar-Hill sięgnęły po srebro. – Historia zatoczyła piękne koło. Lepiej być nie mogło – mówiły Polki po ostatnim wyścigu. – Od pierwszego dnia powtarzałyśmy, że pielęgnujemy w sobie spokój i tak też podchodziłyśmy do tego wyścigu. Wiedzia-



J Polki miały „sekretną broń”, czyli maszt, który sprawdził się podczas regat przedolimpijskich w 2019 roku

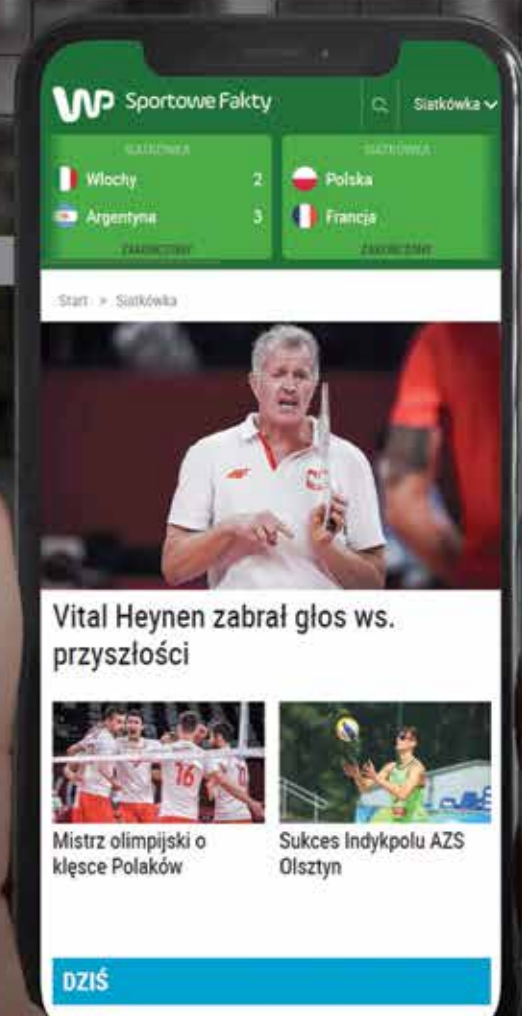
łyśmy, że nasza prędkość w takich warunkach jest dobra. Wiemy też, że świetnie się komunikujemy w łódce. Chciałyśmy wyduścić z tego wyścigu jak najwięcej i jak najlepiej się skupić. Walczyłyśmy do ostatnich metrów i jestem z tego dumna. Z Joli i z siebie, wykorzystaliśmy każdą falę i na ostatnich metrach udało nam się ten złoty medal wyrwać – mówiła Skrzypulec, a partnerka z łódki szybko poprawiła ją, że jednak zdobyły srebro. – Smakuje jak złoto – odparła z uśmiechem Agnieszka. Co ciekawe, Polki miały „sekretną broń”, czyli maszt, który sprawdził się podczas regat przedolimpijskich w 2019 roku, a później trener Zdzisław Staniul schował go i nie wyjmował do igrzysk. – To prawda. Maszt został zawieszony do naszej bazy i czekał w kontenerze na pierwszym piętrze. Powiedziałem naszemu szefowi, że to najcenniejsza rzecz w Polskim Związku Żeglarskim. Pilnowaliśmy go – mówił trener. Historia naszych żeglarek jest w ogóle niezwykła. W 2012 roku w Londynie płynęły razem. Z kolei w Rio cztery lata później już przeciwko sobie, bo Jola żeglowała w barwach Austrii. Teraz wróciła. – Lepiej być nie mogło. Wiedziałyśmy, że to możliwe, kiedy znowu się spotkałyśmy jako bardziej dojrzałe i skupione na celu. Jako dziewczyna marzyłam o medalu i to się spełniło. Niech każdy młody człowiek o tym marzy, bo może się udać. Pochodzę z małej miejscowości, rodzice nie mieli zasobów, żeby mnie pchać, ale okazało się, że wszystko można – powiedziała Ogar-Hill. ■

WP SportoweFakty

Oficjalny
partner



**POLSKA
SIATKÓWKA**



Sprawdź: sportowefakty.wp.pl

MARSZ PO ZŁOTO

JEST SPRAWCĄ JEDNEJ Z NAJWIĘKSZYCH SENSACJI W HISTORII STARTÓW REPREZENTANTÓW POLSKI NA IGRZYSKACH. JESZCZE POD KONIEC UBIEGŁEGO ROKU PRACOWAŁ NA BUDOWIE, A WCZEŚNIEJ NOSIŁ SIĘ Z ZAMIAREM ZAKOŃCZENIA KARIERY. A JEDNAK W SPEKTAKULARNYM STYLU ZOSTAŁ MISTRZEM OLIMPIJSKIM. 32-LETNI **DAWID TOMALA** (AZS POLITECHNIKA OPOLSKA) NAWIĄZAŁ DO NAJWIĘKSZYCH SUKCESÓW ROBERTA KORZENIOWSKIEGO I SYMBOLICZNIE SPIĄŁ JE ZŁOTĄ KLAMRĄ, BOWIEM CHÓD SPORTOWY NA KRÓLEWSKIM DYSTANSIE 50 KM WŁAŚNIE ZNIKA Z OLIMPIJSKIEGO PROGRAMU...

TEKST: ARTUR GAC

FOTO: MAREK BICZYK/PKOl, PAP/ANDRZEJ GRYGIEL, PAP/NEWSCOM

ARTUR GAC: Jak się Pan czuje i odnajduje w nowej dla siebie rzeczywistości?

DAWID TOMALA: Czuję się fantastycznie, bardzo dobrze się bawię i poznaję wspólnych ludzi, więc wszystko to zaliczyłbym na plus. Może minusem jest natłok wiadomości, które otrzymuję prawie non stop oraz telefonów, które nie cichną w dzień i w nocy. Powiedzmy, że to w delikatny sposób mnie przytłacza, ale chyba nikt nie byłby w stanie nad tym zapanować, czyli odpowiedzieć na każdy telefon, mail czy SMS. Natomiast zdecydowana większość rzeczy, będących efektem sukcesu, jest pozytywna i chcę, żeby tego było tylko więcej. Już mam takie podejście do życia, że mnie naprawdę bawią i cieszą bardzo małe rzeczy. Raduję się ze wszystkiego, nie potrzebuję dużo do szczęścia. Staram się zresztą tą radością i uśmiechem zarażać innych, bo chyba lepiej się żyje, gdy człowiek emanuje dobrą energią.

W takim razie nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co się dzieje wewnątrz Pana po osiągnięciu Himalajów sportu, wejściu na wyżyny wyżyn. Wszak nie ma cenniejszego medalu dla sportowca od złota igrzysk





olimpijskich. Właściwie można oszaleć ze szczęścia...

Owszem, można oszaleć, ale powiem panu szczerze, że od momentu odebrania medalu nie wybuchła we mnie ogromna radość, jakiej się spodziewałem. Samego mnie to zadziwia. Wyobrażałem sobie, że gdy odbiorę medal i stanę na podium, to nie będę w stanie powstrzymać emocji. Byłem pewny, że popłyną łzy, a to nie nastąpiło. I sam jestem ciekaw, dlaczego tak jest. Jednak z każdą chwilą powoli jakby dochodzi do mnie to, co się stało i to, że dokonałem tego na najważniejszej imprezie sportowej na świecie. Zdobyłem szczyt szczytów, wszedłem na Mount Everest i chcę na tym wierzchołku pozostać, bo sprawia mi to ogromną frajdę.

Słyszę, że chyba się Pan wzruszył...

Tak... (chwilą ciszy) Jednak największym wzruszeniem był dla mnie moment przyjazdu do mojej rodzinnej miejscowości, do wsi Bojszowy, gdzie przywitały mnie tysiące ludzi. Przedsmak tego miałem już na lotnisku w Warszawie, ale to, co wydarzyło się u mnie, przeszło wszelkie oczekiwania. To było coś niewyobrażalnego, co dotąd widziałem tylko w telewizji. Orkiestra, fajerwerki, tysiące osób i po prostu totalny szal. Zresztą bardzo udzielają mi się wszystkie emocje przeżywane przez ludzi wokół i czuję się z tym fenomenalnie. Ciekawa, sentymentalna historia, dotyczy też faktu, że w 1972 roku złoto w Sapporo zdobył pan Wojciech Fortuna i teraz ja, po tylu latach, w tym samym miejscu



znów wywalczyłem dla Polski ten najcenniejszy medal.

Podczas naszej pierwszej rozmowy w Tokio widziałem, że wzruszenie momentami rysowało się na Pana twarzy i miałem wrażenie, że w środku kotłują się wielkie emocje, ale w gruncie rzeczy to przeżywanie sukcesu wyglądało na dojrzałe i kontrolowane. Nie dawał się Pan porwać euforii. Czy to efekt doświadczeń 32-letniego mężczyzny, zaprawionego trudną drogą sportową, ze wzlotami i upadkami, od lat walczącego, by tę pasję móc kontynuować?

Super, że pan to powiedział. Dotąd nie miałem czasu, żeby się nad tym zastanowić, ale myślę, że właśnie tak jest. Dojrzałość plus zdanie sobie sprawy, ile wyrzeczeń i pracy kosztował mnie ten medal sprawiają, że na zewnątrz nie potrafię tego pokazać. Ale faktycznie, wewnętrznie przeżywam to bardzo. Cały czas z tyłu głowy pojawia się głos, którym zwracam się sam do siebie. „Dawid, ile ty musiałeś poświęcić, jaką drogą iść i co zrobić, żeby być w tym miejscu”. Zgadzałem się w stu procentach, że gdybym był młodszy o dziesięć lat, to pewnie bym oszalał, emocje by mną owładnęły i skakałbym jak dziecko. A teraz jest troszkę inaczej, świadomy tego, co za mną, mam inne spojrzenie na świat.

W każdym razie, i tu zapożyczę jedno ze sztandarowych haseł, które w gronie kolegów przy różnych okazjach powtarzacie: „Żodyn ci tego nie weźmie!” Żodyn, żodyn! (uśmiech) To jest to, co powiedział mi też Paweł Fajdek: „Dawid, zostajesz wiecznym mistrzem olimpijskim. Tego już nikt ci nie odbierze. Nie będzie kolejnego mistrza na 50 km”. To jest historia i cieszę się, że już na zawsze zapisałem się na jej kartach. Kolejny cel sportowy też już mam, a są nim igrzyska za trzy lata w Paryżu. Cieszę się na myśl o rywalizacji na 35 km, bo ogromnie motywuje mnie szansa napisania kolejnej

historii, czyli bycia nie tylko ostatnim mistrzem na pięćdziesiątkę, ale również pierwszym na nowym dystansie.

To może jeszcze wróćmy do Sapporo. W całej euforii, gdy może nie do końca panuje się nad wypowiadanymi zdaniem, nie zapomniał Pan pokłonić się rodzicom, zwracając uwagę, że ten medal to także ich zasługa. Dwa lata temu podczas MŚ w Katarze razem z tatą-trenerem Grzegorzem trochę podpatrzyliście stosowany przez Japończyków patent przy serwisie (picie wody, posilanie się i chłodzenie organizmu), a potem udoskonaliliście torby i specjalne kołnierze na szyję wypełniane lodem, co w ogromnym stopniu przełożyło się na sukces na igrzyskach. Zawsze będę podkreślał zasługi rodziców i powiem więcej: gdyby nie oni, na pewno już bym nie trenował. Rodzice byli dla mnie takim wsparciem, że każdy mógłby mi pozazdrościć, a ja jestem szczęściarzem, że trafiło się to właśnie mnie. A odnośnie patentu, rzeczywiście już jakiś czas temu zastanawialiśmy się, jak to rozwiązać. Koniec końców wszystko wyszło perfekcyjnie, a myślę, że gdyby nie ten cały serwis, to nie byłbym w tym miejscu, w którym się znalazłem.

A ból lewej nogi nie wpłynął na to, że na ostatnich kilometrach nie mógł Pan utrzymać wyższego tempa?

Zdecydowanie. W pewnym momencie ból był tak duży, że bałem się, iż sędziowie uznają, że moja technika jest nieprawidłowa. Później, patrząc już na to z boku, gdy z odтворzenia oglądałem swój chód, okazało się, że wszystko było prawidłowo. Ból jednak był przeszywający i noga tak dała mi się we znaki, że przez kolejne trzy dni kulałem. Proszę uwierzyć, że rano problemem było dla mnie dojście do toalety. Trzeba było sięgnąć po leki przeciwbólowe, ale cel uświad-



ca środki. Natomiast faktycznie na trasie poczułem niepokój i dlatego postanowiłem pod koniec zwolnić, wiedząc że mam przewagę i mogę sobie na to pozwolić. Wspaniale, że wypracowałem sobie taki komfort.

No właśnie, już na 30. kilometrze, idąc w peletonie, poczuł Pan taki komfort chodu, iż stać było Pana na podjęcie spektakularnej decyzji. Coś w stylu: skoro żaden z faworytów nie próbuje się wyrwać,

O DAWIDZIE TOMALI



Robert Korzeniowski
czterokrotny mistrz olimpijski



To zwycięstwo było dla mnie szokiem. Dawida na pewno nie było w gronie pretendentów do zdobycia olimpijskiego złota. Może miejsce w „ósemce”? Przecież do tej pory miał ukończoną tylko jedną pięćdziesiątkę, a i wynik daleki od rekordowego. Bałem się, że około 30. kilometra może mieć załamanie organizmu, ale niczego takiego nie było. Jeszcze przed 40. kilometrem nabrałem przekonania, że ten odważny, a jednocześnie dość szalony atak Dawida może zakończyć się powodzeniem. I tak właśnie się stało. Istotne okazało się panowanie zawodnika nad serwisem, te „kołnierze” z wodą okazały się znakomitym rozwiązaniem, a nikt inny na to w Sapporo nie wpadł. Mam nadzieję, że za sprawą Dawida doczekamy się jeszcze jednego sukcesu.

(z wypowiedzi w studiu Eurosportu)

to ruszam ja, bo czuję, że chyba uciągnę wyścig do końca...

Pełna zgoda, wiara we mnie była ogromna, a do tego czułem duży komfort. W pewnym momencie szedłem tempem na rekord świata, ale sam do siebie powiedziałem: „Dawid, trzeba zwolnić, bo możesz nie uciągnąć tego wózka do końca”. To było takie tempo, które mnie samego przerażało, a jednocześnie czułem się superkomfortowo. Jednak górę wziął rozsądek. „Dobra, zwalniam, przecież i tak mam przewagę, więc po co ryzykować”. W momencie, gdy postanowiłem zwolnić, okazało się, że kolejny kilometr w moim wykonaniu był... jeszcze szybszy. Poza tym świetne jest to, że wiem, ile jeszcze mogę w sobie poprawić. Gdy dziś patrzę wstecz, dla mnie największym problemem było liczenie na to, że ktoś mi pomoże. A teraz wiem, że jeśli sam o coś nie zadbam i sobie nie pomogę, to nikt za mnie tego nie zrobi. I mam tu na myśli wszystko, od zdrowia, przez technikę, po serwis. Z serwisem pomysł rzucił tata, mama uszyła co trzeba i to okazało się strzałem w dziesiątkę. ■

”Zdobyłem szczyt szczytów, wszedłem na Mount Everest i chcę na tym wierzchołku pozostać, bo sprawia mi to ogromną frajdę



ORLEN

Soki prosto
Z NATURY



TŁOCZONE PROSTO Z OWOCÓW, BEZ KONSERWANTÓW

**stop
cafe**

RATOWANIE HONORU

JUŻ OD KILKU IGRZYSK HONORU POLSKICH SPORTÓW WALKI UDAJE SIĘ BRONIĆ WYŁĄCZNIE PRZEDSTAWICIELOM (LUB PRZEDSTAWICIELKOM) ZAPASÓW. MÓWIĄC O BRONIENIU HONORU MAM NA MYŚLI SKUTECZNE SIĘGANIE PO OLIMPIJSKIE MEDALE. W PEKINIE (2008) – AGNIESZKA WIESZCZEK, W LONDYNIE (2012) – DAMIAN JANIKOWSKI, W RIO DE JANEIRO (2016) – MONIKA MICHALIK. TERAZ, W TOKIO TĘ SERIĘ (BRĄZOWĄ) PODTRZYMAŁ JEJ MŁODSZY BRAT, TADEUSZ

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl

DROGA POLSKIEGO „KLASYKA”

do olimpijskiego krążka była niezwykła. W rodzinnym domu na wsi koło Trzciana w Lubuskim sport (w tym ten, zapaśniczy) był obecny „od zawsze”, a rodzice dziewięciorgu swych pociech dostępu do niego nie bronili. Na pierwszym miejscu była jednak codzienna pomoc w gospodarstwie, potem nauka w szkole, a dopiero później treningi. Te Tadeusz rozpoczął już jako niespełna 10-latek i tak go te zapasy wciągnęły, że szybko okazało się, że świata poza nimi nie widział. Lata mijały, a nasz bohater krok po kroku piął się w górę w krajowej hierarchii dyscypliny. Solidne treningi w poznańskim klubie Sobieski zaczęły owocować sukcesami – okazało się, że stać go na medale mistrzostw kraju, potem na awans do kadry narodowej i na pozycję sparingpartnera Damiana Janikowskiego na igrzyskach londyńskich, wreszcie – podium mistrzostw Europy w Rydze (2016) w kategorii do 85 kg. Do startu w Rio nie zdołał się jednak zakwalifikować i na olimpijską szansę musiał poczekać.

WYDAWAŁO SIĘ, ŻE TYLKO CZTERY LATA,

ale – gdyby tak się właśnie stało, a zawody w Tokio byłyby rozgrywane tak jak planowano latem roku 2020 – na pewno by w nich nie wystąpił. Biletu do Japonii mógł być niemal pewny (co prawda to kwalifikacja krajowa) już we wrześniu 2019 r. po piątym miejscu na mistrzostwach świata w Nur-Sultanie. Tym osiągnięciem Michalik niejednego zaskoczył, występował bowiem w znacznie wyższej kategorii niż „jego” 85 kg. Tymczasem rywale (z dopuszczalnym limitem do 97 kg) wyglądali przy nim na potężniejszych i silniejszych, lecz jak się okazało skromniejszej postury Polak (który co prawda nieco przybrał na wadze, ale nie za wiele) okazał się dla wielu konkurentem nie do przejścia.





Za trzy lata igrzyska w Paryżu. Postaramy się, by tam było nie gorzej - podkreślali Tadeusz Michalik i jego trener

PO TYM ŚWIATOWYM CZEMPIONACIE

wydawało się, że Tadeusz jest na najlepszej drodze do startu w Tokio. I nagle – dramat! Oto w lutym 2020 r. podczas badania kontrolnego przed mistrzostwami Europy okazało się, że serce zawodnika nie pracuje tak jak powinno. Co ciekawe, arytmii on sam nie odczuwał, ale wyniki pokazywane przez sprzęt medyczny spowodowały natychmiastowe przerwanie zajęć treningowych i niezbędny okazał się zabieg tzw. ablacji, mającej zlikwidować niemiarową pracę najważniejszego ludzkiego organu. Operację wykonano, ale prawidłowy rytm serca wrócił dopiero po drugim zabiegu. Zabieg się udał, a przełożenie o rok terminu igrzysk w Tokio w przypadku Michalika okazało się wręcz zbawienne, bo pozwoliło mu sprawnie przejść krótką rehabilitację kardiologiczną i wrócić do treningów. Szansy, jaką w ten sposób otrzymał, nie zmarnował. Przed igrzyskami startów kontrolnych nie było zbyt wiele – koncentrował się więc na treningach w poznańskiej hali, a potem jeszcze na obozie szkoleniowym na Litwie. Jak opowiadał, nie żał mu było wielu litrów potu, które z trenerami i sparingpartnerem wylał na macie i w siłowni, aby w szczytce formy trafić na termin igrzysk.



W TOKIO ROZPOCZĄŁ od zdecydowanego zwycięstwa 10:0 nad Turkiem Achourim. Potem stoczył zacięty i wyrównany pojedynek z reprezentantem Stanów Zjednoczonych Hancockiem i też go wygrał – 4:3. Dzięki temu awansował do półfinału turnieju. Niestety, nie dał rady cięższemu o kilka kilogramów i bardziej doświadczonemu, dwukrotnemu mistrzowi globu – Rosjaninowi Jewłojewowi (późniejszemu złotemu medalście olimpijskiemu), przegrywając wyraźnie 1:7. To jednak oznaczało, że nasz reprezentant nazajutrz stanie do walki z Węgrem Szoke, a stawką ich pojedynku będzie olimpijski brąz. Wizualnie groźniej prezentował się młody zapaśnik naszych bratanków. Był, podobnie jak dzień wcześniej Jewłojew, cięższy od Polaka, ale ten, dzięki tzw. „koroncy”, nad którą wcześniej solidnie pracował z trenerem kadry Włodzimierzem Zawadzkiem, regularnie punktował, pokonał rywala

10:0 i stanął na podium. Nawiasem mówiąc, w tym samym czasie, we wtorek 3 sierpnia, na tokijskim stadionie lekkoatletycznym trwał konkurs rzutu młotem z udziałem trzech naszych miotaczek. W efekcie medalowy wyczyn Tadeusza Michalika (w którego realność chyba nie wszyscy wierzyli) w hali centrum targowego „Makuhari” oglądała jedynie garstka naszych rodaków z olimpijskiej ekipy i kilku polskich dziennikarzy. Gdy jednak wieść o medalu dotarła do reprezentacji, radości było co niemiara.

A POTEM BYŁ RADOSNY POWRÓT

DO KRAJU. Gorące powitanie na Okęciu przygotowane przez młodzież z KS Sobięski, wiele fotografii i pytań – co dalej? – Za trzy lata igrzyska w Paryżu. Postaramy się, by tam było nie gorzej – zgodnie odpowiadali Tadeusz Michalik i mistrz olimpijski sprzed ćwierćwiecza Włodzimierz Zawadzki. ■





DRUGIE SREBRO W RODZINIE

OD POWROTU WIOŚLAREK DO KRAJU I OFICJALNEGO POWITANIA ICH NA OKĘCIU MINĘŁO RAPTEM KILKA DNI, A JA PODĄŻAM ŚLADEM JEDNEJ Z NASZYCH MEDALISTEK. SPOTYKAMY SIĘ W WARLUBIU, PRZY BIEDRONCE. **MARTA WIELICZKO** CZEKA W STROJU OLIMPIJSKIM (W BIAŁEJ KOSZULCE Z ORŁEM I ZIELONEJ SPÓDNICY) OBOK SWOJEGO SAMOCHODU. LUDZIE Z KOSZAMI WYPEŁNIONYMI JEDZENIEM PODCHODZĄ I GRATULUJĄ...

TEKST: MATEUSZ SKWIERAWSKI/WIRTUALNA POLSKA

FOTO: MATEUSZ SKWIERAWSKI/WIRTUALNA POLSKA, PAP/DPA, MAREK BICZYK/PKOI, JAN JĘDRZEJCZYK/PKOI

W OKOLICY WSZYSCY JĄ ZNAJĄ. Mama, Małgorzata Dłużewska-Wieliczko i jej mąż Marek Wieliczko, również były wioślarz, od 21 lat mieszkają we wsi obok, w województwie kujawsko-pomorskim. Z Martą Wieliczko jedziemy dalej: spod sklepu do Płochocinka. Tam, co srode, mama zawodniczki spotyka się z kolegami w klubie seniora. Nie przypomina

POWYŻEJ:
Marta Wieliczko
(z prawej) i jej
mama Małgorzata
Dłużewska-Wieliczko

jednak kobiety po sześćdziesiątce. Jest wysoka, ma 176 centymetrów wzrostu, a do tego ruchliwa. To dusza towarzystwa, uśmiech nie schodzi z jej twarzy. Jak na byłą sportsmenkę przystało, dba o formę – jeździ rowerem 6 kilometrów w jedną stronę: z domu do Płochocina. Choć jak przyznaje, „mogłaby samochodem, ale nie chce”.

CZEKA CAŁA SALA. Wypatrujące głowy tylko zmieniają się w oknach. Gdy Marta i Małgorzata pojawiają się w progu, rozlegają się brawa i zaczynają śpiewy. „Sto lat!”, Niech jej gwiazdka pomyślności”. Czerwona na twarzy Marta Wieliczko, stojąca z mamą na środku, z trudem powstrzymuje emocje. Oczy ma mokre, jest zawstydzona, ale też jakby dochodziło do niej, co osiągnęła.

Pierwszy raz zdarzyło się, by na spotkanie w klubie seniora przyszły dwie medalistki olimpijskie. Małgorzata Dłużewska-Wieliczko zdobyła wraz z Czesławą Kościańską srebrny medal na igrzyskach olimpijskich w Moskwie w 1980 roku (na zdj. obok). Jej córka, Marta, 41 lat później też w wiosłarstwie osiągnęła na igrzyskach taki sam sukces (Marta na odcinku 2 kilometrów, jej mama na odcinku 1 kilometra). Marta wywalczyła srebro w czwórce z Agnieszką Kobus-Zawojską, Marią Sajdak i Katarzyną Zillmann, a do rodzinnej wioski przyjechała, by zostawić tu medal. Marta i Małgorzata opowiadają swoją historię, a ja staram się notować...

Marta: Słyszałam trzask obracających się wiosł: „Trz, czy, trz, czy” – coś w tym stylu.

Małgorzata: Ja pamiętam słowa koleżanki: „Podnosimy, damy radę”.

Marta: A nam przecież rozgrzewka nie wyszła. I fala była ogromna...

Małgorzata: A w naszym biegu? Falstart był. „To pewnie my” – od razu pomyślałam. Bo super zaczęłyśmy.

Marta: A pamiętasz, co zobaczyłaś na mecie?

Małgorzata: To, co przysniło mi się w nocy. Pana pokazującego literę „V” na palcach. A ty?

Marta: Od razu spojrzałam na tablicę z wynikami. „Mamy to” – krzyknęłam. Poczułam spokój.

Małgorzata: Zegarek nastawiłam na 1.30 w nocy. Czekaliśmy z mężem do za dziesiątę 4 rano. Nawet kawy nie parzyłam, trzymały nas emocje.

Marta: A co mama myślała, gdy przepły-



nęłyśmy pierwszy tysiąc metrów?

Małgorzata: Na srebro nie liczyłam, ale wiedziałam, że macie dobrą końcówkę i że na brąz jest szansa.

Marta: A po medalu?

Małgorzata: W domu takie krzyki były, że sąsiad, który buduje się obok, powiedział rano: „Radia tu nie mam, telewizji też,

POWYŻEJ:
Moskwa 1980:
Małgorzata Dłużewska-Wieliczko (druga z lewej) i Czesława Kościańska (pierwsza z lewej) oraz rywalki z podium

PONIŻEJ:
Marta Wieliczko (druga z lewej) z koleżankami z medalowej osady

ale wiedziałem, że jest podium”.

Marta: Mamo, dodzwonić się do was nie mogłam.

Małgorzata: Telefony dzwoniły od czwartej rano do ósmej wieczorem. Oka nie zmrzyłam do ósmej, ale później padłam.

Marta: Trzy godziny po starcie połączyłam się z tatą. Jechaliśmy do wioski autobusem.

Małgorzata: Ojciec podstawił mi słuchawkę. „Mam to samo, co ty!” – wołałaś do mnie.

Marta: A wiesz, że ty mi za dużo o wiosłarstwie i swoich sukcesach nie mówiłaś?

Małgorzata: Córcia... Bo jak opowiadałam twoim starszym siostronom, Kasi i Hani, to przekręcały! Mówiły, że mama jest kaja-karką. Jaką kajakarką?!

Marta: Ja cię nawet nie pytałam, jak było na igrzyskach w Moskwie.

Małgorzata: A chcesz wiedzieć?

Marta: Opowiadaj!

Małgorzata: My na trzysta metrów przed metą byliśmy czwarte.

Marta: Tak jak my w Tokio po połowie dystansu.

Małgorzata: Zaczęło się od falstartu. Początkowo nikt nie wiedział, kto go zrobił. Denerwowałam się, że cztery lata pracy pójdą na marne. Sędziowie cofnęli wszystkich na start. Okazało się, że to nie my. Przy drugiej próbie stanęły Rosjanki, pękło im pióro. „Znowu to samo?” – pytałam samą siebie. Płynęłyśmy dalej, ale przez to zamieszanie nie dałyśmy z siebie całej pary.

Marta: Ale przed metą dałyście show!

Małgorzata: Działalam jak robot: „Ruch rąk, ruch nóg”. Myślałam: „Jeszcze 40 metrów, jeszcze 30... Wytrzymam, już bliźutko” – nakręcałam się. Widziałam już kibiców.



Słyszałam wrzaski: „Szybciej, mocniej”. Gwar był niesamowity, nie mogłam się skupić. Dzwonki, kołowrotki, piski.

Marta: I z czwartego miejsca zrobiliście drugie.

Małgorzata: My przecież byliśmy na początku rozczarowane. Do złota zabrakło 46 setnych sekundy! Fotokomórka musiała rozstrzygnąć, kto wygrał.

Marta: Ja na pomoście pomyślałam: „Wszyscy teraz się budzą, włączają telewizory i liczą na nas”.

Małgorzata: Miałam tak samo. Trener zamknął się z nami w hangarze przed startem i powiedział: „To wasze trzy minuty. Pokażcie, co umiecie”.

Marta: A wiesz, że z nas zeszło napięcie dopiero po przepłynięciu tysiąca metrów?

Małgorzata: Jakby to były dwa oddzielne biegi. Widziałam.

Marta: Taktyka była jasna: idziemy z Chinkami na noże. Najpierw musiałyśmy okiełznać falę. Do tego jeszcze wiało, mieszało nami na wodzie jak w kotle. Ale na półmetku któraś z dziewczyn krzyknęła: „Teraz! Razem!”. I, mamó, jak poszło... przyszła taka świeżość!

Małgorzata: Niemki stanęły, coś się im stało.

Marta: Jak Agnieszka krzyknęła „srebro” tuż przed metą, to zaczęłyśmy jeszcze szybciej wiosłować. Z tego stresu, przed biegiem, nie wyjęłam z łódki sprzętu: szmatki i bluzki. Wyciągnęłam je dopiero dzień później.

Marta: A jak ty zaczynałaś, mamó?

Małgorzata: Za moich czasów nie było ergowioseł. Trenowało się na wodzie, w siłowni i płynęło do przodu.

Marta: A ja zaczęłam właśnie od ergometru.

Małgorzata: Miałas 7 lat. Na Pikniku Olimpijskim spróbowałaś swoich sił i zajęłaś drugie miejsce. Później do Twojej szkoły podstawowej przyjechał wuefista, Michał Tomaszewski, były wioślarz. Przywiózł ze sobą ergometr. Zrobił zawody międzyklasowe, w których startowali chłopcy. Wygrałaś. To była V klasa...

Marta: A później zamiast ćwiczyć na WF-ie ze wszystkimi, robiłam trening na ergometrze. A ty, mamó, lubiłaś powtarzać: „To nie czas na leżenie w łóżku”.

Małgorzata: Bo wiedziałam, że każdego dnia musi być jakaś aktywność, a nie odpuszczanie i leniuchowanie. Reagowałaś dobrze. Jadłaś śniadanie i robiłaś to, co miałaś wykonać.



OBOOK:

Po powrocie z Tokio na lotnisku był czas na autografy...



Marta: Śruby mi jednak nie dokręcałaś.

Małgorzata: Mamy podobne organizmy. U mnie przeforsowanie kończyło się zazwyczaj kontuzją.

Marta: A wiesz, że dużo dał mi twój medal?

Małgorzata: Dlaczego?

Marta: Miałam w domu trenerów i autorytety. Ciebie i tatę. Podczas pierwszego roku treningów w klubie pytali mnie, jaki mam na siebie pomysł. Odpowiedziałam: „Chcę zdobyć taki sam medal, jak mama, a może nawet uda się coś więcej”.

Małgorzata: Pytałam cię, pamiętasz?

Czy aby na pewno chcesz to robić, bo to wymagający sport, obciążający organizm.

Marta: Teraz na Pikniki Olimpijskie będziemy jeździć razem. Jeszcze trochę i spotkamy się na... emeryturze olimpijskiej!

POWYŻEJ:

W Płochocinku koleżanki Pani Małgorzaty gorąco przyjęły jej córkę, medalistkę z Tokio

Małgorzata: Miałas odprawę po medalu?

Marta: To znaczy?

Małgorzata: My w Moskwie codziennie o 8 rano mieliśmy tak zwane odprawy. Kto zdobył medal, wychodził na środek. Edward Gierek gratulował nam osobiście.

Marta: I jak wrażenia?

Małgorzata: Miał bardzo mięciutką rękę! Jak... pupa niemowlaka!

Marta: A wioślarki mają przecież mocny uścisk dłoni!

Małgorzata: „Gratuluję udanego startu”

– zwrócił się oficjalnie, ale była od niego delikatność.

Marta: My dojechaliśmy do wioski olimpijskiej wieczorem. Na dole, w holu, pojawili się polscy sportowcy, około setki, bo nie każdy mógł zejść. Dostałyśmy brawa, gratulacje. I pobiegłyśmy na wywiady!

Małgorzata: Wiesz córcia, że ja już zapomniałam o tym swoim medalu?

Marta: Naprawdę?

Małgorzata: Żyjemy sobie na wsi 21 lat, człowiek zajmuje się codziennymi sprawami. W ogródku popracuję, do sklepu pojadę... Dzięki tobie wspomnienia wróciły do mnie ze zdwojoną siłą!

Marta: I w końcu wyciągnęłaś swój medal z szuflady!

Małgorzata: Czuję, jakbym zdobyła go z pięć lat temu. To dalej tak samo żywe emocje. Porównałabym je do ślubu czy narodzin dziecka. Pamiętam każdy szczegół. O czym mówię przekonasz się sama za... 41 lat! ■



**IGRZYSKA
OLIMPIJSKIE**

Wszyscy, razem z Eneą, wspieramy Polską Reprezentację!

Enea z dumą sponsoruje Polską Reprezentację Olimpijską na Igrzyskach w Tokio. Kibicuj razem ze sprawdzonym dostawcą energii i dziel się sportowymi emocjami! Dziękujemy, że jesteście z nami!

#RazemPoEmocje

enea.pl

KLĄTWA NAD SIATKAMI

W OBECNYM PROGRAMIE LETNICH IGRZYSK SĄ CZTERY SPORTY ROZGRYWANE PRZEZ SIATKĘ. BADMINTONEM I TENISEM STOŁOWYM W BIAŁO-CZERWONYM KONTEKŚCIE NIE MA PO CO SIĘ ZAJMOWAĆ, BO W TYM PIERWSZYM NIE BYŁO NAS W TOKIO W OGÓLE, ZAŚ W DRUGIM – WYDAJE SIĘ, ŻE CHYBA BARDZIEJ LICZYMY SIĘ NA PARAOLIMPIADACH (VIDE NATALIA PARTYKA CZY PATRYK CHOJNOWSKI). ZA TO DWA POZOSTAŁE, CZYLI TENIS I SIATKÓWKA, TO JUŻ POLSKIE BARDZO SILNE STRONY. NIESTETY PO RAZ KOLEJNY WSZYSTKO SKOŃCZYŁO SIĘ JUŻ NA ĆWIERĆFINAŁACH. DLACZEGO?

TEKST: TOMASZ WOLFKE

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI, MAREK BICZYK/PKOI



ZACZNIJMY OD PRÓBY WYJAŚNIENIA, co stało się z siatkarzami. Bo przecież piąta z rzędu porażka biało-czerwonych w meczu decydującym o wejściu do strefy medalowej igrzysk była bodaj najbardziej bolesną ze wszystkich, które rozwiewały nasze tokijskie nadzieje. Zwłaszcza dla rozkochanych w nich – absolutnie niebezpiecznym – polskich kibiców. Męska siatkówka (za czasów „Złotek” trenera Andrzeja Niemczyka także kobieca) ma bowiem u nas od co najmniej dekady status zdecydowanie najlepszej gry zespołowej. Teraz drużyna prowadzona przez charyzmatycznego selekcjonera Vitala Heynena jechała do Japonii po obronieniu tytułu mistrzów świata (2014 – 2018) i jako lider rankingu FIVB. W dodatku wzmocniona, kto wie, czy nie najlepszym graczem w całej historii tego sportu – ożenionym z Polką Kubańczykiem Wilfredo Leonem, który choćby w klubowej Lidze Mistrzów wielokrotnie rozstrzygał niemal w pojedynkę o wynikach najważniejszych meczów.

TAKA REPREZENTACJA POLSKI miała już „tylko” jedno zadanie: nawiązać wreszcie także w rywalizacji olimpijskiej do legendy zespołu Huberta Wagnera, który w połowie lat 70. XX wieku wywalczył złoto zarówno w MŚ, jak i na igrzyskach. Resztki tamtej drużyny osiągnęły jeszcze końcową czwórkę kadłubowego turnieju olimpijskiego w Moskwie 1980, ale już bez medalu. Później, albo w najważniejszych turniejach czterolecia w ogóle nie graliśmy (1984, 1988, 1992 i 2000), albo nie wychodziliśmy z grupy (1996). Po raz pierwszy nadzieje odżyły w 2004 roku, gdy w kadrze zaczęli odgrywać główne role mistrzowie świata juniorów z 1997 roku (m.in. Paweł Zagumny, Piotr Gruszka, Sebastian Świderski, Dawid Murek czy Krzysztof Ignaczak). W Atenach Polacy awansowali do fazy pucharowej, ale w ćwierćfinale nie mieli nic do powiedzenia z późniejszymi zwycięzcami turnieju, Brazylijczykami. Cztery lata później, za kadencji pierwszego w historii zagranicznego trenera biało-czerwonych, Raula Lozano, było do medalu najbliżej. Wyselekcjonowana przez Argentyńczyka drużyna wicemistrzów świata 2006 minimalnie przegrała w Pekinie 2008 ćwierćfinał



3 Gdy Heynen powtórzył sukces Antigi i Polacy po raz drugi z rzędu wygrali mundial, nadzieje na przełamanie klątwy zamieniły się w pewność...



z Włochami – dwoma punktami w tie breaku. Do Londynu 2012 jechaliśmy z trenerem reprezentującym bodaj najbardziej w siatkówce renomowaną, włoską myśl szkoleniową, Andream Anastasim, i tuż po wygraniu (po raz pierwszy w historii) prestiżowej Ligi Światowej. Też niczego to nie dało: najwyraźniej szczyt formy przyszedł miesiąc za wcześnie, a gwiazdy, z Bartoszem Kurkiem na czele, znów nie wytrzymały presji i w 1/4 finału zbili nas dotkliwie Rosjanie. Wtedy po raz pierwszy padło hasło o olimpijskiej klątwie ćwierćfinałowej polskiej siatkówki. Nie poraził sobie z nią także w Rio 2016 (przegrana w 1/4 finału z USA) zespół mistrzów globu z 2014 roku, prowadzony przez kolejnego naprawdę mającego pomysły na dobre przygotowanie do ważnych turniejów trenera, Stephane’a Antige.

GDY BELG HEYEN powtórzył sukces Francuza Antigi i Polacy po raz drugi z rzędu wygrali mundial, nadzieje na przełamanie klątwy zamieniły się w spokojną pewność. No bo jakże? Tak silny zespół znów nie będzie w stanie wygrać pierwszego meczu fazy pucharowej olimpijskiego turnieju?! Piąty raz z rzędu nie ma prawa to się zdarzyć! A jednak... Bo ten turniej jest... wyjątkowo wredny. Najpierw trzeba się do niego w ogóle zakwalifikować, co jest bardzo trudne, gdyż w igrzyskach uczestniczy tylko

12 reprezentacji, w tym „z automatu” gospodarze, którzy niekoniecznie (vide Brytyjczycy w Londynie 2012) muszą należeć do światowej czołówki. Podobnie drużyna, która z kontynentalnego klucza reprezentuje Afrykę oraz drugie zespoły z aż trzech stref amerykańskich. Ktoś z europejskiego topu zawsze się zatem nie mieści – tym razem padło na Serbów, bądź co bądź aktualnych mistrzów Europy. Z kolei, gdy już się w tych igrzyskach gra, to przez większość turnieju w zasadzie... o nic, bo w przypadku tak klasowej drużyny jak Polska nie wyjść z grupy (odpadają tylko dwa z sześciu zespołów) po prostu się nie da. Cały ciężar turnieju i presja na zawodników skupia się więc w tych mniej więcej dwóch godzinach w drugi wtorek igrzysk, gdy trzeba wygrać ćwierćfinał, w którym przegrywający odpada.

TYM RAZEM CIŚNIENIE na biało-czerwonych rośnie wyjątkowo długo, bo ponad dwa lata. Latem 2019 roku nawet nie dwie godziny, tylko pierwszy kwadrans kwalifikacyjnego meczu z Francją w Gdańsku/Sopocie zadecydował, że biało-czerwoni od razu zdobyli przepustkę na igrzyska, a Trójkolorowi bili się o nie do końca. W Tokio Polacy spacerkiem wygrali grupę, choć jeden mecz (na przewagę w tie breaku z Iranem) przegrali, natomiast Francuzi awans do ćwierćfinału musieli wyszarpać w ostatnim spotkaniu pierwszej fazy i to z samymi Brazylijczykami.

TAK CZY INACZEJ, gdy obie drużyny wyszły na parkiet gigantycznej, ale przerażającej pustej Ariake Areny, to Ervin N'Gapeth i spółka zachowali chłodniejsze głowy od ekipy kapitana Michała Kubiaka. Francuzi wyrównali z 1:2 w setach i pewnie wygrali tie break. Nie mocniejszymi atakami czy szczególniejszym blokiem, ale właśnie w sferze psychicznej, a już dwa mecze później zdobyli olimpijskie złoto za... pierwszym możliwym podejściem, bo nigdy przedtem nie grali nawet w ćwierćfinale którychkolwiek igrzysk. Ktoś powie: na takich niespodziankach polega piękno sportu. I będzie miał rację, tylko dlaczego to nie Polacy je tworzą? Jednoznacznej, wymiernej odpowiedzi na to pytanie nie ma, ale szukać trzeba. Jedno wydaje się pewne i... zaskoczyć



Od czasu powrotu tenisa do programu olimpijskiego, nikomu z Polaków nie udało się dojść do strefy medalowej

nie może: w naszym sporcie wyczynowym na najwyższym poziomie trzeba zwiększyć udział przygotowania mentalnego i pozycję zatrudnianych psychologów. Oczywiście i to nie zagwarantuje sukcesu w stu procen-

tach. Bo przecież współpraca najlepszej polskiej tenisistki Igi Świątek z Darią Abramowicz jest wręcz modelowa i była wskazywana jako jeden z czynników decydujących o tym, że nasza nastolatka wygrała wielkoszlemowy Roland Garros 2020. Będąc teraz już ósmą raketą świata i mając na miejscu cały „team Świątek” (oprócz wspomnianej psycholożki to jeszcze trener główny Piotr Sierżputowski i trener przygotowania fizycznego Maciej Ryszczuk) panna Iga zawiodła jednak niemal tak samo, jak pozostała piątka naszych tokijskich tenisowych olimpijczyków. „Niemał”, bo ona i dwunasty w męskim rankingu świeżo upieczony półfinalista Wimbledonu Hubert Hurkacz wykonali przynajmniej plan minimum minimum – wygrali w olimpijskich debiutach swoje pierwsze mecze singlowe. Z drugiej jednak, właśnie tej rankingowej strony, mieliśmy prawo oczekiwać od nich choćby jednego, dwóch zwycięstw więcej. Tym bardziej że zwłaszcza wśród mężczyzn obsada turnieju była znacznie słabsza niż ostatnich imprez Wielkiego Szlema. Zresztą, w igrzyskach generalnie jest w tenisie o sukces łatwiej, bo po pierwsze, drabinki są o rundę krótsze niż te wielkoszlemowe (w miłości medal dają już trzy wygrane mecze, w deblu cztery a w singlu pięć), a po drugie – nawet tenisowe potęgi mogą wystawić po maksimum ośmioro (4+4) reprezentantów.

WYŚWIECHTANE NA WSZYSTKIE

STRONY, ale celne dwa bon moty głoszą, że igrzyska olimpijskie są raz na cztery lata, a tenis ma „igrzyska” cztery razy co roku. Nic więc dziwnego, iż to igrzyska bardziej potrzebują tenisa, niż na odwrót. Aktualnie pozostaje niestety i trzecie stwierdzenie: wciąż nic nie ma z igrzysk tenisa polski. Suche fakty i gołe liczby są druzgocące.



Od czasu powrotu „białego sportu” do programu olimpijskiego (Seul 1988) po Tokio 2020 nasz kraj reprezentowało na igrzyskach 19 tenisistów – 12 kobiet i 7 mężczyzn. Podczas 8 turniejów (po drodze Polaków nie było tylko w Sydney w 2000) wygrali zaledwie 8 z 37 meczów i 25 z 86 setów, przy czym pierwsze zwycięstwo odnieśliśmy dopiero w chronologicznie piątym starcie (Pekin 2008). Nikomu nie udało się dojść do strefy medalowej – najlepsze wyniki to dwa ćwierćfinały: debłowy Mariusza Fyrstenberga i Marcina Matkowskiego w Pekinie, no i teraz Iga Świątek z Łukaszem Kubotem w mikście w Tokio (przy czym ten drugi to tak naprawdę była II runda). W ostatniej dekadzie podczas igrzysk łamali sobie zęby nasi naprawdę dobrzy, utytułowani gracze: wicemistrzyni Wimbledonu i zwyciężczyni mistrzostw WTA Agnieszka Radwańska, półfinalista Wimbledonu Jerzy Janowicz, dwukrotny wielkoszlemowy mistrz w grze



podwójnej Kubot, triumfatorzy 15 deblowych turniejów ATP Fyrstenberg i Matkowski czy mająca w tej samej konkurencji 9 tytułów w WTA Tour Alicja Rosolska.

POZOSTAJE TYLKO MIEĆ NADZIEJĘ, że za trzy lata w Paryżu ktoś wreszcie zdejmie tę rzuconą na biało-czerwony tenis

olimpijską klątwę. Jaka jest jej przyczyna i co zrobić, by się jej racjonalnie przeciwstawić – doprawdy nie wiadomo. Może do tego specyficznego startu trzeba się jednak inaczej niż zazwyczaj w tym sporcie, czyli „z marszu”, przygotowywać? Skoro wszyscy nasi tenisowi olimpijczycy podczas rozmów w „mixed zone” przy centralnym korcie Ariake Tennis Centre podkreślali, że atmosfera igrzysk jest niepowtarzalna, że gra dla kraju to coś zupełnie innego niż na własny rachunek, że dają z siebie wszystko. Skoro Iga Świątek miała łzy w oczach jeszcze kilkadziesiąt minut po przegranym meczu z Paulą Badosą, w którym Hiszpanka była ciut od niej lepsza – podobnie jak Niemka Julia Goerges od Agnieszki Radwańskiej w Londynie 2012. Bo jeśli brzozy medal w deblu mogły w Tokio zdobyć Brazylijki Laura Pigossi i Luisa Stefani (kto o nich kiedykolwiek coś słyszał, niech pierwszy rzuci we mnie kamieniem), to dlaczego nie Magda Linette i Alicja Rosolska?!



SPORTOWE EMOCJE

ponad 27 godzin sportu tygodniowo!

Słuchaj nas przez:



aplikację

FM/DAB+

polskieradio.pl

W CIENIU OLIMPIJSKICH AREN

IGRZYSKOM XXXII OLIMPIADY W TOKIO TOWARZYSZYŁO WIELE WYDARZEŃ ODBYWAJĄCYCH SIĘ NIEJAKO NA MARGINESIE TEGO ŚWIĘTA SPORTU. BYŁOBY ICH WIĘCEJ, GDYBY NIE RYGORY SANITARNE OBOWIĄZUJĄCE W JAPONII W ZWIĄZKU Z PANDEMIA KORONAWIRUSA. MIMO TO JEDNAK DO STOLICY KRAJU KWITNĄCEJ WIŚNI DOTARŁO WIELE PROMINENTNYCH POSTACI ŚWIATOWEGO SPORTU ORAZ – SKROMNIEJSZE NIŻ ZAZWYCZAJ, ALE JEDNAK – GRONO PRZEDSTAWICIELI ŚWIATA POLITYKI

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: GREG MARTIN©IOC MEDIA, JAKUB SZYMCHUK/KPRP, SZYMON SIKORA/PKOI, WŁODZIMIERZ WŁOCH/PKOI, JAN JĘDRZEJCZYK/PKOI

JESZCZE PRZED INAUGURACJĄ IGRZYSK W TOKIO, w dniach 20–21 lipca na swej 138. sesji obradował Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Jego członkowie zapoznali się z ostatnim już raportem nt. stanu gotowości Tokio do igrzysk i realizacji przedsięwzięć zmierzających do zapewnienia uczestnikom imprezy bezpieczeństwa sanitarnego. Po raz kolejny poruszono znaczenie równości płci w ruchu olimpijskim, potwierdzając iż MKOI zwrócił się do komitetów narodowych, aby z flagami poszczególnych państw na ceremonii otwarcia igrzysk defilowały pary – zawodnik i zawodniczka. MKOI zapoznał się także z meldunkami nt. przygotowań do kilku następnych igrzysk – zimowych w Pekinie (2022) oraz w Mediolanie i Cortinie (2026) oraz letnich – w Paryżu (2024) i Los Angeles (2032). Ponadto, oficjalnie (bo decyzja de facto zapadła już kilka miesięcy wcześniej) rolę gospodarza Igrzysk XXXV Olimpiady w 2032 roku powierzył australijskiemu Brisbane. Na wniosek szefa Komitetu Thomasa Bacha olimpijskie motto „szybciej – wyżej – mocniej” uzupełniono o czwarty element – „razem”.



W DNIACH 22–25 LIPCA w Japonii gościł Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda, który odbył w Tokio kilka roboczych spotkań – m.in. z Prezydentem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego – Thomasem Bachem, swoim francuskim odpowiednikiem – Emmanuelem Macronem oraz z prezesem firmy Toyota, ogóln światowego sponsora ruchu olimpijskiego, Takeshim Uchiyamadą. Na spotkaniach z T. Bachem i T. Uchiyamadą obecny był również Prezes PKOI Andrzej Kraśnicki. Dodajmy, że Prezydent obserwował z trybuny przebieg ceremonii otwarcia igrzysk oraz

śledził olimpijskie zmagania białoczerwonych, m.in. mecze koszykarzy 3x3, siatkarzy i tenisistów.

NIEMAL W CZASIE CAŁYCH IGRZYSK w wiosce olimpijskiej trwało głosowanie olimpijczyków nad kandydaturami sportowców pretendujących do wejścia w skład Komisji Zawodniczej MKOI. W gronie 30 kandydatów, na których głosowało prawie 7 tys. sportowców, znalazła się Maja Włoszczowska. Polka – dwukrotna wicemistrzyni olimpijska w kolarstwie MTB uzyskała aż 1674 głosy. Oprócz niej do komisji (a praktycznie



– do składu MKOl) na najbliższe 7 lat trafi-
li także: hiszpański koszykarz Pau Gasol
(1888 głosów), włoska pływaczka Federi-
ca Pellegrini (1658) oraz japoński florecista
Yuki Ota (1616).

BARDZO PRACOWICIE kolejne dni igrzysk
spędzał Andrzej Kraśnicki. Oczywiście,
Prezes PKOl starał się oglądać na miejscu
możliwie najwięcej startów naszych repre-
zentantów, odwiedzał ich również w wiosce
olimpijskiej, ale – w ramach „sportowej dy-
plomacji” – odbył rozmowy m.in. z Prezy-
dентem MKOl Thomasem Bachem, szefami
narodowych komitetów olimpijskich: Arabii
Saudyjskiej – księciem Abdulazizem Bin
Turki Alfaisalem Alsaudem i Francji – panią
Brigitte Henriques, wiceprezesem Hiszpań-
skiego Komitetu Olimpijskiego – Francisco
Vaidal Blázquezem Garcíą, sekretarzem ge-
neralnym Argentyńskiego Komitetu Olim-
pijskiego – Mario Moccią oraz szefem Ro-
syjskiej Federacji Piłki Ręcznej – Siergiejem
Sziszkariewem. Rozmawiano o bieżących
problemach ruchu olimpijskiego w ich kra-



jach i na świecie, w tym o przygotowaniach
do igrzysk w Pekinie (2022) i Paryżu (2024).

**7 SIERPNIA, W PRZEDEDNIU ZAKOŃCZE-
NIA** Igrzysk XXXII Olimpiady Tokio 2020,
do bardzo sympatycznego spotkania do-
szło w Ambasadzie RP. Szef naszej
placówki dyplomatycznej – ambasador
Paweł Milewski podejmował grupę po-
lskich medalistów igrzysk, ich trenerów oraz
członków kierownictwa Polskiego Komitetu
Olimpijskiego. Była to okazja do złożenia
naszym reprezentantom gratulacji, prze-
kazania okolicznościowych upominków,
wykonania wspólnych fotografii, składa-
nia autografów oraz do rozmów na temat
tej, rozgrywanej w wyjątkowych okoliczno-
ściach, imprezy sportowej.



POCZĄWSZY OD OSTATNICH DNI LIPCA
kolejni nasi reprezentanci zaczęli wracać
już do kraju. Wiadomo, że poszczególnym
grupom towarzyszył rozmaity nastrój. Jedni
wracali zwycięscy – radości i uśmiechnięci.
Byli gorąco witani na lotnisku Chopina, a po-
tem na konferencjach prasowych w hotelu
Renaissance oklaskami, kwiatami, transpa-
rentami i śpiewem. Inni – zawiedzeni i za-
smuceni, raczej nieskorzy do udzielania wy-
wiadów, czasem jakby chyłkiem opuszczali
terminal. Cóż, jak to w sporcie. Może następ-
nym razem właśnie oni? ■



MEDALE ZA MEDALE

„DALIŚCIE RADĘ! DALI PAŃSTWO RADĘ ZNAKOMICIE – I PAŃSTWO TRENERZY, I ZAWODNICY. OGROMNIE JESTEM ZA TO WDZIĘCZNY. NAJLEPSZY WYNIK OD PONAD 20 LAT. POPRZEDNI – TYLKO TROSZEŃKĘ LEPSZY – BYŁ JESZCZE W XX WIEKU. TO NAJLEPSZY WYNIK W XXI WIEKU ZE WSZYSTKICH NASZYCH WYSTĘPÓW I TO DALECE LEPSZY: BO PRZECIEŻ MIELIŚMY DO TEJ PORY 10–11 MEDALI, A TYM RAZEM BYŁO ICH 14. BARDZO, BARDZO ZA TO DZIĘKUJĘ” – PODKREŚLIŁ PREZYDENT ANDRZEJ DUDA

TEKST: HENRYKURBAŚ/PKOI

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOI

TE SŁOWA DO NASZYCH MEDALISTÓW

OLIMPIJSKICH i ich trenerów skierował Prezydent podczas okolicznościowego spotkania, do którego doszło ostatniego dnia sierpnia. W uroczystości wzięli także udział: Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda, ministrowie w Kancelarii Prezydenta, członkowie kierownictwa PKOl i prezesi „medalowych” polskich związków sportowych.

ANDRZEJ DUDA (na zdjęciu obok) podkreślił wielką dumę, jaką wszystkich Polaków, w kraju i za granicą, napawały zwycięstwa biało-czerwonych na olimpijskich arenach Tokio. Za wielomiesięczną, żmudną i prowadzoną w specyficznym, spowodowanym pandemią rytmie, pracę przed igrzyskami podziękował zarówno zawodnikom, jak i sztabom szkoleniowym i wszystkim innym osobom, których wspólny wysiłek złożył się na końcowy sukces naszej reprezentacji.

W UZNANIU WYBITNYCH OSIĄGNIĘĆ

SPORTOWYCH, zasług w promowaniu Polski na arenie międzynarodowej oraz działalności na rzecz propagowania idei olimpijskiej Prezydent przyznał wysokie odznaczenia państwowe. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski odznaczył Anitę Włodarczyk, a Krzyżami Oficerskimi – Iłę Baumgart-Witan, Małgorzatę Hołub-Kowalik, Justynę Święty-Ersetic, Kajetana Duszyńskiego, Wojciecha Nowickiego i Dawida Tomalę. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski przyznano: Marii Andrejczyk, Patrykowi Dobkowski, Pawłowi Fajdkowi, Justynie Iskrzyckiej, Annie Kiełbasińskiej, Malwinie Kopron, Tadeuszowi Michaliłowi, Karolinie Naji, Jolancie Ogar, Annie Puławskiej, Marii Sajdak, Agnieszce Słrzypulec,



Marcie Wieliczko, Helenie Wiśniewskiej i Katarzynie Zillmann, a Złoty Krzyż Zasługi – Aleksandrze Mirosław. Odznaczonych zostało również jedenastu szkoleniowców naszych medalistów, spośród których najwyższe odznaczenie, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał Szymon Ziółkowski. Krzyże Oficerskie odebrali: Aleksander Matusiński, Grzegorz Tomal, Malwina Wojtulewicz i Włodzimierz Zawadzki, a Kawalerskie: Witold Kopron, Zbigniew Król, Tomasz Kryk, Antoni Obrycki, Karol Sikorski i Jakub Urban.

PREZYDENT UHONOROWAŁ TAKŻE

– za wybitne zasługi w działalności na rzecz krzewienia i propagowania idei olimpijskiej – członków kierownictwa PKOl. Prezesowi Andrzejowi Kraśnickiemu wręczył Krzyż Komandorski z Gwiazdą OOP, a Sekretarzowi Generalnemu Adamowi Krzesińskiemu – Krzyż Oficerski OOP. Dodajmy, iż Andrzej Duda podziękował całemu zespołowi Polskiego Komitetu Olimpijskiego za zaangażowanie w przygotowanie udziału biało-czerwonych w Igrzyskach XXXII Olimpiady w Tokio. ■



Krzyżami Komandorskimi
z Gwiazdą Orderu Odrodzenia
Polski Prezydent uhonorował
trzykrotną mistrzynię
olimpijską Anitę Włodarczyk
i Prezesa Polskiego Komitetu
Olimpijskiego
Andrzeja Kraśnickiego



„POSTANOWIENIE, BY WALCZYĆ I ŻYĆ PEŁNIĄ ŻYCIA, DAJE SIŁĘ!” W BLASKU PARAOLIMPIJSKICH SUKCESÓW

NIEMAL BEZPOŚREDNIO PO ZAKOŃCZENIU OPÓŹNIONYCH PRZEZ PANDEMIEŃ O ROK IGRZYSK XXXII OLIMPIADY TOKIO 2020, NASZE MYŚLI I OCZEKIWANIA ZWRÓCIŁY SIĘ W STRONĘ RYWALIZUJĄCYCH NA TYCH SAMYCH OBIEKTACH SPORTOWYCH PARAOLIMPIJEK I PARAOLIMPIJCZYKÓW, POZOSTAJĄC W TEJ SAMEJ PRZESTRZENI WIELKIEGO SPORTU – „SZYBCIEJ... WYŻEJ... MOCNIEJ... RAZEM”, STEROWANI GLOBALNYM MOTTEM IGRZYSK „SPORT MA SIŁĘ, ABY ZMIENIAĆ ŚWIAT I NASZĄ PRZYSZŁOŚĆ”

TEKST: JADWIGA KŁODECKA-RÓŻAŁSKA, JOANNA SOBIECKA

FOTO: ADRIAN STYKOWSKI/PKPAR, BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKPAR., ROBERT SZAJ/PFP

Natalia Partyka
i Karolina Pęk
po zdobyciu złota
w debłu w paratenisie
stołowym nie kryły
swojej radości



NADZIEJE NA SUKCESY BIAŁO-CZERWONYCH uzasadniało 730 medali reprezentantów kraju, wywalczonych od pierwszego startu Polaków w IV letnich igrzyskach w Heidelbergu w 1972 roku do XV igrzysk w Rio de Janeiro pięć lat temu. Według statystyk ogólnosiwiatowych, w pierwszych letnich igrzyskach paraolimpijskich w Rzymie w 1960 roku brały udział 23 reprezentacje narodowe, a w ostatnich powiewały nad stadionem olimpijskim flagi aż 162 krajów. Przed Tokio, w medalowym rankingu wszechczasów Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego /IPC/, Polska zajmowała 9. miejsce. Po igrzyskach w Japonii nasz dorobek medalowy wzbogaciło kolejne 25 krążków (7 złotych, 6 srebrnych i 12 brązowych), spełniających marzenia sportowców nieprzeciętnych, którym kibicowało w ojczyźnie rosnące grono fanów.

PONAD SZEŚĆDZIESIĄT LAT ISTNIENIA ruchu paraolimpijskiego potwierdziło jego misję społeczną i niedającą się przecenić rolę, jaką odgrywa w życiu setek tysięcy ludzi na świecie. Bez sztucznych i formalnych ocen, kariera łączy tutaj osobiste zwycięstwo nad ograniczeniami z możliwością udowodnienia wyższości nad rywalem, w zgodzie z regułami fair play. Przed laty, uczestnictwo w sporcie niepełnosprawnych stanowiło szansę na usprawnienie i rehabilitację, stopniowo ewoluując w kierunku wielkiego wyczynu i oferty otwierającej bramy przeżyć wcześniej niedostępnych dla osób w sposób szczególny wyróżnionych przez los na drodze życia.

POWOŁANIE W 1989 ROKU ORGANIZACJI NON PROFIT International Paralympic Committee, która zrzesza obecnie 183 narodowe komitety paraolimpijskie, było przełomem w tworzeniu moralnych autorytetów, reprezentujących środowiska izolowane oraz nowych wzorców kulturowych o znaczeniu ogólnospołecznym i ponadczasowym. Inspirowane koncepcją neurochirurga Ludwiga Guttmanna, włączenie ruchu i aktywnego współzawodnictwa do terapii weteranów wojennych, doprowadziło przez dziesięciolecia do integracji miejsca i tradycyjnego ceremoniału towarzyszącego igrzyskom olimpijskim i paraolimpijskim. Także



OBOOK:
Bartłomiej Mróz był jedynym na igrzyskach w Tokio reprezentantem Polski w parabadmintonie

medale wręczone olimpijczykom i paraolimpijczykom są takie same i jednakowo cenne dla jednych i drugich bohaterów igrzysk. Sport dla jednych i drugich oznacza rywalizację sensu stricto. Znaczenie różnic, sygnowanych prefiksem para, dziennikarz i poeta Artur Andrus ocieplił w wierszu „O duchu ruchu: Bo podobno jeśli para, to się człowiek bardziej stara... Para to po prostu dwóch, człowiek i sportowy duch...”.

PODSTAWY KLASYFIKACJI MEDYCZNEJ i funkcjonalnej do grup startowych, specyfikę sprzętu, reguły sędziowania i roz-

grywania zawodów, adaptowane zasady rywalizacji w każdej z 22 letnich paradyseplin sportu, w tym tworzonych wyłącznie dla sportowców z niepełnosprawnościami, jak goalball, boccia czy lekkoatletyczny rzut maczugą, opisano w serii wydawnictw Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego: „Sport paraolimpijski – nieograniczone możliwości”, „Dyscypliny paraolimpijskie”. Cenne źródło informacji stanowią publikacje albumowe, w tym „XV Letnie Igrzyska Paraolimpijskie Rio 2016”, „Droga do Tokio 2021”, które oprócz fotogramów z zawodów prezentują elitarnie grono sportsmenek i sportowców,



OBOOK:
Adrian Castro (z prawej) wywalczył srebro w szermierce na wózkach

ujawniając tajniki osobistych motywacji oraz kosztów dochodzenia do mistrzostwa (www.paralympic.org.pl).

PARAOLIMPIJCZYCY CAŁEGO ŚWIATA

udowadniają, że niepełnosprawność nie odbiera człowiekowi szansy osiągnięć, wskutek wypadku, choroby czy dysfunkcji wrodzonych, chociaż wymusza większą niż przeciętna konieczność pracy, częstsze wyrzeczenia i niezbędne wsparcie osób współdziałających logistycznie lub towarzyszących bezpośredniej rywalizacji, przewodników czy asystentów, w warunkach znaczącego ograniczenia samodzielności. Niezłomność w dążeniu do celu i jawne demonstrowanie wytrenowanego kunsztu, pomimo „inności” ciała, częściowego zablokowania i obciążonego bólem funkcjonowania motorycznego albo wyłączenia zmysłów, przełamuje bariery w świadomości ludzi operujących standardowym wizerunkiem „gwiazdy” sportu czy show-biznesu. Globalny ruch paraolimpijski pokonuje tabu religijne i będący reliktem przeszłości zakaz dostępu kobiet do rywalizacji, także w tradycyjnie męskich dyscyplinach sportu.

ZDOBYCZE WSPÓŁCZESNEJ NAUKI

i niewyobrażalny rozwój technologii wzmacnia realność osiągnięcia „niemożliwego”: bicie rekordów świata sprinterem i skoczkiem w podwójnym oprotezowaniu, przekraczanie limitów szybkości cyklomistom ścigającym się w pozycji leżącej na rowerach napędzanych rękoma, błyskawiczne pokonywanie



OBOOK:
Radość Renaty Kałuży po wywalczeniu brązowego medalu w parakolarstwie szosowym

Tokijskie igrzyska były demonstracją siły globalnego ruchu paraolimpijskiego, jednocząc świat wokół cenionych wartości i tradycji

PONIŻEJ:
Szymon Sowiński zdobył srebrny medal w parastrzelectwie sportowym

przestrzeni boiska tenisistom i koszykarzom na wózkach, w walce o każdy punkt. Przystosowywanie sprzętu i stanowiska startowego do rodzaju dysfunkcji zawodnika umożliwia wykonanie zadania. Z kolei modyfikacja mniej lub bardziej znaczących elementów stroju sportowego zwiększa poczucie komfortu i oprócz rzeczywistej, daje tak zwaną przewagę psychologiczną.

TOKIJSKIE IGRZYSKA, zorganizowane perfekcyjnie przez Japończyków w 2021 roku, były w otoczeniu restrykcji pandemicznych i pustych trybun, demonstracją siły globalnego ruchu paraolimpijskiego: jednocząc świat wokół cenionych wartości i tradycji. Były też świadkiem sportowej potęgi Chin, które zdominowały rywalizację w większości dyscyplin, zdobywając 207 medali, w tym 96 złotych. Dotarcie do strefy medalowej stało się ekstremalnie trudne, także dla faworytów i wcześniejszych triumfatorów



igrzysk. Pojawiły się dylematy „równości szans” i celowego udziału sportowców z niepełnosprawnościami w profesjonalizacji, zwiększającej presję na sukces, będącej źródłem zagrożeń zwanych „pułapkami” wielkiego sportu, takimi jak np. niedozwolony doping, przetrenowanie, kontuzje...

W POSZUKIWANIU RÓWNOWAGI korzyści i kosztów współzawodnictwa, pomocną rolę powinny odgrywać ekspertyzy formułowane przez rzeczników „ludzkiego oblicza sportu” i opinie badaczy analizujących warunki przygotowań do igrzysk, w tym organizacji i zarządzania, finansowania



na poziomie walki z najlepszymi, mądrego, odpowiedzialnego i bezpiecznego treningu, wsparcia szkolenia przez wielu specjalistów, stałej opieki medycznej, nowoczesnego programu odnowy, na miarę stosowanych obciążeń i indywidualnego potencjału. Formuła 3 R, czyli Rehabilitacja, Rywalizacja, Różnorodność, sprzyja myśleniu o potrzebach sportowców z niepełnosprawnościami i wskazuje obszary celowego współdziałania.

WARTO GRATULOWAĆ wszystkim polskim paraolimpijkom i paraolimpijczykom, którzy w długim procesie kwalifikacji wywalczyli nominację i godność reprezentanta kraju. Gratulujemy finalistom, których los zmierzył z niekochanym „czwartym miejscem”, a do podium zabrakło setnej sekundy albo centymetra szczęścia. Dziękujemy trenerom, zespołom medycznym, specjalistom, opiekunom, klubom i związkom sportowym, sponsorom, instytucjom finansującym, rodzinom i przyjaciołom sportowców,



„Formuła 3 R, czyli Rehabilitacja, Rywalizacja, Różnorodność, sprzyja myśleniu o potrzebach sportowców z niepełnosprawnościami

O BOK:
Prezes PKPar Łukasz Szeliga z przyznaną Katarzynie Rogowiec (wielokrotnej mistrzyni paraolimpijskiej w dyscyplinach zimowych) nagrodą specjalną „I'm possible”

za solidarne pokonywanie niepełnosprawności. Dzięki nim i mediom, które szeroko relacjonowały tokijskie paraigrzyska, miliony widzów, radiosłuchaczy i internautów mogły przeżywać wyjątkowe emocje, budowane na marzeniach i osiągnięciach przedstawicieli 15% populacji świata, „oswajając się” i rozumieć doniosłość celebrowania różnic. ▀

Deloitte.



Mistrzowie grają z nami

Deloitte Sports Business Group

Posiadamy zespół ekspertów, który świadczy usługi doradcze dla branży sportowej. Dostarczamy międzynarodowy i lokalny know-how z zakresu m. in. finansów, prawa, podatków, konsultingu, dopasowany do specyfiki sektora. Oferujemy najwyższej jakości produkty i szerokie spectrum usług w każdej dyscyplinie sportu, o czym mogą zaświadczyć nasi Klienci na całym świecie.

Deloitte jest partnerem biznesowym Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

www.deloitte.com/pl/sport

© 2020. Wszelkich informacji udziela Deloitte Polska.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

PODBILI WIEDEŃ

PIOTR KANTOR I BARTOSZ ŁOSIAK GRAJĄ RAZEM OD 2009 ROKU. W TYM CZASIE ZDOBYLI TYTUŁY I MEDALE NIEMAL WSZYSTKICH MŁODZIEŻOWYCH MISTRZOSTW ŚWIATA I KONTYNENTU, WIELOKROTNI STAWALI TEŻ NA PODIUM TURNIEJÓW CYKLU WORLD TOUR I OD LAT ZALICZANI SĄ DO ELITY. W TOKIO BYLI WŚRÓD PRETENDENTÓW DO MEDALU, JEDNAK ICH OLIMPIJSKIE MARZENIA SKOŃCZYŁY SIĘ NA BARAŻACH O AWANS DO 1/8 FINAŁU, GDY W TIE-BREAKU ULEGLI HISZPANOM: HERRERZE I GAVIRZE

TEKST: MARTYNA SZYDŁOWSKA

FOTO: CEV

KRÓTKO PO ZAKOŃCZENIU ZMAGAŃ siatkarzy plażowych w Tokio, europejskie zespoły przystąpiły do rywalizacji w mistrzostwach kontynentu. Mimo zmiany strefy czasowej i upału, w Wiedniu przy dopingu tysięcy kibiców, Polacy sięgnęli po swój pierwszy seniorski medal. Od początku turnieju imponowali dojrzałą grą i świetnymi akcjami. Chociaż w fazie grupowej przegrali po zaciętym trzysetowym boju, przez 1/24 i 1/16 finału imprezy przeszli jak burza, awansując do ćwierćfinału. W nim ponownie zmierzyli się z Herrerą i Gavirą. Tym razem to biało-czerwoni byli górą, pewnie wygrywając w dwóch setach. – To był udany rewanż za Tokio, bo tam tak naprawdę przesądziły dwie-trzy piłki na korzyść Hiszpanów. Przygotowywaliśmy się do igrzysk, lecieliśmy do Japonii po medal – taka jest prawda. Żałujemy tego, co wydarzyło się dwa tygodnie temu i tutaj chcemy się odegrać – mówił po ćwierćfinale Kantor. – Przez ponad 10 lat stawialiśmy sobie tyle celów i różnie



to wychodziło, dlatego chcemy zagrać swoją najlepszą siatkówkę. Czwórka jest sukcesem, bo nie co roku jesteśmy w tym gronie, to przecież dopiero drugi raz, ale fajnie byłoby przywieźć medal – dodał Łosia.

PÓŁFINAŁ, W KTÓRYM POLACY przy pełnych trybunach zmierzyli się z holenderskim duetem Boermans–de Groot, rozgrywany był w upale – temperatura piasku sięgała 60 stopni! Biało-czerwoni rozpoczęli świetnie, obejmując wysokie prowadzenie w pierwszym secie, jednak, gdy byli zaledwie trzy piłki od zamknięcia tej partii,

Holendrzy odrobili straty i przechyli szalę na swoją korzyść. Polakom – dosłownie i w przenośni – zabrakło tchu w drugim secie, który ostatecznie boleśnie przegrali.

KILKA GODZIN PÓŹNIEJ musieli wrócić na boisko, aby w meczu o trzecie miejsce zmierzyć się z kolejnym holenderskim duetem – medalistami z Rio: Brouwerem i Meeuwsem. Biało-czerwoni od pierwszej piłki narzucili rywalom rytm i dominowali we wszystkich elementach gry, by pewnie sięgnąć po upragniony medal. – Ten krążek jest spełnieniem naszych marzeń. Mamy wiele medali z imprez młodzieżowych i World Tourów, ale w naszej kolekcji cały czas brakowało mistrzowskiego krążka. Nareszcie udało się nam go zdobyć, chociaż w półfinale zebraliśmy srogie lanie. Mieliśmy swoje szanse, lecz ich nie wykorzystaliśmy. Nie jest łatwo wrócić do gry po takim spotkaniu, zwłaszcza iż pomiędzy półfinałem a meczem o brąz mieliśmy tylko dwie godziny przerwy – podsumował Łosia. ■



**GRUPA
LUXMED**



GŁÓWNY PARTNER MEDYCZNY
POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

**Otaczamy opieką
najlepszych polskich
sportowców.**

DALEKO OD MEDALU

DLA POLSKICH SIATKAREK, KTÓRYCH ZABRAKŁO NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH W TOKIO, MISTRZOSTWA STAREGO KONTYNETU BYŁY NAJWAŻNIEJSZĄ IMPREZĄ W SEZONIE 2021. NIESTETY, JAK SIĘ OKAZAŁO, NIEUDANĄ. ZABRAKŁO NIE TYLKO MEDALU, ALE I REALNYCH PERSPEKTYW NA DOGONIENIE EUROPEJSKIEJ CZOŁÓWKI

TEKST: RAFAŁ BAŁA/PR. I. POLSKIEGO RADIA

FOTO: CEV



W 2003 ROKU legendarny trener Andrzej Niemczyrk „wyciągnął” młodzieżową, utalentowaną Agatę Mróz z drugoligowego zespołu. Kilka miesięcy później razem z bardziej doświadczonymi koleżankami z kadry stała ona na najwyższym stopniu podium mistrzostw Europy w Turcji. Ten precedens potwierdza, że poszukiwanie nowych talentów w polskiej żeńskiej siatkówce jest nie tylko wskazane, ale i konieczne. Dlatego, kto wie,

czy największym osiągnięciem biało-czerwonej ekipy podczas mistrzostw w bułgarskim Płowdiwie nie było ogranie i pokazanie światu 17-letniej uczennicy Szkoły Mistrzostwa Sportowego, Martyny Czyrniańskiej? A przecież nie taki był cel selekcjonera Jacka Nawrockiego...

STARSI KIBICE PAMIĘTAJĄ jeszcze złote medale z 2003 i 2005 roku, nieco młodszy

na żywo w łódzkiej Atlas Arenie mogli podziwiać w akcji polskie siatkarki, zdobywające brąz mistrzostw Europy w 2009 roku. Później – aż do 2019 roku – nie udawało się przebrnąć ćwierćfinału. Dopiero dwa lata temu, znów w Ankarze, jak w pamiętnym sezonie 2003, Polki awansowały do półfinału i były bliskie kolejnego medalu. Jednak kilka tygodni po mistrzostwach na światło dzienne wyszły problemy na linii: zawodnicz-

ki – trener. Pokłósie tamtej sytuacji mieliśmy w obecnym sezonie.

NAJLEPSZA ROZGRYWAJĄCA LIGI

MISTRZYŃ, Joanna Wołosz, zrezygnowała z występów w kadrze. Nie było też jej dotychczasowej zmienniczki, Marleny Kowalewskiej. Z różnych powodów na lewym skrzydle zabrakło stabilizującej przyjęcie Natalii Mędrzyk, poza reprezentacją znalazła się doświadczona libero Paulina Maj-Erwardt. Trener Nawrocki znów musiał sięgać do głębszych pokładów polskiej siatkówki. Już wcześniej „wynalazł” Magdalenę Stysiąk, która w Płowdiwie była liderką kadry. Zabrał do Bułgarii wspomnianą Czarniańską, obiecującą środkową Martę Pol, czy wyciągniętą z Jokera Świecie rozgrywającą, Katarzynę Wenerską. Do zespołu dołączyła utalentowana przyjmująca, Zuzanna Górecka, była też solidna libero Maria Stenzel, uwijająca się jak w ukropie na tej pozycji Monika Jagła, doświadczona środkowa Zuzanna Efimienko-Młotkowska czy doceniana w Europie Malwina Smarzek. Ta ostatnia nie mogła jednak zaprezentować pełni możliwości, bo wraca po kontuzji.

POLKI TRAFIŁY DO GRUPY z Bułgarkami, Niemkami, Greczynkami, Hiszpankami i Czeszkami. Zaimponowały inauguracyjnym zwycięstwem 3:1 nad zawsze nieobliczalnymi Niemkami. Później wygrały z Greczynkami, Czeszkami i Hiszpankami. O starciu z gospodyniami pewnie chciałoby jak najszybciej zapomnieć. Niesiona dopingiem kilku tysięcy kibiców Bułgaria wygrała 3:1 i pozbawiła biało-czerwone pierwszego miejsca w grupie. Gdyby nie to, Polki w ćwierćfinale trafiłyby pewnie na Holandię i miałyby nieco większe szanse niż z Turcją. Tylko że wcześniej był przecież dziwny i sygnalizujący spore problemy mecz z Ukrainą w 1/8 finału. Wygrany 3:1, lecz po dużych tarapatach.

Spotkanie z Turczynkami o wejście do półfinału to właściwie deklasacja. Możliwości ekipy znad Bosforu w ofensywie w pewien sposób ośmieszyły polską grę na siatce. Sety przegrane do 18, 14 i 23. Już po kilku minutach było widać, kto będzie dyktował warunki i pewnie awansuje do strefy medalowej. – Zagraliśmy na tych mistrzostwach kilka fajnych meczów – podsumował cały



turniej trener Nawrocki. – Były momenty walki, ale faktycznie, ćwierćfinał jest dowodem na to, że do medalu dużo nam brakowało. Turcja na początku ustawiła sobie grę. Nie odrzuciliśmy rywalek od siatki, nie postawiliśmy się jednemu z faworytów tego turnieju.

KAPITAN BIAŁO-CZERWONYCH,

Malwina Smarzek nie kryła rozczarowania, ale chwaliła koleżanki. – Przegrałyśmy z lepszą drużyną. I nie chodzi o to, że grałyśmy jakoś bardzo źle. Po prostu one prezentowały się świetnie. Nie było punktu zaczepienia. Mimo wszystko bardzo się cieszę, że mogłam być kapitanem naszego zespołu. Ta grupa zawodniczek jest bardzo fajna i ma potencjał – dodała. – Każda z nas marzyła o medalu, jednak Turczynki były lepsze – przyznała Martyna Grajber. – Myślę, że w przyszłym roku znów się spotkamy w kadrze. Ale na razie w tym temacie jest jeszcze za dużo niewiadomych – zakończyła enigmatycznie doświadczona przyjmująca. Wszelkie dywagacje na temat zmęczenia niektórych zespołów po igrzyskach, czy też braku motywacji, okazały się zupełnie bezpodstawne. Drużyny, które wystąpiły w Tokio, zapełniły podium mistrzostw Europy, w następującej kolejności: Włochy, Serbia i Turcja. Rosja, która też grała w Japonii, przewiozła na mistrzostwa zmieniony skład, który uplasował się poza czwórką. Niezłe grała Holandia, pozytywnie zaskoczyła Ukraina, a największą niespodzianką była postawa Szwecji, która kilka lat temu nie mogła marzyć o występie w mistrzostwach Europy, a w Płowdiwie doszła do ćwierćfinału, pokonując po drodze Bułgarię.

POLSKA DRUŻYNA POTRZEBUJE STABILIZACJI

i skrzyknięcia wszystkich najlepszych obecnie zawodniczek. Za niespełna rok, wspólnie z Holandią, organizujemy przecież mistrzostwa świata. A niedługo później ruszą już kwalifikacje do igrzysk w Paryżu. Gdy piszę te słowa, nie wiemy jeszcze pod wodzą którego trenera będą grać Polki, bowiem w połowie września Jacek Nawrocki zrezygnował z pełnionej przez 6 lat funkcji selekcjonera. W każdym razie nie można pozwolić, żeby w 2024 roku w stolicy Francji po raz czwarty z rzędu w turnieju olimpijskim zabrakło polskich siatkarek. ■

BRAŹ NA OSŁODĘ I POŻEGNANIE HEYNENA

TRZY POLSKIE MIASTA, TRZY TYGODNIE GRANIA I TYSIĄCE KIBICÓW NA TRYBUNACH! POLSKA PO RAZ TRZECI W HISTORII GOŚCIŁA RYWALIZACJĘ SIATKARZY O TYTUŁ MISTRZA STAREGO KONTYNENTU, TYM RAZEM WRAZ Z CZECHAMI, ESTONIĄ I FINLANDIĄ. **BIAŁO-CZERWONE ORŁY, NIESIONE DOPINGIEM NAJLEPSZYCH KIBICÓW NA ŚWIECIE, PONOWNIE WZBIŁY SIĘ WYSOKO, ZDOBYWAJĄC BRAŹOWY MEDAL W MEKCE POLSKIEJ SIATKÓWKI – KATOWICKIM „SPODKU”**

TEKST: MARTYNA SZYDŁOWSKA

FOTO: CEV

PO RAZ PIERWSZY od inauguracyjnej edycji mistrzostw Europy w 1948 roku, czempionat Starego Kontynentu był rozgrywany w tym samym sezonie co igrzyska olimpijskie. Dla biało-czerwonych była to możliwość zrehabilitowania się po olimpijskim fiasku. Chociaż z pewnością niełatwo było znaleźć motywację do dalszej ciężkiej pracy po powrocie z Tokio. Cały olimpijski skład Vitala Heynena dzielnie stawiał się w Spale, aby przygotować się do rozgrywanych we wrześniu w Polsce mistrzostw. Biało-czerwoni kibice wiedzieli, że siatkarze potrzebują ich wsparcia, jak nigdy i już od początku fazy grupowej (rozgrywanej w Krakowie) swoim dopingiem dodawali skrzydeł naszym zawodnikom, którzy w pierwszych meczach zmagali się z samymi sobą i rywalami. Ostatecznie pierwszą fazę imprezy Polacy zakończyli niepokonani. Najważniejszym meczem tej części mistrzostw było starcie tytanów grupy A, w którym Polska – mistrz świata, podejmowała obrońców europejskiego tytułu – Serbów. Ponad 13 tysięcy kibiców emocjonowało się świetną pięciosetową ucztą. Bartosz Kurek,

Polacy, tak jak 2 lata wcześniej, zakończyli turniej na 3. miejscu



Wilfredo Leon i Jakub Kochanowski byli siłą napędową naszego zespołu w starciu z dobrze znanymi sobie i kibicom Serbami. Polacy w krakowskiej Tauron Arenie pokonali również Portugalię, Grecję, Belgię i Ukrainę.

Z KRAKOWA SIATKARZE PRZENIEŚLI SIĘ na północ Polski, by mecze 1/8 i 1/4 finału rozegrać na granicy Gdańska i Sopotu w Ergo Arenie. Pierwszym rywalem biało-czerwonych w fazie pucharowej była reprezentacja Finlandii, która zmagania w swojej grupie zakończyła na czwartym miejscu i nie była w stanie zagrozić podopiecznym Vitala Heynena. Ci pewnie i szybko zdobyli awans do ćwierćfinału. Przeciwnikiem w tym kluczowym spotkaniu, które dawało awans do najlepszej czwórki, była Rosja. Starcie z wicemistrzem olimpijskim, w minimalnie osłabionym składzie, było wielkim sprawdzianem – zdanym celująco.



Dawno nie widzieliśmy takiej dominacji Polski w starciu ze „Sborną”, a trener naszej reprezentacji mówił po tym spotkaniu: „To był nasz najlepszy mecz w tym sezonie. Kibice napędzają nas do tego, byśmy dawali z siebie to, co najlepsze”.

OSTATNIM PRZYSTANKIEM EUROVOLLEYA była mekka polskiej siatkówki, magiczny katowicki Spodek, gdzie przed siedmioma laty Polacy sięgnęli po tytuł mistrzów świata. W najlepszej czwórce turnieju obok biało-czerwonych znaleźli się Serbowie oraz Słowenicy i Włosi, którzy wcześniej fazę turnieju rozgrywali w Ostrawie. Dokładnie jak dwa lata wcześniej, w półfinale czempionatu Europy, Polska trafiła na Słowenię, która jest dla naszej drużyny niezwykle niewygodnym przeciwnikiem. W wypełnionej po brzegi katowickiej hali Polacy pewnie wygrali pierwszą partię,

ale – niestety, drugi set rozgrywany na przewagi zakończył się na korzyść gości, a polska maszyna się zacięła i odżyły demony przeszłości. Słowenicy pewnie wygrali trzecią partię, a set czwarty przejdzie do historii. To było 57 (!) minut gry i trzy challenge trzymające w napięciu obie drużyny i ich kibiców, a trwające długie minuty, decydując o kluczowych piłkach. Wynikiem 37:35, Słowenicy zamknęli mecz w czterech setach, dokładnie jak w roku 2019. Słowenia stała się polskim „oprawcą” na mistrzostwach Europy, gdyż od 2015 roku cyklicznie pokonuje Polaków w fazie pucharowej. „Mają świetnych zawodników na każdej pozycji. Pokonali nas nie tylko zespołowością, ale także indywidualnymi umiejętnościami” – stwierdził po spotkaniu Bartosz Kurek.

WIELU SPODZIEWAŁO SIĘ, że Polska zmierzy się ponownie z Serbią w wielkim finale, jednak w półfinałowym starciu obrońcy tytułu ulegli odmłodzonej ekipie Włoch, tym samym zamiast o złoto, Polacy właśnie z nimi zagrali o brąz. Kibice w Spodku po raz kolejny nie zawiedli, a nasi zawodnicy byli niesamowicie zmotywowani, by ich nie zawieść. Z pełną koncentracją rozpoczęli spotkanie, w którym właściwie przez cały czas kontrolowali sytuację na boisku, skutecznie rozbijając rywali. Chociaż najwięcej punktów w tym meczu ponownie zdobywali Leon i Kurek, to ostatni atak, który dał Polsce brązowy medal był dziełem kapitana – Michała Kubiaka, który po meczu ze łzami w oczach przyszedł do strefy wywiadów. „To był najtrudniejszy sezon nie tylko dla mnie, ale chy-



ba dla wszystkich chłopaków w zespole... Zawsze fajnie skończyć ostatnią piłkę w meczu, bo to wspaniałe uczucie. Na boisku w spotkaniu o trzecie miejsce cieszyłem się, byłem napędzony. Drużynie była potrzebna dodatkowa energia. Bolała nas ta porażka w półfinale ze Słowenią, a zmotywować się na mecz z Serbią było bardzo trudno, jednak jak się wchodzi do takiej hali, z tyloma kibicami na trybunach i słyszy się tę atmosferę, to aż chce się sprawić im radość”, powiedział Kubiak.

POLACY, TAK JAK DWA LATA WCZEŚNIEJ, zakończyli turniej na trzecim miejscu. W wielkim finale Włosi pod wodzą nowego szkoleniowca (a byłego trenera Polaków) Ferdinando de Giorgiego pokonali doświadczoną ekipę Słowenii, stając się największą rewelacją i sensacją turnieju. Mistrzostwa Europy były najprawdopodobniej także pożegnaniem Vitala Heynena z reprezentacją Polski siatkarzy, gdyż kontrakt ekscentrycznego Belga wygasa z końcem sezonu. „Chciałbym ten medal zadedykować wszystkim polskim kibicom. Nasze ambicje były większe, a ten brązowy krążek to dowód, że możemy grać wielką siatkówkę, choć liczyliśmy na więcej. Jestem logicznym człowiekiem, a plan był jasny. Nie udało się wygrać na igrzyskach, więc to logiczne, że powinien przyjść ktoś inny, aby to osiągnąć”.

SUKCESY W KAJAKARSKIEJ „DOGRYWCE”

CHYBA PO RAZ PIERWSZY W HISTORII ZDARZYŁO SIĘ, ŻE W ROKU OLIMPIJSKIM, MIESIĄC PO ZAKOŃCZENIU IGRZYSK, KAJAKARZOM PRZYSZŁO RYWALIZOWAĆ W MISTRZOSTWACH ŚWIATA. A TAK WŁAŚNIE STAŁO SIĘ W TYM ROKU. ZAWODY ROZEGRANO W STOLICY DANII

TEKST: MATEUSZ WILANOWICZ

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl



PRAWDA JEST TAKA, że na kopenhaskim torze regatowym zabrakło szeregu zawodników czołówki, także tych, którzy święcili triumfy w Tokio, ale i tak walka o medale światowego czempionatu była zacięta i trzeba było wykazać się sporym zasobem sił, by myśleć o medalowych zdobyczach. Polskiej ekipie, choć zabrakło w niej medalistek z Tokio – Karoliny Naji, Anny Puławskiej, Justyny Iskrzyckiej i Heleny Wiśniewskiej, sztuka ta jednak się udała, bo z Danii wróciła z aż sześcioma medalami.

JUŻ PODCZAS PIERWSZEGO DNIA finałów, w sobotę 18 września, na konto biało-czerwonych wpadły dwa medale srebrne i jeden brązowy. Drugą lokatę w wyścigu C-2 na 1000 metrów zajęli Wiktor Głazunow

POWYŻEJ: Wiktor Głazunow i Tomasz Barniak przegrali jedynie z rywalami z Rosji

i Tomasz Barniak. Siódmy duet igrzysk w Japonii tym razem przegrał jedynie z rywalami z Rosji, ale za to wyprzedził mistrzów olimpijskich z Kuby. Właśnie ten fakt najbardziej ucieszył naszych zawodników. Po drugie srebro sięgnęła tymczasem czwórka kanadyjkarzy (Aleksander Kitewski, Arsen Śliwiński, Michał Łubniewski, Norman Zezula) na dystansie 500 metrów, tylko minimalnie ustępując zwycięskim Ukraincom. Z kolei krążek brązowy padł łupem dwójki kajakarek – Katarzyny Kołodziejczyk i Dominiki Putto, na sprinterskim dystansie 200 metrów.

RÓWNIE UDANA DLA NASZYCH REPREZENTANTÓW była niedziela – drugi dzień kopenhaskich finałów. Tego dnia znów wy-

walczyli trzy medale, z tym że tym razem dwa brązowe i jeden srebrny. Najpierw Dorota Borowska była trzecia w kanadyjkowym C-1 na 200 metrów, a potem jej wynik powtórzyli w nowej konkurencji – 200 m załóg mieszanych – kajakarze: Marta Walczykiwicz i Bartosz Grabowski, zaś o srebrny krążek – też w mikście na 200 metrów – nasz dorobek medalowy powiększyli Dorota Borowska i Michał Łubniewski.

DODAJMY, ŻE W AŻ PIĘCIU FINAŁACH Polacy lub Polki docierali do mety na czwartej pozycji, z reguły niewiele tracąc do tych, którzy stawali na podium. Jak na imprezę rozgrywaną pod koniec sezonu, wynik z Kopenhagi jest więc więcej niż przyzwoity. ▀



ORLEN

*2 energii
Bartosz Zmarzły*



Verva

DLA SPRAGNIONYCH
MISTRZOWSKIEJ ENERGII

KATARZYNA NIEWIADOMA Z BRĄZEM MISTRZOSTW ŚWIATA

TAK JAK KAJAKARZE, RÓWNIEŻ PRZEDSTAWICIELE KOLARSTWA GÓRSKIEGO I SZOSOWEGO JUŻ PO ZAKOŃCZENIU IGRZYSK OLIMPIJSKICH W TOKIO ROZEGRALI JESZCZE MISTRZOSTWA ŚWIATA. POD KONIEC SIERPNIA NA TRASIE DLA SPECJALISTÓW MTB WE WŁOSKIM VAL DI SOLE MAJA WŁOSZCZOWSKA ZAJĘŁA 5. MIEJSCE, A BARTŁOMIEJ WAWAK – 24. MIESIĄC PÓŹNIEJ W OKOLICACH ANTWERPII I LEUVEN W BELGII SWÓJ CZEMPIONAT ROZEGRALI KOLARZE ŚCIGAJĄCY SIĘ NA SZOSIE

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: PAP/EPA

KONCERTOWĄ JAZDĄ na niełatwej, po-fałdowanej trasie, popisała się tam liderka polskiej ekipy – Katarzyna Niewiadoma. Zawodniczka, która ma na koncie wiele zwycięstw i czołowych miejsc w najbardziej prestiżowych imprezach, brakowało jedynie trofeum z MŚ. Na cztery dni przed swoimi 27. urodzinami, urodzona w Limanowej kolarzka, dała popis waleczności, siły i ambicji, który doprowadził ją do brązowego medalu mistrzostw świata. Od początku prawie 160-kilometrowej trasy jechała czujnie, blisko rywalkę ze światowej czołówki. Do połowy dystansu miała wsparcie ze strony pięciu innych Polek, ale potem pozostała osamotniona w walce głównie z od lat dominującymi w kobiecym kolarstwie Holenderkami czy Brytyjkami. Polce pomagała tylko grupa kibiców, którzy z biało-czerwonymi flagami zebrali się wzdłuż trasy.

PELETON DŁUGO JECHAŁ w zwartej grupie, ale potem stawka podzieliła się na 15–20-osobowe grupki. W pierwszej całej czas była Niewiadoma. Kilukrotnie próbowała na podjazdach odskoczyć rywalkom, ale te, z większą grupą zawodniczek, nie pozwalały Polce na samotny atak. Później czołówka się powiększyła. Obok samotnej Niewiadomej – jechało w niej np. aż 7 Holenderek i 5 Włoszek. Na 25 km przed metą atakowała Hiszpanka Garcia. Osiągnęła 30-sekundową przewagę, ale ta po 10 kilometrach została zniwelowana. Ostatnie kilka kilometrów to znów kilka ataków, inicjowanych m.in. przez Polkę, która kolarską sprinterką nie jest i finiszu z grupy pewnie się obawiała.



A jednak – na końcowych kilkuset metrach Holenderki, nieskore do współpracy w grupie, zawały sprawę, ich liderki pozostały z tyłu, do tego pozwoliły ograć się Włoszkom, które na pierwsze miejsce popisowo rozprowadziły 23-letnią Elisę Borghini. Druga finiszowała Holenderka Marianne Vos, a trzecia – Kasia Niewiadoma. Kiedy po blisko czterech godzinach morderczego ścigania się weszła na podium i zawiesiła sobie na szyi brązowy medal, popisała się rozbrajającym uśmiechem. Stało się, nareszcie jest to, o co tyle lat walczyła! Możemy być pewni, że nasza reprezentantka jeszcze nie raz da

POWYŻEJ:
Od lewej: Marianne Vos, Elisa Borghini i Katarzyna Niewiadoma

nam sporo powodów do radości, ale warto zwrócić uwagę, że do światowej czołówki coraz śmielej dołączają już wielce utalentowane zawodniczki np. z Węgier, Kanady czy choćby z Kuby. Przyszłość kobiecego kolarstwa rysuje się bardzo interesująco...

NASTĘPNEGO DNIA rozegrano wyścig męskiej elity. Niestety, w nim biało-czerwoni, jadący wyraźnie „pod” lidera, Michała Kwiatkowskiego, nie odegrali większej roli. Zwyciężył broniący tytułu sprzed roku Francuz Julien Alaphilippe. Najlepszy z Polaków - Kwiatkowski do mety dotarł 36. ➡




TOTALIZATOR
SPORTOWY

 65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO




SPONSOR GENERALNY


POLSKA
OLIMPIJADY
LETKA

TOTALIZATOR SPORTOWY

DZIĘKUJEMY ZA #WIELKIECHWILE
I #WSPÓLNEEMOCJE!

OLIMPIJSKI WEEKEND W SUWAŁKACH

SUWAŁKI BYŁY GOSPODARZEM TEGOROCZNYCH, 57. CENTRALNYCH UROCZYSTOŚCI DNI OLIMPIJCZYKA (W SKRÓCIE OKREŚLANYCH JAKO CUDO). PODOBNIEM JAK PRZED ROKIEM, GDY TAKIE WYDARZENIE GOŚCIŁO W WAŁCZU, TO OLIMPIJSKIE ŚWIĘTO ZA SPRAWĄ PANDEMII KORONAWIRUSA TRZEBA BYŁO Z WIOSNY PRZENIEŚĆ NA KONIEC LATA. TAK SIĘ JEDNAK ZŁOŻYŁO, ŻE NA WEEKEND 10-12 WRZEŚNIA NA PODLASIU (ZRESZTĄ NIE TYLKO TAM) MIELİSMY WRĘCZ IDEALNĄ SŁONECZNĄ POGODĘ, DZIĘKI CZEMU UDAŁO SIĘ SPRAWNIE ZREALIZOWAĆ PEŁNY, STARANNIE PRZYGOTOWANY PRZEZ GOSPODARZY, PROGRAM UROCZYSTOŚCI

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: MIŁOSZ KOZAKIEWICZ, BOGDAN PIEKLIK, PAULINA JAKUBOWSKA

SAMO WYDARZENIE, o którym szeroko od wielu tygodni informowały miejscowe media, ściągnęło do Suwałk spore grono znamienitych gości, wśród których nie zabrakło wybitnych postaci polskiego sportu. Nie zawiedli przedstawiciele władz oraz mieszkańcy Suwałk i innych miast regionu.

PIERWSZYM ELEMENTEM UROCZYSTOŚCI było odsłonięcie w Wojewódzkim Ośrodku Sportu i Rekreacji w pobliskim Szelmencie kolejnych tablic upamiętniających sportowe gwiazdy. Przypomnijmy, że na taki sposób ich honorowania wpadł cztery lata temu nasz pierwszy mistrz olimpijski w sportach zimowych – Wojciech Fortuna, który na miejscu pełni funkcję opiekuna sportowego muzeum i stale zabiega o wzbogacanie jego zbiorów. Tym razem był współgospodarzem już piątej edycji Sportowej Alei Gwiazd. Swoją ślad w postaci pamiątkowych tablic otrzymali w niej: Kazimierz Deyna, Adam Musiał, Marian Ostafiński, Zbigniew Lubiejewski, Jan Kowalczyk,



FOT.
MIŁOSZ
KOZAKIEWICZ

Dariusz Goździak, Józef Grudzień, Leszek Błażyński, Krzysztof Kosedowski, Jan Dydak, Kazimierz Adach, Antoni Łaciak, Marek Łbik, Michał Łogosz i Maria Andrejczyk. Specjalnym obeliskiem uhonorowano z kolei legendarnego trenera Kazimierza Górskiego. Na miejscu był obecny syn trenera, Dariusz, asystent Pana Kazimierza z lat wielkich sukcesów biało-czerwonych piłkarzy Andrzej Strelau i kilku ówczesnych reprezentantów na czele z Lesławem Ćmikiewiczem. Obecnie w Alei znajduje się już ponad pięćdziesiąt tablic dedykowanych wybitnym ludziom sportu.

TEGO SAMEGO DNIA w Szkole Podstawowej nr 10 im. Olimpijczyków Polskich w Suwałkach rozegrano wojewódzki finał konkursu wiedzy olimpijskiej. To przedsięwzięcie przygotowane wspólnie przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, Kuratorium Oświaty w Białymstoku i Podlaską Radę Olimpijską, a wsparte przez grono



życzliwych sponsorów i dyrekcję usportowionej SP nr 10. Do pisemnego testu wiedzy olimpijskiej przystąpiło blisko 70 uczestników. Co ciekawe, do rywalizacji zgłosiła się liczna grupa dziewcząt i to właściwie one zdominowały konkurs. Wśród uczniów szkół podstawowych triumfowała Maria Popławska (SP nr 6 w Suwałkach), w szko-



łach ponadpodstawowych – Amelia Dakowicz (VI LO w Białymstoku), a w kategorii otwartej – Jacek Dąbrowski z Białegostoku. Trzeba przyznać, że poziom rywalizacji był wysoki, a uczestnicy wykazali się znakomitą wiedzą na temat historii igrzysk i udziału w nich polskich sportowców. Najlepsi stanęli na podium i odebrali puchary i atrakcyjne nagrody rzeczowe, ufundowane m.in. przez Polski Komitet Olimpijski. Tego samego dnia w Suwalskim Ośrodku Kultury miała jeszcze miejsce promocja książki autorstwa Mirosława Wleńkiego pt. „Górski. Wygramy my albo oni”. Autor, który przez wiele lat



WYBIERZ URLOP W NAJPIĘKNIEJSZYCH ZAKĄTKACH POLSKI

ZAPRASZAMY DO JEDNEGO Z 27 OBIEKTÓW NOCLEGOWYCH POLSKIEGO HOLDINGU HOTELOWEGO



REZERWUJ NA WWW.WPOLSCENAJLEPIEJ.PL

zbierał materiały do niej określił swoje dzieło mianem „pierwszej pełnej biografii legendarnego opiekuna polskiej reprezentacji piłkarskiej”. Na miejscu wywiązała się zresztą ciekawa dyskusja, w której niezwykle ciepło wspomniano postać Pana Kazimierza, jego charakterystyczne powiedzonka itp. Niejako po sąsiedzku w tym samym obiekcie kulturalnym Suwałk z udziałem naukowców, głównie historyków kultury fizycznej, obradowała konferencja pod hasłem „Sport polski na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej”.

GŁÓWNE UROCZYSTOŚCI CUDO miały miejsce w sobotę 11 września na urokliwym stadionie lekkoatletycznym przy ul. Wojska Polskiego. Obecni byli na niej m.in. władze Suwałk, podlascy parlamentarzyści oraz szczególnie serdecznie witani: srebrna medalistka olimpijska z Tokio – oszczepniczka miejscowego klubu Hańcza – Maria Andrejczyk i wicemistrz z Tokio w paratenisie stołowym Rafał Cziper. Był okolicznościowy list od patronującej uroczystościom Marszałek Sejmu Elżbiety Witek oraz wystąpienia posłów z regionu. W roli gospodarza uroczystości wystąpił Prezydent miasta Czesław Renkiewicz, zaś oficjalnego otwarcia 57. CUDO dokonał Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Andrzej Kraśnicki. W wystąpieniu przypominał, że taka uroczystość już po raz trzeci odbywa się na Podlasiu, bo wcześniej



gościli już ją Białystok i Łomża. Zwrócił również uwagę na fakt, iż w naszej reprezentacji na Igrzyska XXXII Olimpiady w Tokio znalazło się aż sześcioro sportowców z Podlasia i spisali się tam znakomicie, bo złoty medal wywalczył Wojciech Nowicki w rzucie młotem, a srebrny – Maria Andrejczyk w rzucie oszczepem. Teraz zapewne są już myślami w Paryżu, gdzie za trzy lata zostaną rozegrane następne igrzyska.

PODZAS CEREMONII NA OBIEKCIE LEKKOATLETYCZNYM nie zabrakło elementów olimpijskiego rytuału – hymnu olimpijskiego, wciągnięcia na maszt flagi PKOl oraz zapalenie znicza – tego aktu dokonała wspomniana już wicemistrzyni olimpijska z Tokio – Maria Andrejczyk. Były, wręczane przez Prezesa Kraśnickiego i Sekretarza Generalnego Adama Krzesińskiego, Medale 100-lecia PKOl, „Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego”, trzecie kółka olimpijskie dla obiecujących młodych sportowców z Suwałk oraz pamiątkowe patery PKOl w podziękowaniu gospodarzom za staranne przygotowanie CUDO. Całość uzupełnił pokaz sportowo-artystyczny, a na ścianie pod trybuną główną odsłonięto tablicę upamiętniającą patronkę obiektu.

CO CIEKAWIE, STADION nie nosi wcale imienia wybitnego sportowca czy trenera, lecz wieloletniej pracownicy Urzędu Miejskiego w Suwałkach. Pani Jadwiga Olbrys (1957–2019) jest w mieście nazywana „Matką suwalskiego sportu”. W trakcie pracy w magistracie z wielkim zaangażowaniem wspierała miejscowe kluby, dbając o stworzenie im możliwie najlepszych warunków do pracy.



PO TYCH OFICJALNYCH ELEMENTACH UROCZYSTOŚCI na terenie stadionu oraz w „Arenie Suwałki” (którą z dumą prezentował gościom dyr. Waldemar Borysewicz z OSiR) rozgrywano jeszcze zawody w badmintonie, dziecięcej piłce nożnej i amatorskiej siatkówce. Uroczystości otwarto również wystawę fotograficzną „Podlascy olimpijczycy w Tokio” autorstwa Rafała Oleksiewicza oraz udostępnioną przez Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie ekspozycję „Olimpizm na pocztówkach”.

BARDZO PRZYJEMNY sportowy weekend w Suwałkach (a i pogoda dopisała) zakończyły w niedzielę: turniej nadziei olimpijskich w badmintonie i zawody o Puchar Podlasia na nartorolkach. ■





4F

W	E		
M	A	K	E
A			
T	E	A	M

4F



SPONSOR
POLSKIEJ REPREZENTACJI OLIMPIJSKIEJ

ANDRZEJ KRAŚNICKI DOKTOREM HONORIS CAUSA KIJOWSKIEJ UCZELNI

WIELKI ZASZCZYT I WYRÓŻNIENIE SPOTKAŁY 21 WRZEŚNIA PREZESA PKOl ANDRZEJA KRAŚNICKIEGO. TEGO DNIA STERNIK POLSKIEGO RUCHU OLIMPIJSKIEGO OTRZYMAŁ NADANY MU PRZEZ RADĘ NAUKOWĄ NARODOWEGO UNIWERSYTETU KULTURY FIZYCZNEJ I SPORTU W KIJOWIE TYTUŁ DOKTORA HONORIS CAUSA TEJ, ZAŁOŻONEJ W 1930 ROKU, PRESTIŻOWEJ UCZELNI

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOl

FOTO: SZYMON SIKORA/PKOl

W UROCZYSTOŚCI – obok władz Uniwersytetu – wzięli udział: Minister Młodzieży i Sportu Ukrainy Vadym Huttsait, przedstawiciele Ukraińskiego Komitetu Olimpijskiego, Ukraińskiej Federacji Piłki Ręcznej, doradca Prezydenta RP Piotr Nowacki, Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, rektorzy kilku polskich uczelni oraz reprezentanci PKOl i Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Obecni byli członkowie rodziny Prezesa.

PODZAS UROCZYSTOŚCI o wieloletniej działalności sportowej Andrzeja Kraśnickiego mówili m.in. rektor kijowskiej uczelni prof. Jewhen Imas oraz minister Vadym Huttsait, który podkreślił: „Andrzej Kraśnicki jest niezwykle aktywny i zaangażowany w rozwój polskiego i międzynarodowego sportu, a także w dyplomację sportową. Buduje, a nie dzieli. Troszczy się o rozwój sportu powszechnego, promuje olimpijskie wartości. Dotychczasowy dorobek i zaangażowanie Prezesa PKOl zasługują na uhonorowanie także tu, na Ukrainie”.

NOWO MIANOWANY Doktor Honoris Causa serdecznie podziękował Radzie Naukowej i JM Rektorowi uczelni za przyznany mu



tytuł. „Mam poczucie, że jest on nie tylko uhonorowaniem mojej osoby, ale przede wszystkim całego środowiska olimpijskiego. Dziękuję za docenienie naszych wspólnych wysiłków na rzecz budowania trwałych i przyjaznych relacji między krajami w oparciu o wartości, które nierozdzielnie związa-

ne są ze sportem – przyjaźń, solidarność, doskonałość, szacunek i fair play – opisane w Kartie Olimpijskiej, najważniejszym dokumencie światowego sportu – powiedział. Dodał również, iż tytuł jaki otrzymał od kijowskiej uczelni to dlań zarówno wielki zaszczyt i honor, ale też potwierdzenie, że światy nauki i sportu są sobie bardzo bliskie”.



JESTEŚMY JEDNĄ DRUŻYNĄ

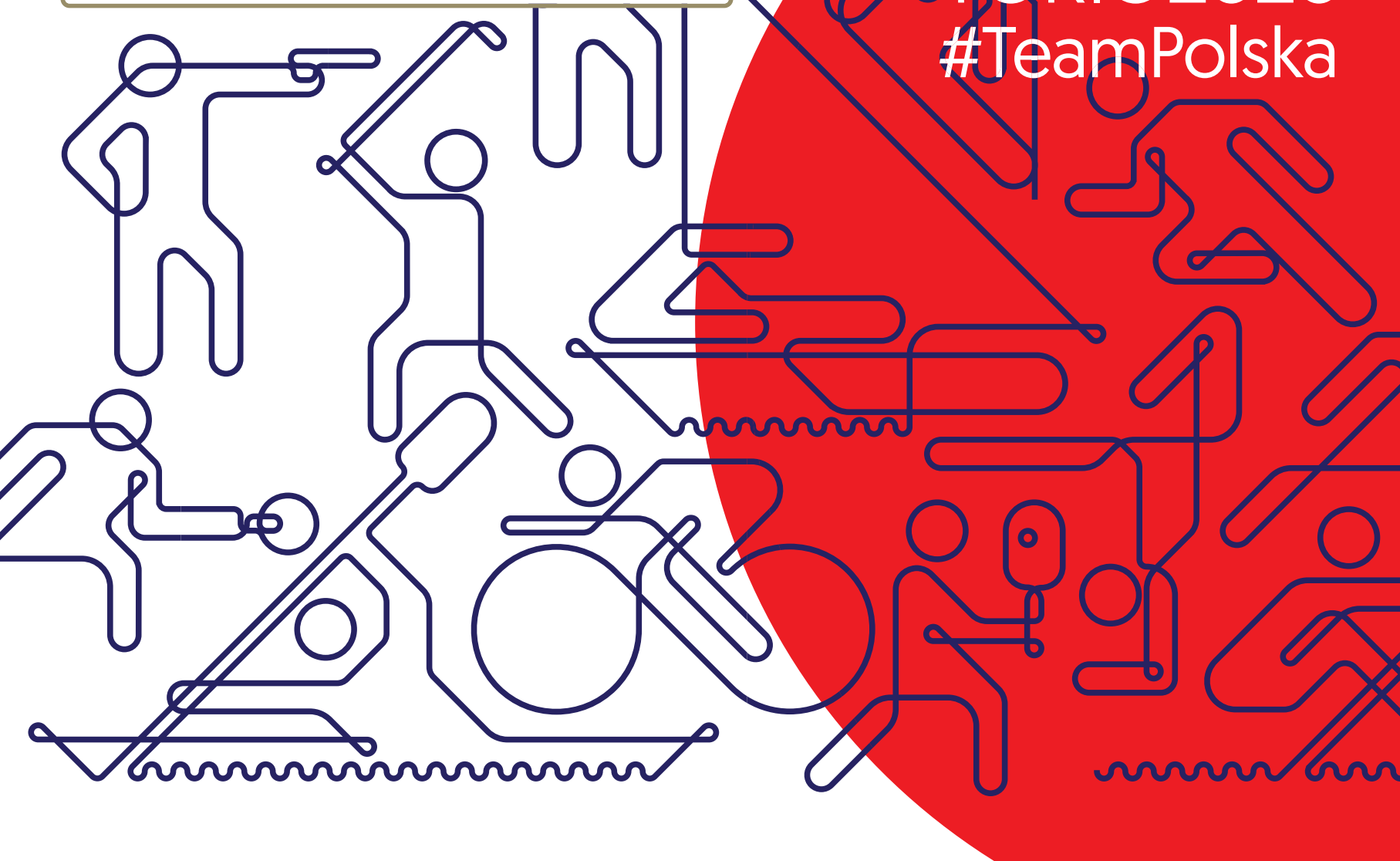


POLSKA



GŁÓWNY PARTNER MEDIALNY

TOKIO2020
#TeamPolska



TO NIE TYLKO ROZRYWKA

WYSTĄPIŁ W PRZESZŁO DWUSTU FILMACH. CHOĆ NIEZBYT CZĘSTO GRAŁ W NICH GŁÓWNE ROLE, I TAK NALEŻY DO GRONA NAJPOPULARNIEJSZYCH POLSKICH AKTORÓW. MIESZKAJĄCY W PODWARSZAWSKIM PIASECZNIE POGODNY 70-LATEK JEST WZOROWYM MĘŻEM (40 LAT MINĘŁO...), OJCEM, TEŚCIEM I... MULTIDZIADKIEM (PIĘCIORO WNUCZĄT). MIMO OBCIĄŻENIA PRACĄ I REGULARNYM POKONYWANIEM TRASY DO WROCŁAWIA I Z POWROTEM (PLAN ZDJĘCIOWY) **ZBIGNIEW BUCZKOWSKI** ZNAJDUJE NIECO CZASU NA SPORT...

FOTO: PRYWATNE ARCHIWUM ZBIGNIEWA BUCZKOWSKIEGO, PAP/ADAM HAWAŁEJ, PAP/GRZEGORZ MICHAŁOWSKI, TOMASZ RYCHŁOWSKI/UM MIĘDZYZDROJE

ROZMAWIAŁ: HENRYK URBAŚ/PKOl

Autor tego tekstu jest z jego bohaterem zaprzyjaźniony od lat, więc ta rozmowa ma także mniej formalny charakter...

HENRYK URBAŚ: Zbyszku, rozpocznę od prozaicznego pytania – czym jest dla Ciebie sport?

ZBIGNIEW BUCZKOWSKI: Dla mnie jest zjawiskiem, które spełnia rozmaite role. Na pewno zapewnia rozrywkę, często sprzyja relaksowi (chyba, że „naszym” się nie wie dzie...), ale także pozwala czuć się młodo – wpływa na poprawę sprawności ogólnej i dobre samopoczucie. Mnie sport dał ogromnie dużo. Kontakty z nim rozpocząłem, chyba jak większość moich rówieśników, na podwórku, jak się to mówi – przy trzepaku. Nie było komputerów, telewizory mieli jeszcze nieliczni, więc graliśmy w piłkę, ale także szukaliśmy w pobliżu (Jezioro Czerniakowskie lub basen Legii, na który wchodziliśmy przez dziurę w ogrodzeniu) możliwości popływania czy jazdy na rowerze. Pewnie, że pomagało wtedy szkolne WF. Myślę, że inne niż obecne. Przecież mieliśmy na lekcjach i skok przez kozła, i ćwiczenia przy drabinkach gimnastycznych czy podciąganie się na linie. Pewnie, że były też gry – ja szczególnie upodobałem sobie piłkę ręczną, choć na podwórku jednak graliśmy w „nogę”. Ja wyjątkowo wcześnie straciłem ojca, więc mojej aktywności fizycznej doglądała mama. A dowodem na to, że czyniła to z dużą troską, było ufundowanie mi przez nią „prawdziwej” piłki. Skórzanej, jeszcze wiązanej rzemieniami. Tyle że tak intensywnie ją kopaliśmy, że po miesiącu musieliśmy rozglądać się za nową... Ja grałem w ataku, strzelałem dużo goli, więc byłem i wybiegany, i napraw-

SPORT MOIM HOBBY



**Kilkukrotnie
uczestniczyłem
w pływackich
mistrzostwach
Polski aktorów.
Najlepiej wychodził
mi styl klasyczny,
ale oczywiście
potrafiłem pływać
także kraulem...**

dę sprawny. Nie ukrywam, że w późniejszych latach bardzo mi to pomogło, m.in. łaśkaderskich. Choć przyznaję, że z uwagi na intensywne zajęcia zawodowe ostatnio trochę regularne ćwiczenia zaniedbałem. Ale mam w domu ławeczkę gimnastyczną, elektryczną bieżnię, rower i hantle, więc kłopotów z potrenowaniem na pewno by nie było. Ostatnio może nie biegam, ale za to intensywnie chodzę i to też ma na mnie pozytywny, wręcz relaksujący wpływ.

W którymś z wywiadów przyznałeś się do swoich sukcesów pływackich. Jak to z nimi było?

Tak, rzeczywiście miałem takie osiągnięcia, już po rozpoczęciu swojej przygody z aktorstwem. Kilkukrotnie uczestniczyłem w pływackich mistrzostwach Polski aktorów. Najlepiej wychodził mi styl klasyczny, czyli popularna „żabka”, ale oczywiście potrafiłem pływać także kraulem. Swoją pierwszą tytuł (oczywiście w mojej kategorii wiekowej) wywalczyłem ogromnym wysiłkiem. Myślałem, że finiszowych metrów nie zdołam pokonać i się utopię, ale górę wzięła ambicja oraz głośny doping mojej żony i zwycięstwo stało się faktem. Kiedy to sportownie przemyślałem, zdałem sobie sprawę,



że przystąpiłem do rywalizacji niemal zupełnie bez przygotowania, a to błąd kardynalny. Potem już takich bezmyślnych wpadek nie miałem i nawet w 2001 roku zakwalifikowałem się do udziału w rozgrywanych w Budapeszcie mistrzostwach świata aktorów. Było nas tam kilkoro i trochę medali „nakosiliśmy”. Ja, po kilku miesiącach intensywnych zajęć na basenie Warszawianki, byłem tak dobrze przygotowany, że swoje wyścigi wygrywałem zdecydowanie, a po nich czułem się jak młody bóg...

Obecnie bardzo często można spotkać Cię na różnych imprezach sportowych, i to w całym kraju...

Oczywiście, kiedy tylko wygospodaruję na to trochę czasu. Wiadomo, jest praca, ale nie mogę też zaniedbywać życia rodzinnego, więc – częściowo w ramach tego

niezaniedbywania – staram się np. jeździć z żoną każdego lata do Międzyzdrojów. Od lat jesteśmy obecni tam na świetnie organizowanym przez Bogusia Mamińskiego i władze miasta mityngu lekkoatletycznym poświęconym pamięci tragicznie zmarłych mistrzów olimpijskich – Tadeusza Ślusarskiego i Władysława Komara. W jego programie obok profesjonalnego skoku o tyczce zawsze jest konkurs pchnięcia kulą z udziałem ludzi, którzy często z tą konkurencją nie mieli nigdy nic wspólnego. Także ja zawsze chętnie w tych zawodach startowałem, ale np. w tym roku 17 sierpnia (rocznica śmierci mistrzów) naszą zabawę popsuła fatalna pogoda, a mimo to wczasowicze nas dopingowali. Jest także inne, bardzo „sportowe” miejsce, które jest mi bliskie. To Spała, gdzie działa jeden z najlepszych na świecie ośrodków sportowych. Ilekroć tam zajrzałem – widziałem, ile wysiłku muszę włożyć zawodnicy, by osiągnąć wysoką formę i potem godnie reprezentować nasz kraj podczas prestiżowych imprez – w lekkoatletyce, zapasach, judo czy siatkówce.

Ale potem śledzisz pewnie przebieg takich zawodów?

Oczywiście. W domu mam wszelkie możliwe telewizyjne kanały sportowe i staram się być na bieżąco z ważnymi imprezami sportowymi. Gorzej jest poza domem, kiedy jestem na zdjęciach, bo nie zawsze są tam dostępne interesujące mnie kanały, ale mimo to staram się być ze sportem na bieżą-





co. Oglądałem na przykład ostatni, niestety przegrany, mecz naszych siatkarek na ME w Bułgarii. Przegrały z Turczynkami i odpadły z turnieju, ale myślę, że ta, tak odmłodzona, drużyna będzie jeszcze w stanie sprawić nam wiele radości. Śledziłem również niedawne igrzyska olimpijskie w Tokio i szczególnie cieszyły mnie polskie sukcesy, a martwiła niewykorzystana szansa siatkarzy. Niby przegrali z późniejszymi mistrzami, ale... Byłem za to pod wrażeniem czternastu medali, które zdobyli w Japonii nasi reprezentanci. Zaimponowali mi młociarze – Nowicki i Fajdek oraz znakomita od lat Włodarczyk, ale także inni lekkoatleci, ot, choćby ten niesamowity chodziarz Tomala, który zapisał się w historii jako ostatni mistrz olimpijski na dystansie 50 km, ale... myślę, że w Paryżu za 3 lata na krótszym dystansie też będzie nie gorszy. Poza już wspomnianymi siatkarzami szkoda mi było polskich tenisistów, ale zarówno Świątek, jak i Hurkacz są jesz-



cze na tyle młodzi, że będą mogli osiągać wielkie sukcesy. Muszę też dodać, że nie podobala mi się ta rywalizacja na deskorolce. 12- i 13-latkowie jako mistrzowie poważnych, „dorosłych” igrzysk? To chyba lekka przesada, ale skoro za trzy lata w programie igrzysk ma też być breakdance, to co tu mówić?

A tak w ogóle, jeśli spojrzymy na wcześniejsze wydarzenia sportowe. Które z ich, a może kto z ich bohaterów zrobił na Tobie największe wrażenie?

Hmm... Największą gwiazdą, nie tylko polskiego sportu, była i pozostanie fenomenalna Irena Szewińska (na zdj. z lewej na dole), z którą miałem okazję spotykać się wielokrotnie, nie tylko na Piknikach Olimpijskich czy na mityngu w Międzyz-

Największą gwiazdą, nie tylko polskiego sportu, była i pozostanie fenomenalna Irena Szewińska, z którą miałem okazję spotykać się wielokrotnie

drojach, ale również przy okazji różnych prywatnych, także rodzinnych uroczystości. Jednak moim największym idolem był Jerzy Kulej. Może dlatego, że ja sam przed laty przez ponad 3 lata trenowałem boks w stołecznej Legii. Swoją legitymację zawodnika przekazałem zresztą do klubowego muzeum. A Kulej był w sporcie kimś naprawdę wielkim, wspaniałym. Dwukrotny mistrz olimpijski, dwukrotny mistrz oraz wicemistrz Europy, a przy tym jakże ciepły i serdeczny człowiek. ▀



EUROPEAN LE MANS SERIES

Team
ORLEN



Algarve

24 października

International Circuit



ROBERT KUBICA



POLONIJNE SPOTKANIE ZE SPORTEM

W DNIACH 19–24 WRZEŚNIA ZAMEK W PUŁTUSKU I JEGO OKOLICE OPANOWALI NASI RODACY BIORĄCY UDZIAŁ W XX ŚWIATOWYCH LETNICH IGRZYSKACH POLONIJNYCH I XXVI POLONIJNYM SEJMIKU OLIMPIJSKIM PKOI. TA „PODWÓJNA” IMPREZA ZGROMADZIŁA OK. 500 UCZESTNIKÓW ZE ŚRODOWISK POLONIJNYCH W 27 KRAJACH CAŁEGO ŚWIATA – OD RPA, PERU I BRAZYLII PO KANADĘ, LITWĘ I ROSJĘ

TEKST: HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: AGATA PAWŁOWSKA/STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”, PAWEŁ OPRZĄDEK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE, ADAM PIETROŃ/PKOI

CHYBA PO RAZ PIERWSZY stało się tak, że oba ważne dla ruchu polonijnego wydarzenia odbywały się równocześnie. Zwykle Sejmik poprzedzał rozgrywane krótko po nim w tej samej lub nieodległej lokalizacji Igrzyska. Wspólne otwarcie obu imprez w zamkowym amfiteatrze im. Krzysztofa Klenczona rozpoczęły okolicznościowe przemówienia m.in. prezesów: obchodzącego jubileusz trzydziestolecia Stowarzyszenia „Wspólnota polska” Dariusza Piotra Bonisławskiego i PKOI – Andrzeja Kraśnickiego. W obu wybrzmiały słowa satysfakcji z trwającą już wiele lat współpracy obu instytucji oraz uznanie i życzenia udanej rywalizacji skierowane do uczestników Igrzysk oraz owocnych obrad – do biorących udział w Sejmiku. Podobne przekazali im przewodniczący Rady Krajowej „Wspólnoty” – Henryk Kowalczyk i burmistrz Pułtusa – Wojciech Gregorczyk. Były uroczyste ślubowania – zawodników i sędziów oraz zapalenie igrzyskowego znicza (aktu tego dokonał dwukrotny medalista olimpijski w szermierce – florecista Marian Sypniewski), a całość uzupełniły występy artystyczne – zespołu „Folk Vibes” z Wilna oraz Joanny Dark.



JESZCZE TEGO SAMEGO DNIA zainaugurował obrady Polonijny Sejmik Olimpijski PKOI. Jego uczestnicy zapoznali się z programem całego spotkania oraz – zgodnie z wieloletnią tradycją – wybrali swoje władze. Funkcje starostów powierzono w głosowaniu – Danucie Azman-Zieliński z Kanady i Michałowi Przybylskiemu z Norwegii. Następnego dnia ruszyła rywalizacja sportowa (każdego dnia kończąca się uroczystą ceremonią medalową na podium), a uczestnicy Sejmiku mieli ciekawe spotkania m.in. z przedstawicielami Ministerstwa Spraw



Zagranicznych, Kancelarii Premiera oraz „Wspólnoty polskiej”. Szczerze rozmawiano o bolączkach, z jakimi zmagają się polonijny sport i wymieniano doświadczenia z pracy środowisk polonijnych w różnych krajach.

W MIĘDZYZYCASIE części uczestników Sejmiku udało się odwiedzić Centrum Olimpijskie w Warszawie, gdzie m.in. zwiedzili Muzeum Sportu i Turystyki i spotkali się z grupą naszych olimpijczyków. Także





w Pułtusku odbyły ciekawe rozmowy z Sekretarzem Generalnym PKOl Adamem Krzesińskim i szefem naszej Misji Olimpijskiej Tokio 2020 – Marcinem Nowakiem. Mieli także okazję wziąć udział w otwarciu zmodernizowanego, kameralnego stadionu w Ostrowi Mazowieckiej – to na nim rozegrano igrzyskowe zawody lekkoatletyczne, a ich baczny obserwatorem był przybyły tego dnia specjalnie na to spotkanie mistrz olimpijski z Tokio w rzucie młotem – Wojciech Nowicki.

W TRAKCIE SEJMIKU padło kilka propozycji dotyczących dalszego zwiększenia aktywności sportowych środowisk polonijnych i zwiększenia możliwości dofinansowania przez państwo różnych inicjatyw. Do tych zagadnień postaramy się powrócić już w jednym z najbliższych wydań „Magazynu Olimpijskiego”, zapewne w specjalnym dziale dedykowanym sportowi polonijnemu. ▀



Wspierać idee.

Od 100 lat każda strona „Rzeczpospolitej” to strona w dyskusji o tym, co ważne



DOŁĄCZ DO DYSKUSJI.
ZAPRENUMERUJ

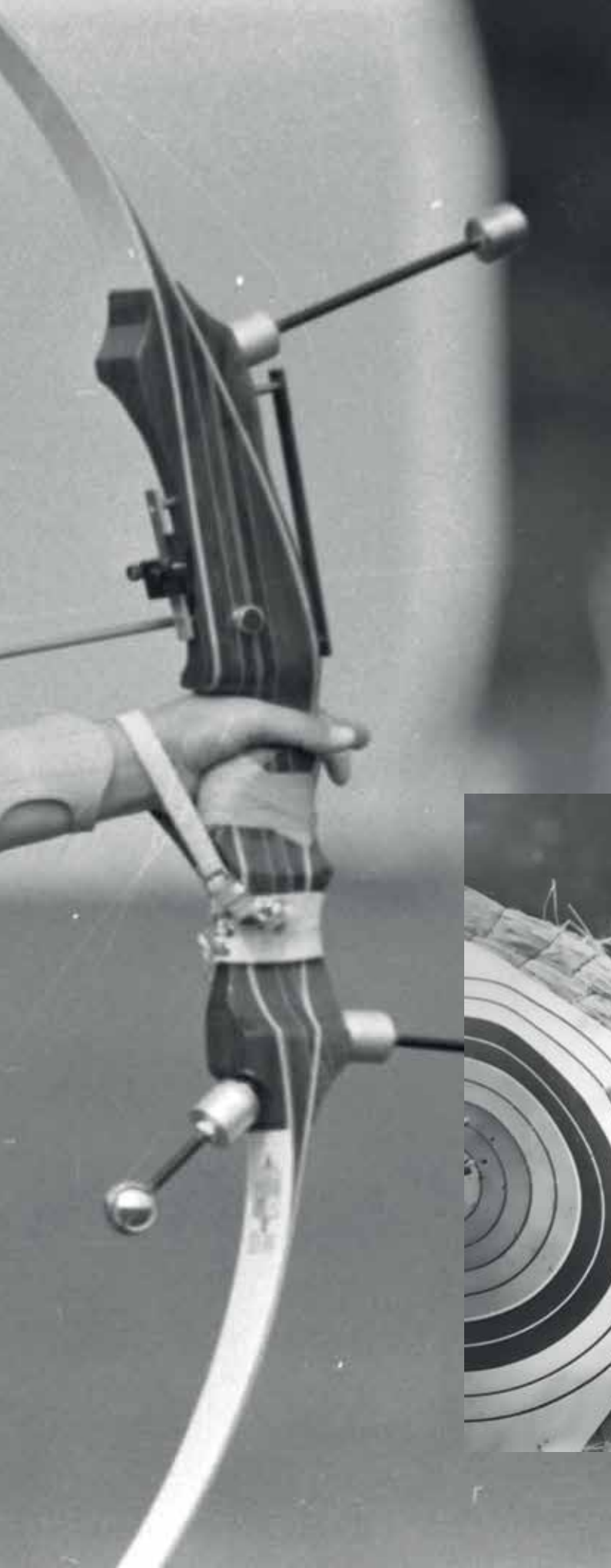
prenumerata.rp.pl

MISTRZOWSKI SPOKÓJ LEGENDY

NESTORKA POLSKIEGO SPORTU, 89-LETNIA **MARIA MĄCZYŃSKA**, BYŁA GWIAZDĄ PIERWSZEGO FORMATU, ZDOBYWAJĄC MEDALE MISTRZOSTW ŚWIATA W SWOIM UKOCHANYM ŁUCZNICTWIE. OLIMPIJSKI SPOKÓJ, KTÓRYM EMANOWAŁA, BYŁ JEJ NATURALNĄ PREDYSPOZYCJĄ, A POPARTY SUMIENNYMI TRENINGAMI ZAOWOCOWAŁ WIELKIMI SUKCESAMI. DZIŚ NIECO ZAPOMNIANA ZASŁUŻONA MISTRZYNI SPORTU Z DYPLOMEM HONOROWYM „FAIR PLAY” PKOI Z 1981 R. GOŚCI NA ŁAMACH „MAGAZYNU OLIMPIJSKIEGO”

ROZMAWIAŁ: ARTUR GĄC

FOTO: ARCHIWUM PRYWATNE MARII MĄCZYŃSKIEJ, PAP/ZBIGNIEW MATUSZEWSKI



Artur Gac: Poprosiła Pani o przesunięcie terminu rozmowy. Zatem nie mogę rozpocząć naszego dialogu inaczej niż od pytania o stan zdrowia i samopoczucie?

MARIA MAĆCZYŃSKA: Z samopoczuciem zawsze muszę dawać sobie radę, ponieważ jestem sama i sama muszę o wszystko zadbać. Kuzynostwo po moim śp. mężu Stanisławie, które się mną opiekuje, mieszka daleko, bo w Komorowie w powiecie pruszkowskim. Gdy u nich przebywam, oczywiście otrzymuję dużą pomoc i serdeczność, ale już w Warszawie na co dzień jestem zdana tylko na siebie. Naturalnie nie mogą być ze mną non stop, bo każdy ma rodzinę, pracę i wiele obowiązków, co przecież rozumiem. A jeśli chodzi o zdrowie, to gdyby pan miesiąc temu do mnie zadzwonił, to bym powiedziała, że jestem silna, zdrowa, energiczna, że nic mi nie dolega i wszystko jest dobrze.

Co zatem się stało?

Niedawno upadłam na kolano i teraz chodzę na rehabilitację, ale nadal czuję ból i w samym kolanie, i w jego okolicach. Za mną



seria zabiegów, mam nadzieję, że uśmierzą dolegliwości. Poza tym właśnie z Komorowa, gdzie jest bardzo duży sad i ogród, przywiozłam kleszczę, który urósł pod kolaniem do dużego rozmiaru. Wprawdzie samoistnie go zgubiłam, lecz lekarz potwierdził rumień, od razu przepisując antybiotyki i kierując mnie na badanie pod kątem boreliozy. Na szczęście wynik wyszedł negatywny, co mnie uspokoiło. Tyle u mnie problemów, więc nawet trudno rozmawiać o tym, co kiedyś sprawiało mi radość, zadowolenie i czym przez cały czas żyłam.

I tak słyszę ogromną różnicę w głosie, porównując to z momentem, gdy kilkanaście dni wcześniej po raz pierwszy kontaktowałam się z Panią.

[uśmiech] No cóż, muszę się jakoś trzymać i, mimo wszystko, chętnie z panem rozmawiam. To całe moje życie, jak nazwałam łucznictwo, zaczęło się bardzo przypadkowo. W Krakowie akurat była tworzona nowa sekcja przy zakładzie, w którym pracowały moje przyjaciółki. Jedna z nich zadzwoniła do mnie, czy nie zechciałabym dołączyć do grupy, która będzie próbowała swoich sił w tej aktywności. Miałam wtedy niespełna 21 lat, a z Opatowca do Krakowa przeprowadziłam się w związku z nauką w gimnazjum i liceum. Zupełnie nie wiedziałam, czym jest łucznictwo i na czym ono polega.

Od razu połąknęła Pani bakcyła, czy była to trudna miłość?

W jednej chwili. Jako młodej dziewczynie spodobały mi się... kolorowe strzałki oraz piórka. Gdy dostałam do ręki łuk, żeby spróbować naciągnąć cięciwę, okazało się, że choć jestem praworęczna, to nie potrafię zamknąć lewego oka. Wobec tego musiałam zacząć strzelać z lewej ręki. Wszystko działo się w budynku Sokoła przy ulicy Piłsudskiego w Krakowie, w marcu 1953 roku. Moim pierwszym trenerem był pan Marian Zgała, bardzo doświadczony i wymagający szkoleniowiec. W „czasie krakowskim” dwukrotnie zdobywałam mistrzostwo Polski.

Pani kariera trwała aż 26 lat, z czego podobno przez 9 lat, jeśli można tak powiedzieć, męczyła się Pani, strzelając ze swojej słabszej, lewej ręki...

To prawda, choć już jakiś czas wcześniej koledzy z Krakowa proponowali mi zmianę, argumentując, że w końcu będę mogła mieć optymalny dla siebie łuk i całą rękojęść. Bardzo się temu opierałam, aż w 1962 roku po wyjściu za mąż przeniosłam się do Warszawy, gdzie pracował trener Mieczysław Nowakowski. Ja sama nie do końca potrafiłam przekazywać wiedzy, ale miałam ten atut, że umiałam słuchać i otrzymując rady od fachowca, byłam w stanie dosłownie w mig je zastosować. Tak naprawdę już chwilę przed przeprowadzką jeździłam do stolicy na obiekt Agrykoli, gdzie trener Nowakowski mnie dotrenowywał i douczał, a następnie już na stałe został moim szkoleniowcem. I tak naprawdę wszystkie wyniki, które osiągnęłam, zawdzięczam właśnie panu Mieczysławowi.

A z czego wynikał długoletni problem z niemożnością zamknięcia lewego oka?
Powód był banalny – po prostu nie potrafiłam tego zrobić. Najpierw poradzono mi, że bym zakładała opaskę, co robiłam. Później zaczęłam trenować i okazało się, że jestem w stanie to zrobić, ale uprzednio musiałam zamknąć obie powieki. To były takie kombinacje, że na wspomnienie o tym mnie samą ogarnia śmiech, ale szukałam każdego sposobu, żeby to w końcu przezwyciężyć.

Moglibyśmy długo rozprawiać o Pani sukcesach i wywalczonych medalach, wszak mam przyjemność rozmawiać z jedną z najlepszych zawodniczek w historii tej dyscypliny sportu w Polsce. Podkreślić chciałbym jednak Pani sukces z 1967 roku w holenderskim Amersfoort, gdzie zdobyła Pani – uważa – cztery złote medale na jednych mistrzostwach świata. Niebypałe!



Miałam w sobie dużo wewnętrznego spokoju, a w tym sporcie bardzo ważne jest, by ręka nie drgnęła

Owszem, strzelałam tam na różne odległości, startując indywidualnie, drużynowo wspólnie z Zofią Piskorek i Ireną Szydłowską oraz w konkurencjach 2x50 m i 2x70 metrów. Niewątpliwie jest to bardzo ważny, a pewnie i najcenniejszy mój sukces. Jednak już rok później wywalczyłam dwa tytuły mistrzyni Europy indywidualnie i drużynowo w Reutte w Austrii. Poza tym dziewięciokrotnie ustanawiałam rekordy świata. Do tego dochodziły tytuły mistrzyni Polski, co rzeczywiście dawało mi dużo zadowolenia. Cieszyłam się, że jako młoda dziewczyna mogę jeździć po świecie, a „zagranicą” była dla mnie nawet Czechosłowacja, dokąd pojechałam w 1954 roku. Z kolei rok później debiutowałam na MŚ w Helsinkach, gdzie w drużynie wywalczyłyśmy trzy brązowe medale. Chciałabym dodać, że moją idolką i wzorem była pani Janina Kurkowska-Spychajowa, multimedalistka MŚ, która strzelała przed i po wojnie. Ważne dla mnie wydarzenie miało miejsce w lipcu 1953 roku, gdy po czterech miesiącach nauki strzelania zdobyłam wicemistrzostwo Polski, przegrywając tylko z panią Janiną (dla pani Janiny był to ostatni medal MP w karierze – przyp. AG). Dla wszystkich było to czymś

niepojętym i sama nie wiem, jak to się stało, że tak szybko stać mnie było na taki wynik. Może dlatego, że miałam w sobie dużo wewnętrznego spokoju, a w tym sporcie ważne jest, by ręka nie drgnęła i aby utrzymać łuk na celu. Dbając o spokój ducha właściwie zawsze brałam ze sobą na zawody robótki szydełkowe lub robiłam na drutach, co sprawiało, że między seriami i wejściem na stanowisko nic już mnie nie rozkojarzało.

Na igrzyskach olimpijskich startowała Pani raz, w Monachium w 1972 roku, gdzie łącznie powróciła do programu IO i tam zajęła Pani szóste miejsce w wieloboju.

Jak wspomina Pani ten start i czego być może zabrakło, choć to i tak świetna lokata, żeby „zakręcić się” koło miejsca na podium?
Bardzo możliwe, że byłoby podium, bo stać mnie było na taki wynik. Strzelałam dobrze, na 60 metrów miałam chyba wszystkie strzały w „żółtku”, czyli w środku. Wydarzyło się jednak coś, o czym nigdy nie opowiedziałam publicznie i nie chciałam tego zmieniać. W każdym razie, w następstwie tego wydarzenia, później byłam już bardzo stremowana i nie miałam spokoju, co nigdy wcześniej ani później mi się nie zdarzało. Ja naprawdę miałam w sobie dużo opanowania. Umiałam się odizolować od wszystkiego, co działo się dookoła, będąc w stu procentach skupiona na swoim zadaniu. Jednak nie tym razem.

Łącznie zdobyła Pani 28 medali na mistrzostwach świata, Europy i Polski, mając status gwiazdy sportu. Z czym to się wówczas wiązało? Z jakimi honorami czy przywilejami?



Zawsze miałam, podobnie jest teraz, wokół siebie dużo życzliwości. Nie wiem, z czego to wynika, ale gdziekolwiek jestem, ludzie okazują mi serdeczność i każdy stara się pomóc. Dawniej też tak było. Pamiętam z imienia i nazwiska wielu znanych redaktorów, którzy interesowali się łożnictwem i moimi wynikami. Przykładowo śp. redaktor Zbigniew Smarzewski przyjechał do mnie, do Komorowa, z ekipą telewizyjną. Ubolewam, że teraz tak mało przebija się w mediach informacji o łożnictwie, najwięcej przy okazji igrzysk olimpijskich.

W 2012 roku przekazała Pani jeden ze złotych medali, zdobytych na mistrzostwach świata w Amersfoort, na ręce wójta gminy Opatowiec. Dlaczego zdecydowała się Pani na taki gest?

Niedawno wyczytałam, jak jeden z naszych skoczków narciarskich powiedział, że medalu to się nie darowuje, tylko składa na licytację i dopiero otrzymane pieniądze można



przekazać na konkretny cel. A w Opatowcu była budowana wieża strażacka, która wyszła przepięknie. Gdyby miał pan kiedyś okazję być w tej miejscowości, to zachęcam posłuchać w samo południe, jak wybrzmiewa hejnał z melodią o Opatowcu, do której słowa napisał Wilhelm Szewczyk, w latach wojny ukrywający się pod pseudonimem

Władysław Kret. Wracając do wieży, dobrze sytuowane osoby składały się na jej budowę i podczas jednej z takich zbiórek byliśmy na miejscu z mężem. „Wiesz co, ja przekażę mój medal” – powiedziałam, a mąż nie tylko to zaakceptował, ale nawet się ucieszył. Opatowiec zawsze o mnie pamięta, na wszystkie uroczystości otrzymuję stamtąd zaproszenia i jest mi bardzo miło.

Od lat mieszka Pani w Warszawie. A gdzie jest Pani serce?

Serce? Właśnie w Opatowcu, gdzie ciągle stoi dom moich dziadków, ale co zrobić, jak nie mogę tam pojechać na stałe? Nie byłam tam już chyba ze dwa lata, ale więzi ciągle są bardzo silne. Dodam też, że szkole w Opatowcu podarowałam całą półkę książek poświęconych Józefowi Piłsudskiemu, który jest patronem placówki, a zbiory należały do mojego męża, pasjonata jego życiorysu. W podzięk otrzymałam piękny obraz, który mam w mieszkaniu w Warszawie. ▀

SPORTY ZIMOWE

RÓWNOLEGŁE STREAMY BEZ REKLAM NA ŻYWO + VOD

★EUROSPORT w player



EUROSPORT
w player
HOME OF THE OLYMPICS



SPOSOBY NA SPORTOWĄ MOTYWACJĘ

JAK MOTYWOWAĆ DZIECI I MŁODZIEŻ DO AKTYWNOŚCI FIZYCZNEJ? TO PYTANIE CZĘSTO ZADAJĄ SOBIE NAUCZYCIELE, TRENERZY I RODZICE. MOTYWACJA TO WSZELKIE MECHANIZMY ODPOWIEDZIALNE ZA URUCHOMIENIE, PODTRZYMANIE I ZAKOŃCZENIE ZACHOWANIA. TO CHĘĆ ROBIENIA CZEGOŚ, CO POZWOLI ZASPOKOIĆ POTRZEBĘ DANEJ JEDNOSTKI

TEKST MARTYNA NOWAK*

LICZNE BADANIA naukowe dowodzą, że kondycja zdrowotna, psychiczna oraz relacje społeczne dzieci, młodzieży i osób dorosłych zostały mocno zaburzone w konsekwencji pandemii COVID-19.

Z badań tych wynika, że osoby młode szczególnie odczuwają stres związany z sytuacją rozprzestrzeniania się koronawirusa oraz obowiązującymi obostrzeniami. Przyczyny w odczuwaniu stanu stresu można upatrywać w: destabilizacji życia rodzinnego, konieczności zmiany nawyków i znanej rutyny działania, przymusowym zamknięciu w domu, nauce zdalnej, izolacji od rówieśników oraz intensywnej i długotrwałej ekspozycji na negatywne informacje dotyczące pandemii. Ograniczony został również dostęp do infrastruktury sportowej i możliwości swobodnej aktywności fizycznej. Ponadto na podkreślenie zasługuje fakt, że według wyników badań przeprowadzonych jeszcze przed pandemią aż 80% młodych osób prowadzi siedzący tryb życia. Szczególnie niepokojące są wyniki wśród nastolatków – 84% uczennic nie spełnia zaleceń WHO dotyczących codziennego poziomu aktywności fizycznej, co naraża je na większe ryzyko stanów depresyjnych i odczuwania lęku.

*Motywacja wymaga celu.
Ważne, aby był konkretny,
ambitny i możliwy
do osiągnięcia*



SPORT TO JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH CZYNNIKÓW PROZDROWOTNYCH.

Oddziałuje na sferę fizyczną, psychiczną i społeczną każdego z nas, dlatego wzbudzanie i podtrzymywanie motywacji do aktywności sportowej będzie stanowiło kluczowe narzędzie do radzenia sobie z trudnościami, utrzymania dobrego nastawienia i pozytywnych emocji oraz zdrowia fizycznego, które pozwoli dzieciom i młodzieży podejmować kolejne wyzwania.

MOTYWACJA WYMAGA CELU. Ważne, aby był konkretny, ambitny i możliwy do osiągnięcia. Nauczyciele, trenerzy bądź rodzice mogą młodym osobom pomóc w procesie ich sfor-

mułowania tak, aby odpowiednio spożytkować energię motywacji. Poniżej przedstawiono kilka praktycznych sposobów.

1. METODA „7 KROKÓW” I JEJ ETAPY:

1. sporządzenie listy wszystkich możliwych celów,
2. wybór priorytetów, określenie ram czasowych,
3. ocena aktualnej sytuacji (czego potrzebujemy do osiągnięcia celu?),
4. ustalenie etapów pośrednich,
5. ustalenie harmonogramu,
6. rozpoczęcie realizacji (start i koniec),
7. ciągła kontrola i modyfikacja celów (monitoring).



RAZEM DZIAŁAMY NA RZECZ PROMOCJI EDUKACJI OLIMPIJSKIEJ!



Gra
„Olimpijskie
memory”

Publikacja dla nauczycieli
„Niezbędnik olimpijski”



Zestaw edukacyjny **CO LUBIĘ? SPORT LUBIĘ!**

www.olimpijski.pl



Olimpijskie
plansze edukacyjne

Książka
„Zjednoczeni w marzeniach.
14 historii na medal”



**DOŁĄCZ DO NASZEJ DRUŻYNY
I BAW SIĘ SPORTEM!**

   @KINDERJoyofmoving.Polska

www.kinderjoyofmoving.pl

FERRERO Social Responsibility Project

Publikacja „Zjednoczeni w marzeniach. 14 historii na medal” powstała we współpracy z KINDER Joy of moving



II. METODA „SMART” – cele formułuje się w niej zgodnie z akronimem, który tworzy nazwę. Samo słowo SMART w dosłownym tłumaczeniu oznacza „sprytny”. Kolejne litery tej nazwy pochodzą od angielskich słów: Specific (Specyficzny), Measurable (Mierzalny), Achievable (Osiągalny), Relevant (Istotny), Time-bound (Określony w czasie). Wyrażają one 5 cech, jakie powinien spełniać dobrze określony cel.

III. METODA „MAŁYCH KROKÓW” (zwa-
na także metodą Kaizen) – wywodzi się
z kultury japońskiej i oznacza doskonalenie
się poprzez wprowadzanie małych i stopnio-
wych zmian. Jej etapy to:

1. zadaj sobie pytanie „czego w danym momencie potrzebujesz?” – dobrze, aby rodzaj aktywności fizycznej był dobrany do naszego temperamentu, dzięki temu będziemy czuć przyjemność z tego, co robimy,
2. zaczynaj od prostego zadania. Wyznacz „mały cel”, który masz możliwość zrealizować i skup się na nim,
3. bądź cierpliwy w pokonywaniu drogi o dużego, odległego celu. Koncentracja na małych „krokach” to sygnał, że osiągnięcie głównego zamierzenia jest coraz bliżej,

4. wprowadzaj zmiany – powoli i systematycznie. Monitoruj swoją skuteczność i podejmuj kolejne, coraz większe wyzwania,
5. działaj konsekwentnie – małe kroki prowadzą do dużych osiągnięć!

POZA METODAMI OPISANYMI POWYŻEJ praktycznym ćwiczeniem, popularnym zwłaszcza wśród zawodników i trenerów, które pozwoli stworzyć strukturę i drogę do realizacji celu także wśród dzieci i młodzieży/początkujących sportowców, może być wypełnienie arkusza, który składa się z następujących zadań:

1. napisz cel, który chciałbyś/chciałabyś zrealizować; postaraj się, aby jego opis był jak najbardziej precyzyjny,
2. sprawdź realność celu – zaznacz na skali od 1 do 10, na ile jest możliwy do osiągnięcia (jak postrzegasz szanse jego realizacji),
3. sprawdź swoją motywację – zaznacz na skali od 1 do 10 na ile ci zależy na jego osiągnięciu,
4. sprawdź siłę swojego przekonania dotyczącego osiągnięcia celu – zaznacz na skali od 1 do 10, na ile wierzysz w to, że go osiągniesz,
5. sprawdź czas potrzebny do realizacji:

- a) kiedy chcesz rozpocząć?
- b) kiedy chcesz go osiągnąć?
6. opisz obecną sytuację i możliwości realizacji,
7. opisz, co powinno się zmienić, żeby cel został zrealizowany,
8. opisz narzędzia/metody/zadania, które będą przybliżać Cię do realizacji,
9. określ etapy pośrednie (po czym poznasz, że robisz postępy na drodze do sukcesu?),
10. opisz, co może pomóc i co może sprawić trudność w całym procesie.

MOTYWACJA DO AKTYWNOŚCI to proces, o który warto nieustannie dbać. Indywidualna świadomość dzieci i młodzieży w tym zakresie to jedno, ale ważne jest także wsparcie najbliższego otoczenia. Elementy sprzyjające podtrzymaniu energii motywacji to m.in.:

- monitorowanie postępów i nagradzanie nawet za małe osiągnięcia,
- kontrola samopoczucia po treningu – świadome odczuwanie pozytywnych emocji i satysfakcji to wzmocnienie do kontynuacji naszych wysiłków,
- trenowanie w grupie – sprzyja wzajemnemu motywowaniu się; atmosfera w grupie często sprzyja dotrzymaniu zobowiązań,
- korzystanie z doświadczeń najlepszych sportowców.

NA PODTRZYMANIE SPORTOWEJ

MOTYWACJI świetnie działa duża dawka inspirującej, sportowej literatury. Zapraszamy do lektury wywiadów z polskimi mistrzami olimpijskimi. Każdy z nich kiedyś zaczynał swoją przygodę ze sportem i miewał momenty kryzysowe. Jednak, dzięki swojej wytrwałości i determinacji, wspięli się oni „Zjednoczeni w marzeniach. 14 historii na medal” powstała we współpracy z partnerem programu edukacji olimpijskiej PKOl „Ja i Sport” – KINDER Joy of moving.

* Autorka jest doktorem psychologii i współpracuje z Centralnym Ośrodkiem Medycyny Sportowej

Śledźcie nasze działania działania na FB i IG:
@phol_jaisport
@kinderjoyofmoving.polska

Centrum Olimpijskie PKOl

SPRAWDŹ OFERTĘ

www.olimpijski.pl



TEL.: +48 (22) 560 37 06

Centrum Olimpijskie to prestiżowe miejsce spotkań środowiska sportowego, olimpijczyków, ludzi kultury, sztuki i biznesu. Charakterystyczna architektura i nowoczesność rozwiązań tworzą znakomite warunki dla organizacji kongresów, seminariów, spotkań biznesowych i imprez o różnym charakterze. Uczestnicy konferencji mogą odwiedzić mieszczące się tu ekspozycje stałe Muzeum Sportu i Turystyki oraz wystawy czasowe organizowane także przez PKOl. Na najwyższej kondygnacji znajduje się Klub Olimpijczyka oraz restauracja olimpijska "Moonsfera" z tarasami widokowymi na panoramę Warszawy.



REGIONALNE RADY OLIMPIJSKIE: POD WODZĄ MISTRZA OLIMPIJSKIEGO

WIELKOPOLSKA RADA OLIMPIJSKA ZOSTAŁA POWOŁANA 17 WRZEŚNIA 2020 ROKU Z INICJATYWY POZNAŃSKIEGO STOWARZYSZENIA OLIMPIJSKIEGO, ALE SPRAWY FORMALNE I OFICJALNE ROZPOCZĘCIE DZIAŁALNOŚCI, ZE WZGLĘDU NA PANDEMIE, OPÓŹNIŁY SIĘ. WIELE WSKAZUJE JEDNAK NA TO, ŻE NAJDALEJ W KOŃCU PAŹDZIERNIKA BR. WIELKOPOLSKA RADA OLIMPIJSKA ZOSTANIE ZAREJESTROWANA

TEKST: MAREK LUBAWIŃSKI

FOTO: KAZIMIERZ SEREDYŃSKI, STANISŁAW WRÓBLEWSKI

W WIELKOPOLSCIE IDEA OLIMPIJSKA

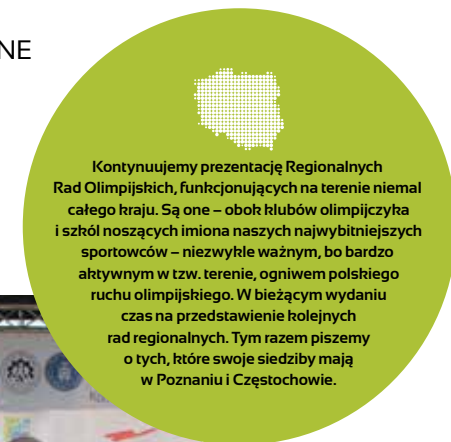
od wielu lat jest bardzo popularna. Kluby Olimpijczyka, między innymi z Racotu, Puszczykowa czy Wysocka Wielkiego, działają niezwykle aktywnie, dzięki czemu znane są w całej Polsce. W latach osiemdziesiątych także w Poznaniu powstało stowarzyszenie, mające propagować ruch olimpijski. Skończyło się jednak tylko na dobrych chęciach, bo na mapie krzewienia idei olimpijskiej stolica Wielkopolski była białą plamą aż do grudnia 2014 roku. Wtedy to, z inicjatywy Szymona Ziółkowskiego, przy poparciu Ewy Bąk, dyrektor Wydziału Sportu Urzędu Miasta, powstało Poznańskie Stowarzyszenie Olimpijczyków (PSOI). Oprócz Szymona Ziółkowskiego, nawiasem mówiąc ciągle jedynego złotego medalisty olimpijskiego z Wielkopolski, wśród założycieli PSOI byli: Elżbieta Urbańczyk, Marta Ziółkowska (żona Szymona), Ireneusz Pracharczyk i Kazimierz Niewitecki. – Nasze stowarzyszenie to w Poznaniu brakujące ogniwo



ruchu olimpijskiego, który w innych regionach jest od dawna bardzo popularny – mówi Szymon Ziółkowski, mistrz olimpijski z Sydney (2000) w rzucie młotem. – Teraz PSOI jest rozpoznawalne nie tylko w naszym regionie, ale też w kraju.

WŚRÓD WSTĘPNYCH ZAŁOŻEŃ PSOI

przed siedmiu laty wymieniono m.in. przybliżenie młodzieży idei olimpijskiej, organizację spotkań z uczestnikami igrzysk, wydanie książki o olimpijczykach z Poznania i okolic, współpracę ze Szkołą Mistrzostwa Sportowego. Dziś śmiało można powiedzieć, że te założenia zostały zrealizowane z nawiązką. PSOI ma swoją siedzibę w Liceum Ogólnokształcącym Mistrzostwa Sportowego, które od 5 grudnia 2019 roku nosi imię Poznańskich Olimpijczyków, a dyrektor placówki



Kontynuujemy prezentację Regionalnych Rad Olimpijskich, funkcjonujących na terenie niemal całego kraju. Są one – obok klubów olimpijczyka i szkół noszących imiona naszych najwybitniejszych sportowców – niezwykle ważnym, bo bardzo aktywnym w tzw. terenie, ogniwem polskiego ruchu olimpijskiego. W bieżącym wydaniu czas na przedstawienie kolejnych rad regionalnych. Tym razem piszemy o tych, które swoje siedziby mają w Poznaniu i Częstochowie.

Beata Rusinek z dumą podkreśla, że ponad 20 olimpijczyków to absolwenci LOMS. Wśród nich są m.in.: Artur Wojdat, Rafał Szukała, Marta Walczykiwicz czy Magda Linette.

KAZIMIERZ NIEWITECKI, WICEPREZES STOWARZYSZENIA

(prezesem jest oczywiście Szymon Ziółkowski) z satysfakcją przytacza przedsięwzięcia, które zostały znakomicie przyjęte w Poznaniu. – Przede wszystkim pięć razy zorganizowaliśmy Pikniki Poznańskich Olimpijczyków, podczas których poznaniacy mieli okazję spotkać się ze znakomitymi sportowcami i trenerami, a także uczestniczyć w wielu zabawach i konkursach – mówi Kazimierz Niewitecki, niegdyś znakomity pływak, a potem trener.

Poznańskie Stowarzyszenie Olimpijskie czeka na rychłą rejestrację Wielkopolskiej Rady Olimpijskiej

– Wiele atrakcji i radości towarzyszyło także Mikołajkom z Olimpijczykami – dodaje.

W 2017 ROKU ZRODZIŁ SIĘ POMYSŁ UPAMIĘTNIECIA SPORTOWCÓW Z POZNAŃSKICH KLUBÓW, którzy zdobyli

medale na igrzyskach olimpijskich. W 2019 roku powstał projekt granitowych tablic, które miały być umieszczone na specjalnych cokołach ustawionych nad Jeziorem Maltańskim. – Trochę z tym tablicami zrobił się zamęt, mówiąc delikatnie, ale wszystko wskazuje na to, że już niedługo ta inicjatywa się zrealizuje – twierdzi Kazimierz Niewitecki.

– Zmianie uległ jednak projekt tablic.

Te granitowe nie uzyskały akceptacji, więc na ponad dwudziestu cokołach zostaną umieszczone tablice z hartowanego szkła, z nazwiskami poznańskich medalistów, replikami medali oraz kodem QR odsyłającym do biogramów z książki prof. Ryszarda Wryka „Poznaniacy na igrzyskach olimpijskich 1924–2018”. Dodajmy, że prof. Wryk jest jednym z 90 członków PSOI

i teraz będzie musiał przygotować biogramy kajakarki Karoliny Naji z Poznania i zapaśnika Tadeusza Michaliaka z KS Sobiński Poznań, którzy wywalczyli medale w Tokio.

SZYMON ZIÓŁKOWSKI I KAZIMIERZ NIEWITECKI z dumą mówią także o kolejnym pomysle Stowarzyszenia, który doczekał się realizacji. – W 2016 roku, tuż przed Świętem Zmarłych, na cmentarzu na Miostowie pojawiło się pierwsze siedem tablic



przy grobach poznańskich olimpijczyków – mówi Ziółkowski. – Dziś tablic jest już 36 i są one bliźniaczo podobne do tych, które upamiętniają Powstańców Wielkopolskich. Poznańskie Stowarzyszenie Olimpijskie uczciło także 100-lecie Polskiego Komitetu Olimpijskiego, bo w październiku 2019 roku zorganizowało w Poznaniu Ogólnopolski Sejmik Klubów Olimpijczyka, w którym wzięło udział 76 uczestników z całej Polski (pisaliśmy o nim w „Magazynie Olimpijskim” nr 4/2019).

I JESZCZE JEDEN PRZYKŁAD na to, że PSOI przykładą olbrzymią wagę do historii. 7 kwietnia 2018 roku nad Jeziorem Maltańskim została odsłonięta tablica poświęcona pamięci żołnierza, sportowca i trenera – generała Alfonsa Wiktora Maćkowiaka, znanego też jako Alan Mack. Generał urodził się w 1916 roku w Poznaniu, a zmarł w Londynie w wieku 101 lat. Przed wojną uprawiał gimnastykę, trenował też boks pod okiem samego Feliksa Stamma. W czasie wojny walczył pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego, a potem w Anglii szkolił „Cichociemnych”. Tam też osiadł na stałe. Pracował m.in. na uniwersytecie w Oxfordzie, odnosząc sukcesy jako trener lekkiej atletyki. W 2003 roku przyjechał do Poznania i tu, w imieniu uczestników Światowych Igrzysk Polonijnych, składał na Malcie uroczystą przysięgę.

PSOI CZEKA NA RYCHŁĄ REJESTRACJĘ Wielkopolskiej Rady Olimpijskiej, a Szymon Ziółkowski, Kazimierz Niewitecki oraz pozostali członkowie stowarzyszenia mają już w zanadrzu dziesiątki kolejnych pomysłów propagujących ideę olimpijską, zasady fair play oraz popularyzowanie dorobku polskiego sportu. ■



REGIONALNE RADY OLIMPIJSKIE: DOSTRZEGANI W REGIONIE

REGIONALNA RADA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE JEST KONTYNUATORKĄ DZIAŁALNOŚCI WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI OLIMPIJSKIEJ, POWOŁANEJ W 1975 ROKU

TEKST: MACIEJ HUPA, WŁADYSŁAW PROCHASKA

FOTO: MATERIAŁY RROI W CZĘSTOCHOWIE

PIERWSZYM PREZESEM NASZEGO STOWARZYSZENIA był nieżyjący już, zasłużony działacz sportowy Edward Bogatko, sprawujący tę funkcję do 1998 roku. Po nim stery przejął Grzegorz Lipowski – obecny szef stowarzyszenia. Niektórzy z nas (np. współautor tego tekstu – Władysław Prochaska) pracują w Radzie od początku, tj. od 46 lat! Wśród 30 członków RROI są m.in. byli znakomici sportowcy: Małgorzata Rydz, Zygmunt Anczok, Stanisław Gościński, Ryszard Bosek i Piotr Gruszka.

TEREN DZIAŁANIA REGIONALNEJ RADY OLIMPIJSKIEJ obejmuje powiaty: częstochowski, kłobucki, myszkowski, lubliniecki oraz miasto Częstochowę. W okresie naszej działalności byliśmy organizatorem wielu przedsięwzięć o zasięgu międzynarodowym, krajowym oraz regionalnym, z których na pewno najważniejsze były:

- IX Światowy Sejmik Działaczy Polskiego Komitetu Olimpijskiego połączony z nadaniem nowej hali sportowej nazwy „Polonia” (1985 rok),
- Centralne Uroczystości Dni Olimpijczyka (1981, 1999),
- V Ogólnopolski Sejmik Klubów Olimpijczyka (1983),
- XV Ogólnopolskie Spotkanie Oplątkowe Sportowców w Częstochowie (2004),
- Ogólnopolski Półfinał Teleturnieju „Na olimpijskim szlaku” (1984),



- Wojewódzkie obchody kolejnych rocznic powołania Polskiego Komitetu Olimpijskiego: 60-lecia – Częstochowa, 70-lecia – Ciasna (między innymi otwarcie hali sportowej), 90- i 100-lecia – Kruszy-na (miejscowość, w której mieszkał pierwszy Prezes PKOl książę Stefan Lubomirski).

REGIONALNA RADA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO W CZĘSTOCHOWIE zdołała wypracować szereg oryginalnych form aktywności, zaznaczając swoją rolę w krzewieniu olimpizmu, propagowaniu osiągnięć Polaków na arenach olimpijskich oraz zachęcając rodaków do aktywności fizycznej i zdrowego stylu życia. Od prawie dwudziestu lat współpracujemy

*Teren działania RROI obejmuje powiaty:
częstochowski, kłobucki, myszkowski,
lubliniecki oraz miasto Częstochowę*

z przyjaciółmi z Litwy – z Rejonu Solecznickiego, organizując im pobyt w naszym kraju. Dzieci i młodzież z tamtejszych polskich szkół poznaje historię, język, kulturę Polski, uczestnicząc w wycieczkach, warsztatach, spotkaniach z polskimi rówieśnikami. Znaczną część programu pobytu zajmują zawody sportowe w wielu dyscyplinach.

W RAMACH OBCHODÓW w województwie śląskim 100-lecia powołania Polskiego Komitetu Olimpijskiego Rada Regionalna Polskiego Komitetu Olimpijskiego była współorganizatorem Wojewódzkiego Pikniku Olimpijskiego w Konopiskach. Znaczącym elementem tej imprezy sportowo-rekreacyjnej (pokazy, turnieje i zawody w grach zespołowych, łucznictwie, ringo, badmintonie, boccie, lekkiej atletyce i jeździectwie) było uroczyste nadanie imienia Ireny Szewińskiej miejscowemu stadionowi lekkoatletycznemu. W uroczystości uczestniczyło szesnastoro olimpijczyków, medalistów igrzysk oraz przedstawiciele PKOl, związków i klubów sportowych, a także władze województwa i powiatów. Gośćmi honorowymi byli Janusz Szewiński, mąż patronki stadionu oraz syn Andrzej. Wtedy to jeden z działaczy rady wysunął propozycję organizacji cyklicznych zawodów lekkoatletycznych dla dzieci. Pomysł nabrał realnych kształtów dzięki zaangażowaniu władz Gminy Konopiska, Śląskiego Związku Lekkiej Atletyki oraz sponsorów. Od 2020 r. przeprowadzany jest Dziecięcy Memoriał Ireny Szewińskiej w kategorii U-12 i U-14. W pierwszej edycji gościliśmy około 250 adeptów lekkiej atletyki ze Śląska, natomiast w tegorocznej, drugiej edycji uczestni-



Regionalna Rada Olimpijska w Częstochowie od prawie dwudziestu lat współpracuje z przyjaciółmi z Litwy

czyło już ponad 400 młodych sportowców ze Śląska i Małopolski.

RROI W CZĘSTOCHOWIE jest już od wielu lat organizatorem takich imprez jak:

■ **Plebiscyt na Najpopularniejszego Sportowca, Trenera i Działacza Regionu Częstochowskiego** – wśród laureatów znajdziemy m.in. Jerzego Kuleja, Stefana Kwoczałę, Teresę Skórkównę, Janusza Darochę, Włodzimierza Skalię, Małgorzatę Rydz, Ewę Dederko, Sławomira Drabię, Mirosława Maję, Franciszkę Ławniczka, Stanisława Gościńskiego, Marka Cieślaka,



Piotra Gruszkę, Dariusza Osucha, Tomasza Petraszkę, Jakuba Jelonka, Leona Madsena czy Marka Papszuna,

■ **Regionalna Inauguracja Dni Olimpijszycy**, przeprowadzana w gminach regionu częstochowskiego (m. in. Żarki, Olsztyn, Myszków, Kłobuck, Konopiska, Poczesna, Mstów, Truskolasy, Wręczyca, Lubliniec, Rędziny, Kochanowice),

■ **Piknik Olimpijski** – impreza sportowa, połączona ze spotkaniami ze znanymi sportowcami w szkołach i na obiektach kultury i sportu w mieście i regionie częstochowskim,

■ **Memoriał mjr. Jana Wrzosa** w strzelctwie sportowym (imprezę reaktywowano w 2018 roku),

■ **Konkurs wiedzy olimpijskiej**, który jest kontynuacją teleturnieju „Na olimpijskim szlaku” – z udziałem uczniów szkół podstawowych i licealnych miasta i regionu częstochowskiego,

■ **Msza św.** za zmarłych sportowców, trenerów oraz działaczy regionu, organizowana wspólnie z Archidiecezją Częstochowską w Sanktuarium Jasnogórskim na przełomie października i listopada,

■ **„Gwiazdka na sportowo”** – impreza sportowo-artystyczna dla dzieci i młodzieży z miasta i regionu częstochowskiego, z udziałem gości z polskich szkół Rejonu Solecznickiego,

■ **cykliczne prelekcje i wystawy „Polacy na igrzyskach olimpijskich od 1924”**, organizowane w szkołach oraz podczas spotkań z częstochowskimi olimpijczykami.

PRZYJAZNY ODBIÓR NASZEJ AKTYWNOŚCI PRZEZ MIESZKAŃCÓW REGIONU, w tym przez młodzież, sprawia, że mamy w planach – oprócz kontynuowania dotychczasowych działań – jeszcze kilka nowych pomysłów. O ich realizowaniu będziemy starali się poinformować. ■



MODA NA IGRZYSKACH

WSZYSTKIE PAŃSTWA, KTÓRYCH REPREZENTACJE UCZESTNICZĄ W IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH DĄŻĄ DO TEGO, BY WYPAŚĆ NA NICH JAK NAJLEPIEJ, NIE TYLKO W WYMIARZE SPORTOWYM. Z JEDNEJ STRONY, ABY ICH REPREZENTANCY ZDOBYWALI WIELE MEDALI, A Z DRUGIEJ, BY WYGLĄDALI ELEGANCKO I MODNIE. NIEKTÓRE PAŃSTWA PRZYGOTOWANIE STROJÓW DLA SPORTOWCÓW POWIERZAJĄ WIĘC ŚWIATOWEJ SŁAWY PROJEKTANTOM, TAKIM JAK GIORGIO ARMANI, CHRISTIAN LOUBOUTIN CZY STELLA MCCARTNEY. TO SPRAWIA, ŻE **WSPÓŁCZESNE IGRZYSKA PRZYPOMINAJĄ NIEMAL... REWIĘ MODY**

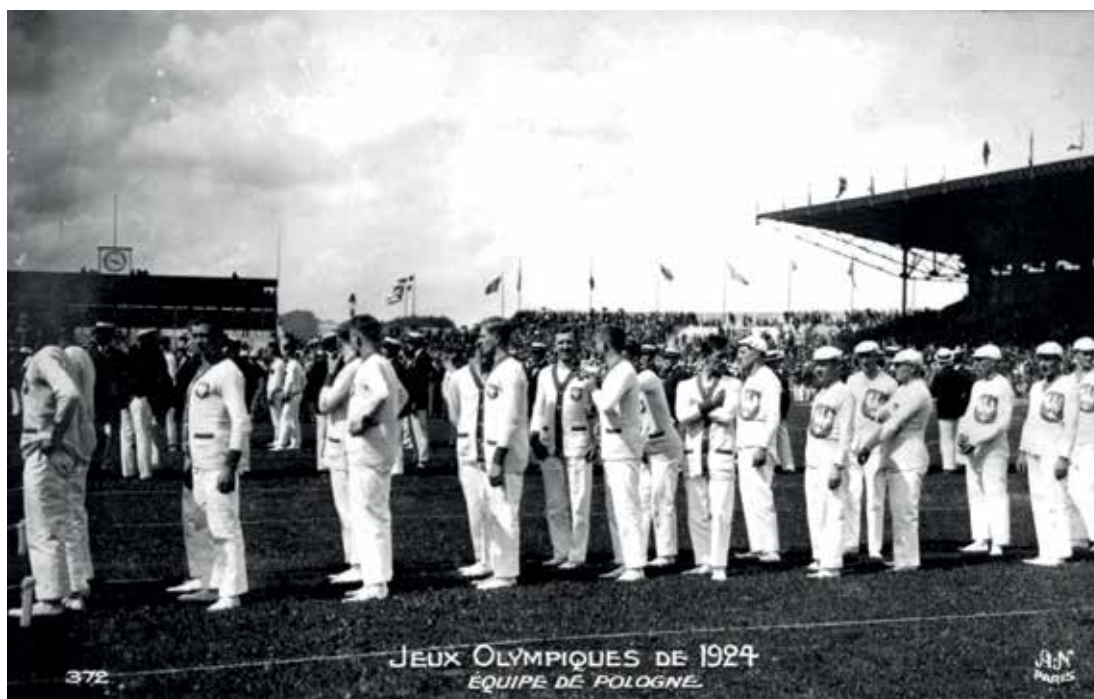
TEKST: MARTA MAREK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: FOTOARCHIWUM MUZEUM J.W., JAN ROZMARYNOWSKI, SZYMON SIKORA/PIKOI

W STAROŻYTNOSCI STROJE SPORTOWCÓW nie stanowiły przedmiotu rozważań czy dyskusji, bowiem w antycznych igrzyskach występowali oni nago. Współcześnie jednak są ważnym elementem olimpijskich zmagania. Kiedyś sportowcy zabierali na igrzyska od kilku do kilkunastu elementów ubioru. Obecnie jest ich po kilkadziesiąt, w tym także akcesoria towarzyszące, m.in. torby, plecaki czy jak w przypadku najnowszej polskiej kolekcji na Tokio 2020 – wachlarze.

OD CZASU WSKRZESZENIA IGRZYSK przez barona Pierre'a de Coubertina w 1896 roku stroje sportowe przeszły znaczną ewolucję. Dotyczy to zarówno stylu, fasonu, jak i materiałów wykorzystywanych do ich produkcji. Zmieniały się zarówno ubiory defiladowe, jak i startowe czy relaksowe. Najbardziej widać różnice w strojach startowych. Początkowo były proste i skromne, jednak niezbyt wygodne i mało praktyczne, na co wpływ miały niewątpliwie styl i moda danej epoki. Świetnie obrazują to stroje kobiece. Gdy w 1900 r. panie debiutowały na igrzyskach, mogły startować jedynie w żeglarskim, krokiecie, jeździectwie, tenisie i golfie, a to wpływało także na ich wygląd. Prezentowały się w sukniach do kostek, z długimi rękawami, koniecznie zakrywających szyję oraz w butach... na obcasach. Mężczyźni zazwyczaj ubrani byli w bawełniane koszulki z krótkimi rękawami i szorty.

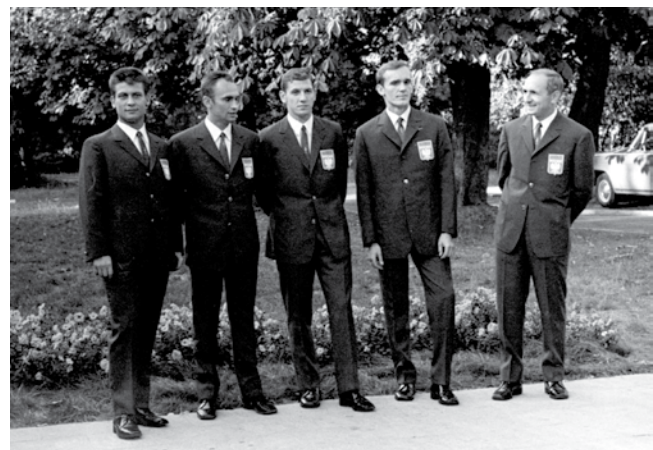
WRAZ ZE WZROSTEM popularności sportu zaczęto szukać bardziej praktycznych rozwiązań. W latach 20. XX wieku do produkcji strojów używano już delikatniejszych i bardziej przewiewnych tkanin. Te tradycyjne, wełniane, zastąpiono bawełną, jedwabiem i satyną. Obecnie ubrania sportowe, również



te używane na igrzyskach, są produkowane przy użyciu najnowszych technologii, z najwyższej jakości tkanin, tak by zapewnić sportowcom komfort i ułatwić osiągnięcie jak najlepszych wyników. Do przygotowania polskiej kolekcji olimpijskiej do Tokio

wykorzystano m.in. materiały hydrofobowe (utrudniające wchłanianie płynów) oraz powstałe z odpadów postkonsumenckich, takich jak butelki PET, czy nawet... fusy kawy.

POCZĄTKOWO SPORTOWCY występowali w olimpijskich zmaganiach we własnych strojach, wyjętych z domowej szafy. Zmieniło się to po igrzyskach w Londynie w 1908 roku, kiedy to do ceremoniału włączono paradę narodów. Kraje zyskały wówczas możliwość pokazania się z dobrej strony zarówno kibicom, jak i całemu światu, nie tylko podczas sportowej rywalizacji. Strój zaczął im wówczas służyć jako płaszczyzna do zaprezentowania swojej tradycji i kultury. Od tego czasu to narodowe komitety olimpijskie zaopatrują sportowców w ubiory. Podczas igrzysk w Paryżu (1924) wiele



państw przygotowało swoim reprezentantom jednolite, narodowe uniformy. Nie inaczej było w przypadku Polski, która debiutowała wtedy w tej prestiżowej imprezie. Sportowcy z naszego kraju zaprezentowali się w białych swetrach z amarantowym wykończeniem oraz w białych spodniach i butach.

PARADA NARODÓW, będąca jednym z najważniejszych elementów ceremonii otwarcia igrzysk przypomina obecnie rewie mody. Wiele państw powierza przygotowanie olimpijskich ubiorów dla swoich sportowców światowej sławy projektantom. Tak było m.in. podczas igrzysk w Londynie (2012). Brytyjczykom stroje zaprojektowała wówczas Stella McCartney, USA – Ralph Lauren,





Włochom – Giorgio Armani i Prada, a San Marino – Salvatore Ferragamo. W Rio de Janeiro (2016) ubiory dla Kubańczyków stworzył Christian Louboutin, a dla Szwedów popularna w ostatnich latach firma H&M. W zakończonych niedawno igrzyskach w Tokio Francuzi prezentowali się w strojach firmy Lacoste, Brytyjczykom ubiory przygotował Ben Sherman, Amerykanom – ponownie Ralph Lauren, Czechom – Zuzana Osako, a Liberyjczykom – Telfar Clemens. Polscy sportowcy ubrani byli w stroje autorstwa 4F. Panie podczas ceremonii otwarcia miały na sobie białe sukienki z czerwonymi elementami, wykonane m.in. z poliestru otrzymanego z recyklingu butelek PET, panowie zaś zielone marynarki, koszulki polo w nieco jaśniejszym odcieniu tego koloru, z godłem kraju oraz białe spodnie.

4F DOSTARCZA STROJE POLSKIM OLIMPIJCZYKOM od zimowych igrzysk w Vancouver w 2010 roku. W latach 60. i 70. XX wieku kolekcje olimpijskie przygotowywali uznani wówczas projektanci: Kalina Paroli i Stanisław Kudaj z cenionej firmy Moda Polska. To właśnie Kudaj stworzył słynne kożuszki, w których Polacy zrobili furorę podczas zimowych igrzysk w Grenoble (1968). Niewiele z nich wróciło z powrotem do kraju. Część sportowców sprzedała je za sporą wówczas kwotę ok. 200 dolarów (dieta za dzień pobytu wynosiła... pół dolara), a narciarz Andrzej Bachleđa-Curuś wymienił go na narty zjazdowe Jeana-Claude'a Killy'ego, który wywalczył w Grenoble aż trzy złote medale. W 2000 roku dodatki na Igrzyska w Sydney – krawat i apaszkę zaprojektowali Graczy Hase i Jan Młodożeniec.



POZA 4F I MODĄ POLSKĄ kolekcje olimpijskie lub ich elementy dla białoczerwonych przygotowywały także m.in.: Zakłady Odzieżowe Bytom SA, Zakłady Przemysłu Odzieżowego Warmia z Kętrzyna, Zakłady Przemysłu Odzieżowego Piłica z Tomaszowa Mazowieckiego, Skoczowska Fabryka

Kapeluszy Polkap, Wólczanka, Zakłady Jedwabiu Naturalnego Milanówek, Sunset Suits, Gino Rossi, Victory, Reebok, Adidas, Asics i Alpinus.

W 2021 ROKU, Z OKAZJI IGRZYSK W TOKIO, Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie przygotowało wystawę „Modnie na igrzyska” pokazującą jak na przestrzeni lat zmieniały się ubiory polskich olimpijczyków. Była ona prezentowana w „Galerii (-I)” w Centrum Olimpijskim od 15 lipca do 30 września. Na wystawie znalazły się stroje z większości letnich i zimowych igrzysk, które muzeum zgromadziło w swojej kolekcji przez blisko 70 lat istnienia, w tym m.in. otrzymane dzięki hojności PKOl, oraz pozyskane na tę okazję od osób prywatnych.

NAJSTARSZYMI OBIEKTAMI na ekspozycji były: marynarka defiladowa i szalik hokeisty Kazimierza Sokołowskiego z zimowych igrzysk w Lake Placid w 1932 r. Najnowszymi natomiast – sukienka, w której Polki zaprezentowały się podczas ceremonii otwarcia olimpijskich zmagani w Tokio oraz strój siatkarski Wilfredo Leona z tej imprezy. ■



DWIE STRONY MEDALU

TO TYTUŁ WYDANEGO W 2008 ROKU, A POŚWIĘCONEGO TEMATYCE SPORTOWEJ, ZBIORU WIERSZY I UTWORÓW PROZĄ TADEUSZA RÓŻEWICZA. 27 LISTOPADA UB. R. SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ PODJĄŁ UCHWAŁĘ O USTANOWIENIU ROKU 2021 ROKIEM **TADEUSZA RÓŻEWICZA** W 100. ROCZNICĘ JEGO URODZIN. TO WYRAZ UZNANIA PARLAMENTU DLA DOROBKU WYBITNEGO POETY, DRAMATURGA, PROZAIKA I SCENARZYSTY

TEKST I FOTO: ZBIGNIEW KULIK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W KARPACZU

BYŁ BACZNYM OBSERWATOREM świata, ludzi i życia. I jak niemal każdy mężczyzna od najwcześniejszych lat interesował się sportem. W młodości bawił się i grał w piłkę nożną, jednak nigdy nie uprawiał sportu wyczynowo. Sportowe życie Tadeusza Różewicza opisał jego syn Jan we wstępie do wydawnictwa „Dwie strony medalu”: „Nie krzepą i męstwem swojackim doskwierał Tadeusz Różewicz mnie i mojemu starszemu bratu Kamilowi – raczej nostalgią za tymi cnotami. Ciągłe zachęcał do uprawiania jakichś sportów, sam trzymając się w bezpiecznej od nich odległości. To my mieliśmy jeździć wyczynowo na nartach, pływać znakomicie, połykać kilometry górskich urwisk, mistrzowsko grać w piłkę nożną. Tacie przypadała zaszczytna rola arbitra, krytyka i trenera”.

ZA WSPOMNIANY WYŻEJ TOMIK Tadeusz Różewicz otrzymał 12 października 2008 roku Złoty Wawrzyn Olimpijski, specjalną nagrodę Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ustanowioną w 1967 roku, jako wyraz uznania i szacunku dla polskich twórców kształtujących humanistyczne wartości sportu i jego wizerunek w społeczeństwie. Nagroda ta przyznawana jest w czteroletnich cyklach olimpijskich, w różnych dziedzinach twórczości, a laureaci – przedstawiciele sztuk



plastycznych, literaci, filmowcy, fotograficy, architekci za całokształt swej twórczości lub za konkretne dzieło otrzymują medal Wawrzyn Olimpijski, zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza Stanisława Sikorę.

SWOJĄ NAGRODĘ laureat przekazał do zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki

w Karpaczu, gdzie znajdują się zgromadzone także inne trofea za jego uniwersalną twórczość literacką, w tym nagroda Nike 2000 za tomik wierszy „Matka odchodzi”. Poeta, zaprzyjaźniony z tą placówką, jedenaście lat przed śmiercią, przekazał jej dyrektorowi swoją „Ostatnią wolę i prośbę”. Zgodnie z nią, urna z jego prochami spoczęła na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Karpaczu, obok słynnej świątyni Wang pochodzącej z przełomu XII i XIII wieku. W ten sposób autor m.in. słynnej „Kartoteki”, przetłumaczonej na wiele języków świata, pozostał w Karkonoszach, którym poświęcił między innymi swój piękny poemat „Gawęda o spóźnionej miłości”: Liczę sobie 75 lat/i wypisz wymaluj/zakochałem się w Karkonoszach... /



NARODOWY BANK POLSKI PAMIĘTAŁ...

„IGRZYSKA TO WYDARZENIE SZCZEGÓLNE, ORGANIZOWANE CO CZTERY LATA, A ZDOBYTY NA NICH MEDAL JEST DLA KAŻDEGO SPORTOWCA WYJĄTKOWO CENNYM TROFEUM” – CZYTAMY W FOLDERZE NUMIZMATYCZNYM TOWARZYSZĄCYM EMISJI MONETY „POLSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA TOKIO 2020”

IGRZYSKA XXXII OLIMPIADY W TOKIO przyniosły polskiej reprezentacji 14 medali (4 złote oraz 5 srebrnych i 5 brązowych). Narodowy Bank Polski upamiętnił to wydarzenie sportowe, emitując monety kolekcjonerskie „Polska Reprezentacja Olimpijska Tokio 2020”. Do obiegu trafiły srebrna moneta o nominale 10 zł oraz złota o nominale 200 zł.

NA REWERSIE MONETY SREBRNEJ przedstawiono sylwetki zawodniczek z dwójki kajakowej. Srebro znalazło odzwierciedlenie w wynikach reprezentantek Polski. Kajakarki Karolina Naja i Anna Puławska wywalczyły w Tokio srebrny medal. Awers monety odwołuje się do miejsca rozgrywania igrzysk, nawiązując do symboli Japonii: przedstawia słynny wulkan Fudzi, ozdobiony gałązkami kwitnącej wiśni.

ZŁOTA MONETA o nominale 200 zł zarówno na rewersie, jak i na jej awersie przedstawia sylwetki siatkarzy. Projektantka Dominika

*Igrzyska XXXII Olimpiady
w Tokio przyniosły polskiej
reprezentacji 14 medali.
Narodowy Bank Polski
upamiętnił to, emitując monety
kolekcjonerskie
„Polska Reprezentacja
Olimpijska Tokio 2020”.*

Karpińska-Kopiec doskonale oddała dynamikę dyscypliny, umieszczając zarys sylwetki sportowca w wysoku, na chwilę przed uderzeniem w piłkę.

NARODOWY BANK POLSKI nie po raz pierwszy emituje monety poświęcone igrzyskom olimpijskim. Polski bank centralny może poszczycić się jedną z piękniejszych kolekcji monet związanych z tym wyjątkowym świętem sportu. Najstarsza moneta została wyemitowana z okazji Igrzysk XXI Olimpiady w Montrealu w 1976 r. Na uwagę zasługuje z pewnością moneta upamiętniająca letnie igrzyska w Pekinie w 2008 r. W środku awersu srebrnej monety została umieszczona kula w kolorze złotym ze stylizowanym chińskim ornamentem na tle smoka ze Ściany Dziewięciu Smoków. Warto przypomnieć, że jeden z poświęconych igrzyskom olimpijskim numizmatów zdobył nagrodę w konkursie „Coin Constellation 2015”. Była to moneta „Polska Reprezentacja Olimpijska Soczi 2014”, której rewers przedstawia wizerunek łyżwiarza szybkiego. Wygrała ona w kategorii „Moneta klasyczna”. Emisja monety „olimpijskiej” jest planowana także w 2022 roku. ■





NARODOWY BANK POLSKI

POLSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA

Tokio 2020



NOMINAŁ 10 ZŁ

metal: Ag 925/1000
stempel: lustrzany
średnica: 32,00 mm
masa: 14,14 g
brzeg (bok): gładki
nakład: do 15 000 szt.



NOMINAŁ 200 ZŁ

metal: Au 900/1000
stempel: lustrzany
średnica: 27,00 mm
masa: 15,50 g
brzeg (bok): gładki
nakład: do 1500 szt.

Projektant: Dominika
Karpińska-Kopiec

Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monety kolekcjonerskie
„POLSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA TOKIO 2020”.

Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania
ważnych wydarzeń, historycznych rocznic i postaci.

Sprzedaż wartości kolekcjonerskich emitowanych przez NBP jest prowadzona w oddziałach okręgowych NBP
oraz przez sklep internetowy: WWW.KOLEKCJONER.NBP.PL

TENISOWY JUBILEUSZ

CHOĆ W 2021 ROKU NAJWIĘKSZYM SPORTOWYM PRZEDSIĘWZIĘCIEM BYŁY IGRZYSKA W TOKIO, TO NIE BRAKUJE W NIM INNYCH WAŻNYCH DLA RODZIMEGO SPORTU WYDARZEŃ I ROCZNIC. JEDNYM Z NICH JEST **JUBILEUSZ STULECIA POWSTANIA POLSKIEGO ZWIĄZKU TENISOWEGO**. PRZYPADA ON AKURAT WTEDY, GDY SPORT TEN ZDOBYWA W KRAJU CORAZ WIĘKSZĄ POPULARNOŚĆ, W DUŻEJ MIERZE DZIĘKI SUKCESOM IGI ŚWIĄTEK, HUBERTA HURKACZA CZY ŁUKASZA KUBOTA

POLSKI ZWIĄZEK TENISOWY (PZT) został utworzony 27 sierpnia 1921 r. w Poznaniu. Inicjatorami jego powstania było dziewięć najprężniej działających wówczas sekcji tego sportu – KS Czarni Lwów, Łódzki Lawn Tennis Klub, Koło Tenisowe z Torunia, WKS Lublin, miejscowe KS Warta i KS Union, a także akademickie kluby ze stolicy Wielkopolski, Krakowa i Warszawy.

POCZĄTKOWO POLSKI ZWIĄZEK TENISOWY, który od 1923 r. należy do Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF), funkcjonował jako Polski Związek Lawn Tenisowy. Jego siedziba mieściła się w Poznaniu. W 1925 r. przeniesiono ją do Warszawy. Po przerwie spowodowanej II wojną światową reaktywacja związku nastąpiła w Krakowie. Pod Wawelem funkcjonował

jednak tylko do 1947 r. Potem powrócił do stolicy, gdzie ma siedzibę obecnie.

PIERWSZYM PREZESEM PZT został Zdzisław Szulc, znany wówczas działacz i pionier tenisa w Wielkopolsce. Później funkcję tę sprawowali m.in.: Ignacy Matuszewski – mąż zdobywczyni pierwszego złotego medalu olimpijskiego dla Polski Haliny Konopackiej, a po II wojnie światowej – Andrzej Jucewicz – redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego” oraz znakomity tenisista Wojciech Fibak. Obecnie, od 2017 r., pełni ją Mirosław Skrzypczyński.

PZT ODPOWIADA m.in. za organizację krajowych rozgrywek, ustalanie składu kadry narodowej i przygotowanie jej do zawodów międzynarodowych. Premierowy turniej

TEKST: MARTA MAREK/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE



Ignacy Tłoczyński,
1930 rok

FOTO: TOMASZ PRAŻMOWSKI/MUZEUM J.W., NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, PAP/JAN MOREK, BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PKOI, SZYMON SIKORA/PKOI



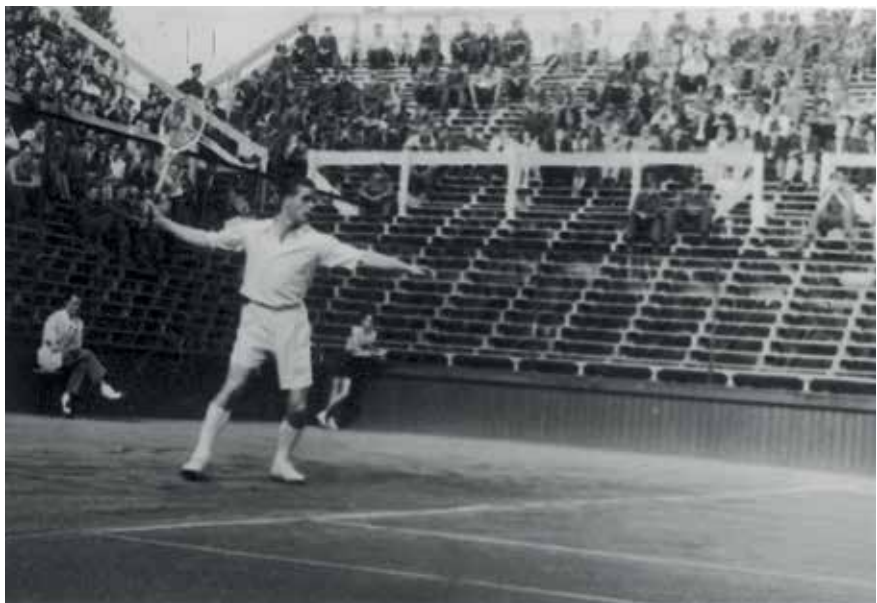
pod jego egidą – Narodowe Mistrzostwa Polski rozegrano w Krakowie we wrześniu 1921 r. Pierwszymi triumfatorami w singlu byli Wiera Richterówna i Edward Kleinadel, który zwyciężył także w deblu wraz z Janem Kowalewskim oraz w mikście z Jadwigą Poradowską. Zmagania deblowe pań wprowadzono w 1926 r. Dotychczas odbyło się 95. edycji NMP. Wśród kobiet najwięcej zwycięstw – aż 62, w tym 23 w singlu, 14 w deblu i 25 w mikście ma na koncie Jadwiga Jędrzejowska. Pierwsze medale – złoty w deblu i srebrny w mikście – wywalczyła w 1927 r. w wieku zaledwie 15 lat, a ostatni, z najcenniejszego kruszcu, również w zmaganiach deblowych, mając... 54 lata. Wśród panów rekordzistą jest Tadeusz Nowicki. Zapisał na swoim koncie 22 triumfy, jednak tylko 5 w singlu, ale aż 12 w deblu. Najwięcej zwycięstw w grze pojedynczej (12) ma Wiesław Gąsiorek.

W DRUŻYNOWYCH TURNIEJACH międzynarodowych Polska jak dotąd największe

POWYŻEJ:
Jadwiga Jędrzejowska

U GÓRY Z PRAWEJ:
Władysław Skonecki

OBOJ:
Wiesław Gąsiorek,
w latach 60. nasz
najlepszy tenisista



sukcesy odnosiła w Pucharze Hopmana, czyli w rywalizacji mikstów. Startowała w nich dwukrotnie – w latach 2014–2015, za każdym razem docierając do finału. W obu edycjach reprezentowała nas Agnieszka Radwańska, najpierw z Grzegorzem Panfilem, a potem z Jerzym Janowiczem. W 2015 r. Polacy triumfowali, pokonując w decydującym starciu USA. W zmaganiach zespołów męskich, czyli w Pucharze Davisa, biało-czerwoni największy sukces zanotowali w 2015 r., kiedy po raz pierwszy w historii awansowali do Grupy Światowej. Tam nie poszło im zbyt dobrze, gdyż przegrali z Argentyną i Niemcami. Od debiutu w 1925 r. Polacy wystąpili w 82 edycjach Pucharu Davisa, rozgrywając 165 meczów, z których 86 wygrali i 79 przegrali.

NAJLEPSZYM WYNIKIEM POLEK w międzynarodowych zmaganiach, w Billie Jean King Cup (wcześniej Puchar Federacji), był awans do 1/2 finału w 1992 r., w którym uległy jednak Niemkom ze Steffi Graf w składzie. Na najwyższym poziomie – w Grupie Światowej – biało-czerwone grały do 1995 r. Ponownie awansowały do niej w 2014 r., jednak przegrały już w pierwszym meczu z Rosjankami. Polki wystąpiły w 40 edycjach Pucharu Federacji, po raz pierwszy w 1966 r. Stoczyły 127 pojedynków, z których 69 wygrały i 58 przegrały.

*Polski Związek Tenisowy
został utworzony
27 sierpnia 1921 roku
w Poznaniu*



POWYŻEJ:
Agnieszka Radwańska
i Łukasz Kubot

OBOOK:
Wojciech Fibak

PONIŻEJ:
Iga Świątek

W PRZYPADKU IGRZYSK OLIMPIJSKICH, choć biało-czerwoni tenisiści startowali w nich ośmiokrotnie, nigdy nie udało im się awansować do strefy medalowej. Co więcej, wygrali zaledwie osiem z 37 meczów. Najlepsze osiągnięcia to gra w 1/2 finału debla Mariusz Fyrstenberg – Marcin Matkowski w Pekinie (2008) oraz miksta Iga Świątek – Łukasz Kubot w zakończonych niedawno igrzyskach w Tokio. Po raz pierwszy polski tenisista, Wojciech Kowalski, uczestniczył w olimpijskich zmaganiach w 1988 r. w Seulu. Później było ich jeszcze 18, w tym 12 kobiet.

W WIELKOSZLEMOWYM TURNIEJU

Polska miała swojego reprezentanta już w 1912 r. w Wimbledonie. Był nim Stanisław Jakimowicz, który odpadł jednak już po pierwszym meczu. Przed wojną największe sukcesy w tych prestiżowych zawodach święciła Jadwiga Jędrzejowska. W 1939 r. zwyciężyła we French Open w deblu. Był to pierwszy wielkoszlemowy tytuł tenisisty z Polski. Nigdy nie udało się jej wygrać zmagani w singlu, choć w finale występowała trzykrotnie – w Wimbledonie i US Open w 1937 r. oraz w Roland Garros dwa lata później. Takim wyczynem popisała się

*PZT odpowiada m.in.
za organizację krajowych
rozgrywek, ustalanie składu
kadry narodowej
i przygotowanie jej do zawodów
międzynarodowych*

dopiero w XXI w. Iga Świątek, wygrywając French Open 2020. W 2012 r. bliska takiego sukcesu była także Agnieszka Radwańska, jednak przegrała w finale z Sereną Williams. Dwa wielkoszlemowe triumfy w deblu ma w dorobku Łukasz Kubot (Australian Open 2014, Wimbledon 2017), jeden zaś, uważany za najlepszego polskiego tenisistę w historii – Wojciech Fibak, który w 1978 r. wygrał Australian Open.

W HISTORII RODZIMEGO TENISA było wielu znakomitych zawodników. Oprócz

już wymienionych można wspomnieć jeszcze choćby o pierwszej polskiej olimpijce Wandzie Dubieńskiej, Józefie Hebdzie czy też o Władysławie Skoneckim. Za każdą z tych postaci kryje się ciekawa historia, którą – choćby z racji tegorocznego jubileuszu – na pewno warto zgłębić.

POLSKI ZWIĄZEK TENISOWY ŚWIĘTU-

JE STULECIE w czasie, gdy rodziły się wielkie chwile. W ostatnich latach byliśmy świadkami największych sukcesów w historii tego sportu w Polsce: wielkoszlemowych triumfów Igi Świątek i Łukasza Kubota czy zwycięstwa Agnieszki Radwańskiej w turnieju WTA Finals. Wiele radości swymi występami dostarczali też Mariusz Fyrstenberg, Marcin Matkowski, a wciąż czynią to m.in. Alicja Rosolska, Magda Linette, Hubert Hurkacz czy Kamil Majchrzak. Oby świetna passa polskiego tenisa trwała nadal. ▀



BYŁY I TAKIE IGRZYSKA...

TWÓRCY NOWOŻYTNEGO OLIMPIZMU NIE PRZEWIDYWALI UDZIAŁU W NIM KOBIET. WYNIKAŁO TO NIE TYLKO Z NIECHĘCI DO NICH, CO Z FASCYNACJI IDEĄ IGRZYSK STAROŻYTNYCH, W KTÓRYCH KOBIETY NIE UCZESTNICZYŁY I Z WIERNOŚCI ZASADOM SVOJEJ EPOKI, W KTÓREJ NIE BYŁO DLA NICH MIEJSCA W WIELU DZIEDZINACH ŻYCIA SPOŁECZNEGO, TAKŻE W RODZĄCYM SIĘ SPORCIE. BYŁ ON JEDNAK ZBYT ATRAKCYJNY, ABY MOGŁY ONE ZAAKCEPTOWAĆ WPROWADZANE OGRANICZENIA LUB CAŁKOWITE ZAKAZY. PODEJMOWAŁY WIĘC WALKĘ O RÓWNE Z MĘŻCZYZNAMI PRAWA DO UCZESTNICTWA W SPORCIE I W IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

TEKST: MARZENA JAWORSKA/MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

FOTO: ZE ZBIORÓW MSIT W WARSZAWIE

W POCZĄTKOWYM OKRESIE NOWOŻYTNEGO RUCHU OLIMPIJSKIEGO panowała atmosfera nie w pełni sprzyjająca aktywności fizycznej kobiet. Sportowe emancypantki musiały pokonać wiele przeszkód na swej drodze. Zmagaly się ze stereotypami i łamały konwenanse w podejściu do ćwiczeń fizycznych. Na początku XX w. wręcz przestrzegano kobiety przed uprawianiem sportu. Intensywny trening miał spowodować maskulinizację, a nawet... upośledzenie umysłowe. Zalecano prace domowe, a naukowe opracowania wymieniały, które mięśnie wyrabiają się przy myciu podłogi ruchami okrężnymi, a jakie przy zamykaniu. Baron Pierre de Coubertin, ojciec nowoczesnej idei olimpijskiej, uznawał żeńskie aspiracje sportowe za „nieestetyczne”: „Niech uprawiają wszystkie sporty, byle się z tym nie afiszowały. Podstawowe zadanie kobiety to dobre wychowanie dzieci, którym dała życie. A jeśli chodzi o sport, to zamiast sama bić rekordy, powinna zachęcać do tego swych synów. To będzie jej największym osiągnięciem”. Nic więc chyba dziwnego, że kobiet zabrakło na pierwszych nowożytnych igrzyskach olimpijskich...

ZADEBIUTOWAŁY DOPIERO W 1900 ROKU W PARYŻU. Wśród 997 startujących zawodników były 22 panie, głównie tenisistki i golfistki. W 1904 roku, w St. Louis, wystąpiły tylko łuczniczki. Odbył się także pokaz boksu kobiecego, który... został wygwizdany przez widownię. Cztery lata później przed kolejnymi igrzyskami (w Londynie) brytyjskie sufrażystki wystosowały apel do organizatorów z ostrzeżeniem, że jeżeli MKOI nie dopuści do zawodów kobiet, to ich organizacja przerwie zmagania. Groźba zadziałała. W zawo-



dach wzięło udział 37 kobiet z czterech krajów. Było to niewielkie zwycięstwo. Panie startowały w tenisie, łucznictwie i łyżwiarstwie figurowym. Mimo walk i starań sufrażystek baron de Coubertin nie został przekonany do udziału kobiet w sporcie. Po tych igrzyskach napisał: „Niepraktyczna, nieciekawa i – nie obawiamy się wymówić tego słowa – niewłaściwa – oto jaka była by naszym zdaniem kobieca półolimpiada”. W 1912 roku w Sztokholmie dla kobiet dostępne były tylko dwie dyscypliny sportowe: tenis i pływanie.

SYTUACJA ZMIEŃIŁA SIĘ po I wojnie światowej. Nastąpiły wielkie zmiany obyczajowości, a kobiety coraz śmielej zaczęły występować o swoje prawa. Głośne żądania w zakresie pełnego usamodzielnienia i równouprawnienia sportu kobiet wysunięto w 1919 roku, podczas obrad Międzynarodowej Konferencji Suфраżystek w Paryżu. Sportowe organizacje kobiece, szczególnie francuskie i angielskie, wystąpiły do MKOI i IAAF z prośbą o włączenie do programu olimpijskiego w 1924 roku konkurencji lekkoatletycznych dla pań. Prośba została odrzucona.

Wobec takiego obrotu sprawy, podczas pierwszych międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych kobiet w Monte Carlo w 1921 r. narodziła się myśl utworzenia Międzynarodowej Sportowej Federacji Kobiet (Fédération Sportive Féminine Internationale), z siedzibą w Paryżu. Przewodniczącą FSFI została jej inicjatorka – Francuzka Alice Milliat (1884–1957). Ponawiała ona wezwania do włączenia kobiecej lekkoatletyki do programu igrzysk olimpijskich, ale wciąż bez skutku. Postanowiła więc zmienić taktykę.

W KWIETNIU 1922 ROKU, podczas kolejnego spotkania sportowego pań w Monako, Milliat ogłosiła, że już w sierpniu odbędą się w Paryżu pierwsze Igrzyska Olimpijskie Kobiet. Dzień przed zawodami, na drugim kongresie FSFI ustalono, że będą odbywać się co cztery lata. Choć nazwa sugeruje gigantyczną imprezę, były to zaledwie jednodniowe zawody lekkoatletyczne. Program igrzysk obejmował 11 konkurencji: biegi na 60 m, 100 y, 300 m, 1000 m, 100 y ppł, sztafetę 4x100 y, skok wzwyż, skok w dal z miejsca i z rozbiegu, pchnięcie kulą oburącz i rzut oszczepem także oburącz. Wystąpiło 77 zawodniczek z 5 państw: Francji, USA, Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji i Szwajcarii. Zawody oglądało 20 tysięcy widzów, ustanowiono 18 nowych rekordów świata.



PRZED II KOBIECYMI IGRZYSKAMI OLIMPIJSKIMI w Göteborgu w 1926 r. IAAF i MKOI zakwestionowały ich nazwę, wysyłając do 22 narodowych komitetów olimpijskich protest przeciwko używaniu słowa „olimpijskie”. W odpowiedzi FSFI wysunęła ponownie żądanie włączenia kobiecej lekkoatle-

tyki do programu olimpijskiego. MKOI po raz kolejny udzielił odpowiedzi negatywnej. Zawody zorganizowano więc pod zmienioną nazwą, jako II Światowe Igrzyska Kobiet (Women's World Games), zachowując jednak wszystkie elementy ceremoniału olimpijskiego. Na starcie stanęło 80 zawodniczek z ośmiu państw, w tym również po raz pierwszy z Polski. Program zawodów obejmował 13 konkurencji lekkoatletycznych: biegi na 60 m, 100 y, 250 m, 1000 m, chód na 1000 m, 100 y ppł, sztafetę 4x100 m, skok wzwyż, skok w dal z rozbiegu i z miejs-



Choć nazwa Igrzyska Olimpijskie Kobiet sugeruje gigantyczną imprezę, w 1922 roku były to zaledwie jednodniowe zawody lekkoatletyczne



sca, rzut dyskiem, rzut oszczepem oburącz i pchnięcie kulą oburącz. To właśnie w Göteborgu dzięki Halinie Konopackiej nasza lekkoatletyka kobieca odniosła pierwszy międzynarodowy sukces. Polka wygrała rzut dyskiem wynikiem 37,71 m (lepszym od rekordu świata) oraz zajęła trzecie miejsce w pchnięciu kulą oburącz rezultatem 19,25 m (10,47 m i 8,78 m). Światowe Igrzyska Kobiet w Göteborgu przyczyniły się do zmiany stanowiska MKOI i IAAF, który nie mógł dłużej ignorować starań kobiet. W 1926 roku po negocjacjach podjęto decyzję o rozszerzeniu programu olimpijskiego o kobiece konkurencje lekkoatletyczne na kolejnych igrzyskach, dwa lata później. Z zaproponowanych 10 konkurencji ostatecznie włączono 5 (biegi na 100 m i 800 m, sztafetę 4x100 m, skok wzwyż i rzut dyskiem).

FSFI NIE UZNAŁO TEGO za zadowalające i zorganizowało... III Światowe Igrzyska Kobiet w Pradze, w 1930 roku. W trzydniowych zawodach wzięło udział już 214 zawodniczek z 17 państw. Program obejmował 12 konkurencji lekkoatletycznych oraz koszykówkę i hazenę (piłkę ręczną według czeskich przepisów). Podczas otwarcia

„Ostatnie, IV Światowe Igrzyska Kobiet, odbyły się w Londynie w 1934 roku



igrzysk odbył się masowy pokaz gimnastyczny członkiń czeskiego „Sokoła”, a Japonki zademonstrowały walkę na długie kije. Polska reprezentacja odniosła duży sukces, zajmując w ogólnej klasyfikacji drugie miejsce, za Niemkami.

KOLEJNE I – JAK SIĘ PÓŹNIEJ OKAZAŁO OSTATNIE – IV Światowe Igrzyska Kobiet odbyły się w Londynie w 1934 roku. Reprezentantki 19 państw walczyły tam o medale w 14 konkurencjach. Wśród Polek wyróżniły się: Jadwiga Wajsówna, która ustanowiła nowy rekord świata w rzucie dyskiem (43,08 m) i Stanisława Walasiewicz – zwyciężczyni biegu na 60 m (7,6 s) oraz wicemistrzyni w biegu na 100 i 200 m.

W 1935 ROKU FSFI ZRZESZAŁA JUŻ TRZYDZIEŚCI NARODOWOŚCI i wydawała się silniejsza niż kiedykolwiek. Rosnąca popularność kobiecych zawodów i ich coraz większy prestiż doprowadziły w 1936 roku do przejęcia przez MKOI i IAAF kontroli nad FSFI. MKOI zgodził się na umieszczenie kobiecej lekkoatletyki w programie igrzysk, uznał także wszystkie rekordy i nagrody przyznane przez swego kobiecego odpowiednika. Planowane V Światowe Igrzyska Kobiet w Wiedniu zostały odwołane. W zamian żeńskie konkurencje włączono do programu lekkoatletycznych mistrzostw Europy w 1938 roku. Odbyły się one w dwóch europejskich metropoliach, oddzielnie dla panów (w Paryżu) i dla pań (w Wiedniu). W tym samym roku FSFI zaprzestała działalności. ■

WARTO PRZECZYTAĆ

WYBRAŁ: HENRYK URBAŚ/PKOI

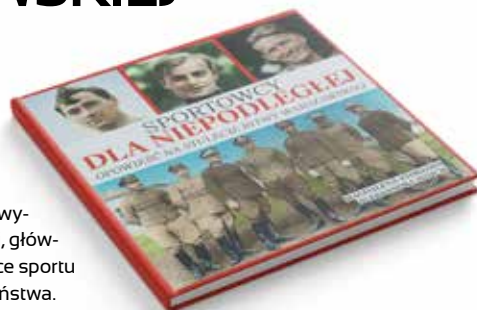
OKIEM
DZIAŁACZA

Sportowa przygoda z Kmicicem
Stanisław Sączek
wyd. WLKS Kmicic
Częstochowa 2020

„Pasjonat sportowej Polski”, tak brzmi nazwa wyróżnienia, którym nagrodzony został autor tej publikacji, wieloletni prezes tytułowego WLKS Kmicic w Częstochowie. LZS-owski klub w ciągu blisko 25 lat, w których jest z nim związany pan Stanisław, może pochwalić się sporymi sukcesami. Jak się okazuje, istotnym impulsem dla powstania tego stowarzyszenia było zdobycie w 1997 roku przez częstochowiankę Ewę Dederko tytułu mistrzyni Polski w triathlonie. Ta sekcja wkrótce dynamicznie się rozwinęła, a wspomniana pani Ewa wystąpiła nawet na igrzyskach olimpijskich w Pekinie. Podobnie inna zawodniczka tej dyscypliny – Maria Cześniak, startująca w Pekinie i Londynie. Zresztą takich gwiazd (robiei i mężczyzn) miał Kmicic więcej. Więcej miał też, i ma, sekcji sportowych – choćby taekwondo olimpijskiego, szermierki, futsalu. Klub od zawsze mocno stawiał na młodzież, często sięgając po laury w rywalizacji ogólnopolskiej i międzynarodowej. Ma znających się na sportowej robocie trenerów i oddanych działaczy – więc ich także przedstawia w książce prezes Stanisław Sączek. ▀

BOHATEROWIE BITWY
WARSZAWSKIEJ

Sportowcy dla Niepodległej
Magdalena Stokłosa
Aleksandra Wójcik
wyd. Instytut Łukasiewicza
Kraków 2020



■ ■ ■ To już kolejna pozycja wydawnicza z serii przybliżającej, głównie młodzieży szkolnej, miejsce sportu w historii naszego narodu i państwa. Tym razem autorki kreślą w niej nietuzinkowe sylwetki naszych mistrzów, którzy w 1920 roku uczestniczyli w wojnie polsko-bolszewickiej i wnieśli istotny wkład w obronę Ojczyzny. Przypominają także, iż właśnie działania wojenne sprawiły, że powstały niespełna rok wcześniej Komitet Udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich (czyli późniejszy PKOl) nie mógł wystawić narodowej reprezentacji na igrzyska Antwerpii 1920. Ważniejsza stała się przecież obrona odzyskanej niedawno niepodległości.

Książka w bardzo przystępnych tekstach przybliża nam postacie zarówno dobrze znane ze swych sportowych i żołnierskich dokonań (np. Stanisława Skarżyńskiego, Karola Rómmela czy Mariusza Zaruskiego), jak i chyba mało wcześniej spopularyzowane (jak Henryka Niezabitowskiego, Stefana Kostrzewskiego), a na pewno tego godne. Na uwagę zasługuje bogaty materiał fotograficzny (w części podkoloryzowany) pochodzący głównie z Narodowego Archiwum Cyfrowego. ▀

WYZNANIE
SZKOLENIOWCA

Widziane z ławki trenerskiej
Ludwik Miętta-Mikołajewicz
wyd. MC Media
Pruszków 2021



■ ■ ■ Autor to bez wątpienia jeden z najbardziej zasłużonych dla polskiego sportu trenerów. Kojarzony – i słusznie – z sukcesami koszykarek krakowskiej Wisły (jest Prezesem Honorowym tego klubu), z którymi aż 14-krotnie sięgnął po tytuły mistrzyni Polski. Był też opiekunem reprezentacji Polski, która dwukrotnie wywalczyła wicemistrzostwo Europy. Prowadził reprezentację Starego Kontynentu i zasiadał w prestiżowych komisjach trenerskich FIBA. Nade wszystko jednak był i pozostaje człowiekiem wielkiej skromności. Kiedy za promocję czy-

stej gry odbierał wyróżnienie Klubu Fair Play Polskiego Komitetu Olimpijskiego, czuł się tym faktem zmieszany. „Przecież ja nie zrobiłem niczego nadzwyczajnego” – mówił, odbierając to wyróżnienie w 2016 roku. Jego książka to swoiste kompendium wiedzy trenera o ukochanej koszykówce, jej rodowodzie, elementach techniki i taktyki gry. Nie brak w niej także odniesień do wielu osób, z którymi Ludwik Miętta-Mikołajewicz zetknął się w polskiej i światowej koszykówce. ▀

ZZA KULIS
STADIONÓW

Lekkoatletyka olimpijska
Wybór wydarzeń
Janusz Iskra
wyd. Akademia Wychowania Fizycznego
im. Jerzego Kukuczki
Katowice 2021

■ ■ ■ Nie mamy wątpliwości, że książka, której autorem jest doświadczony trener i pracownik naukowy katowickiej AWF, zainteresuje każdego sympatyka królowej sportu. Dodajmy, że profesor Janusz Iskra wręczał ją grupie naszych lekkoatletów przy okazji odbierania przez nich nominacji do reprezentacji i składania olimpijskiego ślubowania, dosłownie w przeddzień ich wylotu do Tokio. Podejrzewam, że ci do których książka trafiła, poznali dzięki niej wiele ciekawych informacji na temat kolejnych nowożytnych igrzysk i miejsca jakie zajmowała w nich lekkoatletyka. Autor zawarł w swej publikacji niemało ciekawostek, wręcz „smaczków” zapewne nieznanych szerszemu gronu sympatyków „królowej”. Co ciekawe – przy każdym opisywanym przez prof. Iskrę wydarzeniu możemy poznać dokładną datę – dzień, w którym dana rzecz miała miejsce, a także – wyniki uzyskiwane przez największych bohaterów olimpijskich zawodów lekkoatletycznych. ▀





ROZPOCZĘŁO SIĘ W 1965...

Narodziny polskiego paraolimpiizmu
Jerzy Beck
wyd. Fundacja Pozytywnych Idei
Warszawa 2020

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem 25 medali wywalczonych przez polskich paraolimpijczyków na ich tegorocznych igrzyskach w Tokio (piszemy o tym na str. 38), jednak nie wszyscy wiedzą, że ruch sportowy osób z niepełnosprawnościami pojawił się w naszym kraju przeszło pół wieku temu, a impuls do tego dała wizyta profesora Mariana Weissa w angielskim Stoke Mandeville i rozmowa z prof. Ludwigiem Guttmannem na temat igrzysk sportowych paraplegików. Krótko po tym na takie „pionierskie” zawody wyleciała grupa polskich zawodników. Co ciekawe – jak pisze Jerzy Beck – np. część treningów poprzedzających tę eskapadę poprowadził zaproszony do współpracy nasz znakomity sztangista, dwukrotny mistrz olimpijski Waldemar Baszanowski. I tak to się zaczęło, a potem – opieka nad sportowcami z niepełnosprawnościami w Zrzeszeniu Start, Związku Sportu Niepełnosprawnych Start, stała współpraca z konstancińskim STOCER-em i wydziałami rehabilitacji kilku uczelni, poszukiwanie partnerów do wyprodukowania coraz lepszego sprzętu (np. protez czy wózków inwalidzkich) itd. Na koniec – powołanie w 1998 r. Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Co się działo zanim do tego doszło – o tym w książce Jerzego Becka. ■

REFLEKSYJNIE O SPORCIE

Igrzyska osobiście
Tadeusz Olszański
wyd. Studio Emka
Warszawa 2021

Tadeusz Olszański to wybitny dziennikarz, uznany za najlepszego publicystę sportowego prasy ostatniego stulecia, a jednocześnie człowiek od lat zaangażowany w propagowanie idei czystego sportu. To on był inicjatorem wyborów „Dżentelmena sportu”, przekształconych potem w konkurs Fair Play PKOl. Kilukrotnie nagradzany „Wawrzynem Olimpijskim” w swoim dorobku ma ponad 20 książek, nie tylko o sporcie. Był na sześciu igrzyskach olimpijskich i swoje obserwacje na nich poczynione pomieścił właśnie w „Igrzyskach osobiście”. To niejako kompilacja dwóch wcześniejszych książek tego autora – „Osobistej historii olimpiad” i „Rachunku za igrzyska”, ale poszerzona i nieco zaktualizowana w stosunku do tych wcześniejszych.



Olszański nie ekscytuje się wcale wynikami osiąganymi przez zawodników, gdyż nie one są dlań najważniejsze. W zamian znajdziemy tu spisane lekkim piórem naprawdę bardzo osobiste refleksje na temat wielu wybitnych, nie tylko polskich, sportowców, imprez, na których byli oni gwiazdami, ale i bolączek sportu – postępującej komercjalizacji, wpływu polityki, dopingiu itp. Czyta się te opowieści z przyjemnością, niejako przy okazji dowiadując się, jak „to wszystko” wyglądało 20, 30 czy 40 lat temu. ■

WSPOMNIENI CZAR

Dziewczyny z brązu,
chłopaki ze złota
Maciej Zdzienicki
wyd. Instytut Łukasiewicza
Kraków 2021

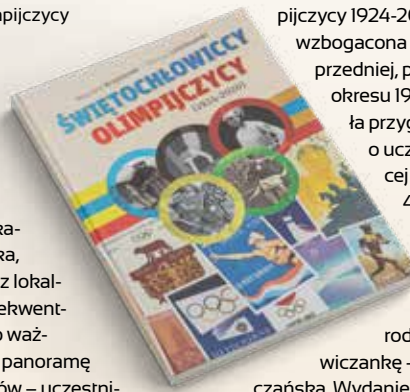
Od lat nie możemy doczekać się olimpijskiego sukcesu w siatkówce. Niby mamy silną reprezentację męską, w kobiecej też drzemie wciąż nie do końca realizujący się potencjał, ale – udanych startów w igrzyskach jak nie było, tak nie ma. Z tym większą radością trzeba powitać książkę, w której autor na blisko 600 stronach zawarł zapis blisko 20 rozmów z tymi, którzy przed laty zdobywali dla biało-czerwonych olimpijskie medale. Najpierw panie – brązowe medalistki z dwóch kolejnych igrzysk – Tokio (1964 i 1968), a potem – mężczyźni – mistrzowie z Montrealu (1976). To rozmowy (ale i fotografie) przywołujące wspomnienia z przygotowań do igrzysk, z przebiegu turniejów oraz sięgające życia prywatnego i dzisiejszych losów reprezentacyjnych siatkarek i siatkarzy. To rozmowy prowadzone dyskretnie i z wyczuciem, zatem na pewno dobrze trafiające do czytelnika. Autorowi i europosłowi Ryszardowi Czarneckiemu, który wsparł pomysł powstania tej publikacji, warto pogratulować. ■

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Świętochłowiccy olimpijczycy
(1924-2020)
Wojciech Krzystanek
Dariusz Leśnikowski
wyd. AML mediaL
Świętochłowice
2021

Dwaj dziennikarze sportowi ze Śląska, wspierani przez lokalne samorządy, konsekwentnie uzupełniają i – co ważniejsze – poszerzają panoramę wybitnych sportowców – uczestników igrzysk olimpijskich związanych nie tylko z tym miastem. W serii „Olimpijskie historie” wydali bowiem wcześniej leksykony „Chorzowscy olimpijczycy 1924-2014” oraz „Siemianowiccy olim-

pijczycy 1924-2016”. Najnowsza, wzbogacona w stosunku do poprzedniej, publikacja sięga okresu 1924-2020, a została przygotowana z myślą o uczczeniu przypadającej w lipcu 2020 roku 40. rocznicy zdobycia w Moskwie brązowego medalu olimpijskiego przez rodzinę świętochłowiczankę – Barbarę Wysocką. Wydanie książki planowano na rok ubiegły, ale pandemia opóźniła je o rok. Warto podkreślić, że publikacja obok biografii uczestników igrzysk zawiera także bogato ilustrowany zapis historii sportu w Świętochłowicach. ■



KALEJDOSKOP KALENDARIUM

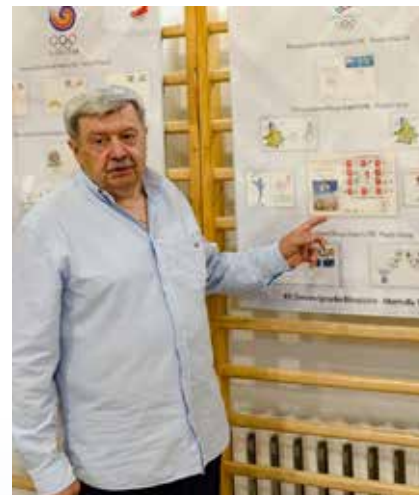
ZEBRAŁ: MATEUSZ WILANOWICZ, HENRYK URBAŚ/PKOI

FOTO: EOC, TOMASZ MAKUSZEWSKI, MOSIŁ DZIWNÓW, TADEUSZ RYCHŁOWSKI/UM MIĘDZYDZROJE, HENRYK URBAŚ/PKOI, SP NR 5 WAŁCZ, PAWEŁ SKRABA/COS



OKOŁO 160 MILIONÓW ZŁOTYCH przeznaczy rząd na pokrycie kosztów związanych z organizacją w Polsce w 2023 roku III Igrzysk Europejskich – taką informację 19 lipca przekazał Wicepremier, Minister Aktywów Państwowych – Jacek Sasin, który jest pełnomocnikiem rządu ds. organizacji tej imprezy. Rząd zadeklarował ponadto wykonanie niezbędnych inwestycji drogowych i kolejowych, a przede wszystkim sportowych, aby igrzyska mogły się odbyć. Tymczasem w połowie września Stowarzyszenie Europejskich Komitetów Olimpijskich (EOC) ogłosiło, że zawarło porozumienia z kilkoma kolejnymi kontynentalnymi federacjami sportowymi o udziale ich sportowców w igrzyskach za dwa lata. Obecnie na liście dyscyplin, które znajdują się w programie imprezy są: koszykówka 3x3, łucznictwo, badminton, plażowa piłka ręczna, plażowa piłka nożna, boks, breaking, szermierka, kajakarstwo, kolarstwo, judo, karate, pięciobój nowoczesny, muaythai, kickboxing, padel, strzelectwo sportowe, wspinaczka sportowa, tenis stołowy, taekwondo, teqball, triathlon i skoki narciarskie, a to podobno jeszcze nie koniec. W większości dyscyplin olimpijskich wyniki z Igrzysk Europejskich będą albo bezpośrednio kwalifikować do igrzysk w Paryżu w 2024 roku, albo też będą liczyć się w rankingach decydujących o kwalifikacjach. Planowany termin imprezy – od 21 czerwca do 2 lipca 2023 roku. ■

22 LIPCA, w przeddzień rozpoczęcia igrzysk w Tokio, w białostockim Zespole Szkół Ogólnokształcących SMS nr 3 „Pietrasze” uroczystie otwarto przygotowaną przez sekretarza Podlaskiej Rady Olimpijskiej Waldemara Leszczyńskiego (na zdj. z prawej) – wystawę gromadzonych przez niego kopert FDC (pierwszego dnia obiegu) z igrzysk olimpijskich od Melbourne (1956) do Tokio (2020). Na ponad 30 planszach zaprezentowano koperty emitowane zarówno przez Poczta Polską, jak i przez poczty państw, w których igrzyska rozgrywano. Przybyli na wernisaż ekspozycji goście, wśród których byli: najstarszy olimpijczyk z Podlasia (Melbourne 1956) 90-letni wioślarz Marian Nietupski i pierwszy medalista olimpijski z tego regionu (brąz w Atlancie 1996) kajakarz Piotr Markiewicz



(na zdj. poniżej z prawej), z uznaniem wyrażali się o zgromadzonej przez Waldemara Leszczyńskiego kolekcji. ■



W POŁOWIE SIERPNIA w Dziwnowie już po raz 24. zorganizowano Festiwal Gwiazd Sportu, w trakcie którego grono sportowych znakomitości uczestniczyło w rekreacyjnych zabawach z goszczącymi na Wybrzeżu wczasowiczami. Były konkursy, występy artystyczne i spotkania z olimpijczykami, ale kulminacyjnym punktem Festiwalu stało się odsłonięcie tablic z replikami medali wywalczonych przez złote medalistki olimpijskie z Tokio – Anitę Włodarczyk i Justynę Święty-Ersetic, a także przez żużlowca Patryka Dudka, kolarza Zbigniewa Sprucha i lekkoatletę Sebastiana Chmarę. Odbył się też 23. międzynarodowy bieg „Cztery mile Jarka”, poświęcony Jarosławowi Marcowi – lekkoatlecie, który w sierpniu 1998 roku zmarł po tragicznym wypadku samochodowym pod Przybiernowem. W biegu głównym zwyciężył Adam Marysiak z klubu Astra Nowa Sól, zaś rywalizację w biegu VIP-ów wygrała wicemistrzyni olimpijska z Tokio, żeglarka Agnieszka Skrzypulec. ▀



JAK CO ROKU, 17 SIERPNIA, w rocznicę tragicznej śmierci mistrzów olimpijskich, Władysława Komara i Tadeusza Ślusarskiego, w Międzyzdrojach rozegrano dedykowany ich pamięci międzynarodowy mityng lekkoatletyczny. Poprzedził go „Bieg śniadaniowy”, z udziałem kilkuset osób, wśród nich Patryka Dobka, brązowego medalisty z Tokio. Zabawa była przednia, a zwycięzcą mógł czuć się każdy, kto tylko dobiegł do mety. Rozegrano także – z udziałem wcale nie specjalistów konkurencji, konkurs pchnięcia kulą, ale niesprzyjająca pogoda utrudniła zawodnikom osiągnięcie satysfakcjonujących ich wyników. Zwyciężył nasz najlepszy przed laty maratończyk – Antoni Niemczak. Udało się też przeprowadzić profesjonalny konkurs skoku o tyczce, w którym wzięli udział m.in. tegoroczni olimpijczycy. Zwyciężył Amerykanin Matt Ludwig, najlepszy z Polaków – Paweł Wojciechowski był trzeci, a Piotr Lisek – czwarty. ▀



„Międzynarodowy bieg „Cztery mile Jarka” jest poświęcony lekkoatlecie Jarosławowi Marcowi

KALENDARYUM

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI patronował rozegranym w Spale w dniach 26–28 sierpnia XXIV Ogólnopolskim Igrzyskom Ludowych Zespołów Sportowych. Reprezentacje wszystkich województw na obiektach OPO COS rywalizowały w zawodach sportowych, rekreacyjnych i integracyjnych, a że pogoda dopisała – impreza, w której wzięło udział 1400 zawodników i 300 osób im towarzyszących, mimo wymogów reżimu sanitarnego, przebiegła bardzo sprawnie. Przy okazji – w roku 75-lecia LZS-ów – rozegrano finał turnieju wiedzy na temat historii Ludowych Zespołów Sportowych. Jego zwycięzcą został Marek Wolski z woj. kujawsko-pomorskiego. Jednocześnie przypomniano, że LZS-y, zorganizowane w 5200 Ludowych Klubach Sportowych z osobowością prawną i około 10 tys. stowarzyszeń zwykłych, dostarczyły polskiemu sportowi (także olimpijskiemu) wielu mistrzów Europy, świata i igrzysk. Trudno bez tego właśnie źródła wyobrazić sobie choćby polskie kolarstwo, zapasy, podnoszenie ciężarów, łucznictwo, lekkoatletykę, piłkę nożną czy sporty zimowe. Obecnie Zrzeszenie skupia ok. 250 tys. członków. ▀



W Chorzowie uroczyste pożegnano Piotra Małachowskiego, Joannę Fiodorow i Kamilę Lićwinko. Były podziękowania, okłaski i łzy wzruszenia...

5 WRZEŚNIA, podczas dorocznego Memoriału Kamili Skolimowskiej, na Stadionie Śląskim w Chorzowie uroczyste pożegnano trójkę naszych czołowych lekkoatletów – olimpijczyków: dwukrotnego (2008, 2016) wicemistrza olimpijskiego w rzucie dyskiem Piotra Małachowskiego, wicemistrzynię świata (2019) i dwukrotną (2014, 2018) brązową medalistkę ME w rzucie młotem – Joannę Fiodorow oraz halową mistrzynię (2014) i brązową medalistkę (2016) MŚ oraz trzecią zawodniczkę MŚ na stadionie (2017) w skoku wzwyż – Kamilę Lićwinko. Były podziękowania za godne reprezentowanie barw narodowych, gorące okłaski od ponad trzydziestotysięcznej widowni i... niemało łez wzruszenia, zarówno po stronie żegnanych, jak i żegnających... ▀





W DNIACH 7–10 WRZEŚNIA w wielu polskich miejscowościach odbyły się biegi Fair Play PKOl, dedykowane ustanowionemu przed rokiem Światowemu Dniu Fair Play (7 września). Taka impreza odbyła się m.in. w Kruszwicy, a uczestniczyli w niej uczniowie Szkoły Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Polanowicach, reprezentanci Środowiskowego Domu Samopomocy oraz wychowanki Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego. Dodajmy, że metę biegu usytuowano

pod słynną Mysią Wieżą. Biegi Fair Play rozegrano również w wielu innych placówkach oświatowych, w tym w bardzo aktywnej sportowo Szkole Podstawowej nr 5 im. Polskich Olimpijczyków w Wałczu. Uczniowie klas drugich i trzecich rywalizowali na wąleczym Euroboisku. „Podobnie jak w życiu, nie jest najważniejszy triumf, ale walka” – podkreśliła dyrektor Violetta Kamińska. Imprezę poprzedziło odczytanie Apelu Olimpijskiego, a na zakończenie każdy biegacz otrzymał pamiątkowy dyplom. ➤



W DUSZNIKACH-ZDROJU ma powstać kolejny, już ósmy oddział Centralnego Ośrodka Sportu. Zapowiadając to Wicepremier prof. Piotr Gliński poinformował, że nowoczesny, wielofunkcyjny ośrodek powstanie na bazie już istniejącej Tauron Duszniki Areny, służącej dotąd głównie biathlonowi. Na miejscu mają jeszcze powstać m.in. pierwszy w kraju tor saneczkowo-bobslejowy, 50-metrowa pływalnia i hala lodowa. Więcej na ten temat – zapewne w następnym wydaniu „Magazynu Olimpijskiego”, ale godzi się przypomnieć, iż na Dolnym Śląsku nowe centrum sportowe powstaje również w Jakuszycach. ➤

JAK WIADOMO, W ZWIĄZKU Z PANDEMIĄ KORONAWIRUSA do pięciu lat zostały wydłużone kadencje władz polskich związków sportowych. Począwszy od połowy br. do końca września (taki termin zakończenia wyborów nowych zarządów wyznaczyło ministerialne zarządzenie) zjazdy sprawozdawczo-wyborcze przeprowadzono w wielu federacjach. Na stanowiska prezesów, na lata 2021-2024, zostali wybrani (nazwiska nowych sterników związków wyróżniliśmy tłustym drukiem):

Związek Piłki Ręcznej w Polsce
Henryk Szczepański
Polski Związek Triathlonu
Paweł Jarski
Polski Związek Badmintonu
Marek Krajewski
Polski Związek Zapaśniczy
Andrzej Supron
Polski Związek Piłki Nożnej
Cezary Kulesza
Polski Związek Judo
Jacek Zawadka
Polski Związek Łuczniczy
Józef Baściuk
Polski Związek Towarzystw Wioślarskich
Adam Korol
Polski Związek Podnoszenia Ciężarów
Waldemar Gospodarek
Polski Związek Lekkiej Atletyki
Henryk Olszewski
Polski Związek Żeglarski
Tomasz Chamera
Polski Związek Jeździecki
Oskar Szrajer
Polski Związek Taekwondo Olimpijskiego
Jarosław Kowalewski
Polski Związek Pływacki
Otylia Jędrzejczak
Polski Związek Tenisa Stołowego
Dariusz Szumacher
Polski Związek Pięcioboju Nowoczesnego
Janusz Peciał
Polski Związek Strzelectwa Sportowego
Andrzej Kijowski
Polski Związek Tenisowy
Mirosław Skrzypczyński
Polski Związek Kajakowy
Grzegorz Kotowicz
Polski Związek Szermierczy
Tadeusz Tomaszewski
Polski Związek Piłki Siatkowej
Sebastian Świderski
Polski Związek Łyżwiarstwa Figurowego
Jacek Tascher
Polski Związek Baseballu i Softballu
Paweł Szczepanił
Polski Związek Hokeja na Trawie
Rafał Grotowski
Polski Związek Hokeja na Lodzie
Mirosław Minkina

Gratulujemy i życzymy sukcesów! ➤

...AND AFTER THE GAMES

THIS EDITION OF OLYMPIC MAGAZINE OPENS WITH SEVERAL ARTICLES ON THE RECENTLY CONCLUDED OLYMPIC GAMES IN TOKYO AND THE POLISH ATHLETES WHO SHONE THERE. THE WHITE-AND-REDS CAME HOME WITH 14 MEDALS (4 GOLD, 5 SILVER, AND 5 BRONZE). THIS WAS THE POLISH OLYMPIC TEAM'S BEST SHOWING IN 20 YEARS. AND IT WOULD BE REMISS OF US NOT TO MENTION OUR FOUR 4TH AND SEVEN 5TH PLACES. THERE WERE TIMES WHEN ALL THAT KEPT OUR ATHLETES FROM THE PODIUM WERE A FEW CENTIMETERS OR HUNDREDTHS OF A SECOND

TEXT BY: STEPHEN CANTY

PHOTO: MAREK BICZYK/POC, SZYMON SIKORA/POC, JAN JĘDRZEJCZYK/POC, AGATA PAWŁOWSKA/"WSPÓLNOTA POLSKA"

OUR DESCRIPTIONS of how our athletes won their medals in Tokyo include profiles of – our biggest surprises – Dawid Tomala (race walking), Marta Wieliczko (rowing), who won a silver medal, as had her mother, Małgorzata, in 1980, and Tadeusz Michalik (Greco-Roman wrestling), whose bronze was a repeat performance of his older sister Monika in Rio.

WE WERE (and still are) pleased with their triumphs (which were recognized by President Andrzej Duda, who awarded medalists with state honors), but saddened by missed opportunities – especially from our men's volleyballers and tennis players on whom we had been counting. Happily, the former partly redeemed their unsuccessful Olympic performance by winning the bronze medal at the European Championship in Poland. However, the Polish Tennis Federation had nothing to give the latter at their centennial celebrations.

And while on the subject of success, congratulations are in order for our athletes at the Tokyo Paralympic Games, who won an impressive 25 medals.



ANOTHER SUCCESS – this time personal – was the conferral of an honorary doctorate on Polish Olympic Committee President, Andrzej Kraśnicki, by the Ukrainian National University on Physical Education and Sport. The Academic Council emphasized President Kraśnicki's substantial contribution to the international Olympic movement.

WE HAVE a fascinating profile of the outstanding Polish archer, Maria Mączyńska, and take a look at the sports passions of the famous actor, Zbigniew Buczkowski. We also feature two more regional Olympic Councils – Poznań and Częstochowa.

WE ALSO NOTE that the POC Polonia Olympic Council is sitting in Pułtusk, Masovia. This coincides with the XX World Polonia Games. This event draws some 500 people from 27 countries to Poland every two years – from Peru, Brazil, South Africa and Canada to Czechia and Armenia. The hosts – the POC and the "Polish Community" Association – have prepared an attractive residency program for the participants and plenty of fierce competition in 17 sports disciplines for the spectators. ■



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W MINIONYM KWARTALE ODESZLI OD NAS MIĘDZY INNYMI:



Marek Zaleski

– hodowca i wieloletni działacz sportu jeździeckiego, ceniony sędzia międzynarodowy w skokach przez

przeszkody i powożeniu zaprzęgami oraz organizator prestiżowych imprez jeździeckich – m.in. w Łobzie, Książu i Poznaniu. Był również wykładowcą i dyrektorem kursów Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej i Polskiego Związku Jeździeckiego.



Stefan Kapłania

– wybitny kajakarz, w latach 1953–1968 wielokrotny mistrz kraju, dwukrotny mistrz świata i czterokrotny meda-

lista mistrzostw Europy. Olimpijczyk z Melbourne, Rzymu i Tokio. W 1960 roku wraz z Władysławem Zielińskim zdobył olimpijski brąz w K-2 na 1000 metrów. Zmarł w Chicago, gdzie mieszkał od wielu lat.



Jan Lis

– wieloletni dziennikarz sportowy. Pracował m.in. w Polskim Radiu (relacjonując np. igrzyska olimpijskie w Mo-

nachium), Krajowej Agencji Wydawniczej, wydawnictwie SPRINT, bieleńskie AWF i Totalizatorze Sportowym. Autor i współautor (zwykle z Tadeuszem Olszańskim) wielu książek. W 1972 roku kapituła Wawrzynu

Olimpijskiego przyznała mu wyróżnienie za przygotowywany wraz z Bogdanem Tuszyńskim cykl audycji „Księga olimpijskich wspomnień”, a 12 lat później – Brązowy Wawrzyn Olimpijski za książkę „Romantyczne olimpiady”.



Franciszek Gąsior

– w latach 70. jeden z naszych najwszechstronniejszych piłkarzy ręcznych. W narodowych barwach rozegrał

38 spotkań, zdobywając 24 bramki. Uczestnik igrzysk olimpijskich w Monachium (1972). Po zakończeniu kariery zawodniczej pracował jako nauczyciel i trener.



Antoni Tołkaczewski

– czołowy polski pływak lat 50. ub. stulecia. Wielokrotny mistrz i rekordzista kraju, akademicki wicemistrz świata. Uczestniczył w igrzyskach olimpijskich w Helsinkach (1952). Był jednym z najstarszych polskich olimpijczyków.



Sławomir Nowak

– zasłużony szkolenowiec lekkoatletyki i pracownik dydaktyczny gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego

i Sportu. Jako zawodnik uprawiał skok o tyczce i dziesięciobój. Począwszy od lat 60., dał

się poznać jako wybitny trener naszych płotkarek i wieloboisteń, a potem także, w czasie pobytu w Danii, znakomitego średniodystansowca Wilsona Kipketera, którego doprowadził m.in. do rekordu świata i mistrzostwa świata w biegu na 800 metrów.



Ewa Zasada

– powszechnie uznawana za polską pierwszą damę rajdów samochodowych. Przez 69 lat była wierną towarzys-

ką życia i kariery sportowej naszego najlepszego kierowcy – Sobiesława Zasady. Była jego pilotem podczas wielu prestiżowych imprez, m.in. Rajdu Safari – wspólnie wygrali przeszło 50 rajdów. Pani Ewa niejednokrotnie sama zasiadała za kierownicą rajdowego samochodu.



Jacques Rogge

– belgijski chirurg-ortopeda, zawodnik i działacz sportowy. Uprawiał rugby i żeglarstwo (uczestnik igrzysk olim-

pijskich w Meksyku, Monachium i Mont-realu). Prezydent EOC (1989–2001) i MKOl (2001–2013). Inicjator Olimpijskich Festiwali Młodzieży Europy i Młodzieżowych Igrzysk Olimpijskich. Doktor honoris causa 16 uczelni, w tym warszawskiej AWF J. Piłsudskiego. W 2004 roku był obecny na otwarciu Centrum Olimpijskiego PKOl w Warszawie.

Pozostaną w naszej pamięci! ▀

TOKIO2020
#TeamPolska



DZIĘKUJEMY ZA WALKĘ I EMOCJE

Sponsorzy i Partnerzy PKOl i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej



Sponsor Strategiczny



Sponsor Generalny



Sponsor



Sponsor Kolekcji Olimpijskiej



Główny Partner Medyczny



Oficjalny Przewoźnik



Główny Partner Medialny



Oficjalny Partner Medialny



Partnerzy Medialni PZO



Partnerzy Medialni PZO



Partnerzy PZO



Partner Modułowej Reprezentacji